



*Barbara Delinsky*



*W blasku miłości*

*Tytuł oryginału: Twelve Across*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Leah Gates zrobiła ostatnie zagięcie w szarym kawałku papieru i przyjrzała się swemu dziełu.

– Nie przypomina jaskółki – szepnęła do kobiety siedzącej obok niej przy stole.

Victoria Lesser, która w dużym skupieniu składała papugę, przeniosła wzrok na przyjaciółkę.

– Ależ przypomina – zapewniła ją szeptem. – To jaskółka.

– W takim razie ja jestem świstak amerykański. – Leah jeszcze raz przyjrzała się swojej składance, tym razem znad dużych okrągłych okularów. Potrząsnęła głową. – Wygląda jak kawałek pogniecionego papieru – stwierdziła zdecydowanie i zrezygnowana położyła to coś na blacie.

Victoria ostrożnie uniosła w górę ten szary kawałek papieru i obróciła go na wszystkie strony. Musiała zgodzić się z oceną przyjaciółki, choć była zbyt taktowna, żeby to przyznać.

– Zrobiłaś wszystko zgodnie z instrukcją? – spytała.

– Wydaje mi się, że tak – odrzekła szeptem Leah.

– No to nie rozumiem, dlaczego ci nie wyszło. – Victoria bezradnie wzruszyła ramionami.

– A ja nie rozumiem, jak mogłam dać się namówić na ten kurs origami. Ta japońska sztuka tworzenia z papieru różnych składanek jest nie dla mnie. To ty wpadłaś na ten pomysł – powiedziała przenikliwym szeptem.

– Moje panie – rozległ się głos z drugiej strony sali. Leah i Victoria podniosły wzrok na instruktora. – Myślę, że możemy już przystąpić do składania żaby. Czy są może jakieś pytania na temat ptaków?

Leah szybko potrząsnęła głową i omal nie jęknęła z rozpaczy. Żaba?

Victoria siedziała spokojnie z uśmiechem na twarzy. Gdy tylko zajęcia dobiegły końca, wzięła przyjaciółkę pod rękę i skierowała ją w stronę drzwi.

– Chodź, napijemy się kawy – powiedziała. Usiadły w małej kawiarence przy Trzeciej Alei.

– Coś cię gnębi – zaczęła Victoria bez ogródek. – Wyrzuć to z siebie.

Leah spojrzała na przyjaciółkę z zakłopotaniem.

– Ta żaba też mi nie wyszła, prawda?

– Nie skoncentrowałaś się jak należy. Myślni byłaś zupełnie gdzie indziej – zauważyła Victoria. – Mogę być niedyskretna i spytać, o czym myślałaś?

Leah roześmiała się. Znała Victorię Lesser od dwóch lat i wiedziała, że potrafi być znacznie bardziej niedyskretna. Ale nie miała jej tego za złe, bo wiedziała, że wynika to z jej szczerzej troski o innych. Była osobą pełną empatii, wyrozumiałą i otwartą, a jej pozytywne nastawienie do świata dobrze wpływało na osoby przebywające w jej otoczeniu.

– Zgadnij – zachęciła ją Leah.

– Cóż, wiem, że nie myślałaś o swoim małżeństwie, bo zakończyło się na dobre dwa lata temu – zastanawiała się Victoria. – I wiem, że nie myślałaś o żadnym mężczyźnie, bo mimo moich wysiłków, żeby cię z kimś poznać, uparcie wzbranasz się przed jakąkolwiek randką. I wątpię, żeby zaprzętała cię praca, bo krzyżówki, które układasz, są takie jak zawsze, a w dodatku w zeszłym tygodniu mi powiedziałaś, że przedłużono ci umowę. A zatem pozostaje sprawa mieszkania. – Victoria wiedziała, jak bardzo Leah lubi swoje poddasze, gdzie mieszkała od czasu rozvodu. – Czyżby właściciel podwyższył ci czynsz?

– Gorzej – westchnęła Leah.

– Och, och. Pewnie wspomniał o adaptacji poddasza na mieszkanie i wystawieniu go na sprzedaż – domyśliła się Victoria.

– Nie tylko wspomniał, on już podjął taką decyzję – powiedziała Leah.

– Naprawdę? Kiedy to będzie?

– Lada dzień. Muszę rozejrzeć się za czymś innym, ale wątpię, bym znalazła coś choć w połowie równie fajnego. Budynki na nabrzeżu są drogie, zresztą na ogół wszystkie są już wykupione. Nawet gdybym znalazła jakieś mieszkanie do wynajęcia, nie byłoby mnie na nie stać.

– Cudowny Nowy Jork – skwitowała Victoria.

– Cóż, w ciągu ostatnich dwóch lat ceny podskoczyły niebotycznie – przyznała Leah. – Tylko dlatego udało mi się wynająć to poddasze za rozsądną cenę, że zgodziłam się na własny koszt doprowadzić je do porządku. Nie masz pojęcia, w jakim było stanie, gdy je pierwszy raz zobaczyłam. Ale za to widok stamtąd był niesamowity.

– Niesamowity? – powtórzyła Victoria.

– Tak, dosłownie zapierał dech w piersiach. Wiesz, to niesprawiedliwe – dodała po chwili. – Przez kilka tygodni skrobałam ściany i sufity, wygładzałam je, malowałam, a teraz ktoś inny będzie zbierał owoce mojej pracy. – Westchnęła z goryczą. – Przeczuwałam, że to nastąpi, ale przez to wcale nie jest mi łatwiej.

Victoria szczerze współczuła swej nowej przyjaciółce. Poznały się zaledwie przed dwoma laty w bibliotece publicznej i polubiły od pierwszej chwili. Victorii podobało się subtelne poczucie humoru i łagodny sposób bycia Leah. Choć licząca trzydzieści trzy lata Leah była od niej o dwadzieścia lat młodsza, łączyły je podobne zainteresowania. Chodziły razem do teatru, odwiedzały nowo otwarte restauracje, uczęszczały na lekcje rosyjskiego i kurs tańca.

Victoria wiedziała, że Leah ma za sobą nieudane małżeństwo i że wbrew pozorom jest osobą bardzo nieśmiałą. Zorientowała się również, że za jej pancerzem zdrowego rozsądku kryła się samotność i nadwrażliwość. Utrata mieszkania, które tak lubiła, boleśnie ją ugodzi.

– Posłuchaj – powiedziała. – Byłabym szczęśliwa, mogąc ci pożyczyć pieniądze na przedpłatę na wykupienie tego poddasza...

– Nie mogę przyjąć twoich pieniędzy – przerwała jej Leah. – Dziękuję, ale to nie w moim stylu. Nie czułabym się z tym dobrze, i to nie tylko kwestia zasad. To raczej kwestia dużej kwoty, którą musiałabym pożyczyć od ciebie. Gdybym potem musiała spłacać kredyt bankowy, aby oddać ci pożyczkę, poszłabym z torbami. Może za parę lat... Kiedy wreszcie mogłabym zaoszczędzić na przedpłatę. – Może nawet nie wymagałoby to kilku lat, gdyby była bardziej oszczędna, ale Leah żyła wygodnie i pozwalała sobie na trochę luksusu. – Niestety nikt mi nie da tych kilku lat.

– Nie musiałabyś od razu oddawać mi pieniędzy – przekonywała Victoria.

– Nie, to kiepski interes.

– Czyżby? To moje pieniądze, mój interes...

– I nasza przyjaźń – dodała Leah. – Niezręcznie bym się czuła, wykorzystując ją.

– Przecież to ja wystąpiłam z tą propozycją – powiedziała Victoria. – Nie ma więc mowy o żadnym wykorzystywaniu.

– Dziękuję, ale nie. – Leah potrząsnęła głową. – Nie mogę tego przyjąć.

Victoria chciała zasugerować, że może Richard mógłby pomóc. Biorąc pod uwagę fakt, że Leah była kiedyś jego żoną i że nie ma poza nim żadnej rodziny, wydawało się to sensownym rozwiązaniem. Richard miał pieniądze.

Niestety miał również nową żonę i dziecko. Victoria zdawała sobie sprawę, że duma nie pozwoli Leah zwrócić się do byłego męża z prośbą o cokolwiek.

– Co więc zrobisz? – spytała przyjaciółkę.

– Chyba poszukam innego lokum – odparła Leah. – Jeśli będę musiała zadowolić się czymś gorszym, to trudno.

– Jesteś pewna, że chcesz zostać w mieście? Myślę, że znalazłabyś coś odpowiedniego na obrzeżach.

– Ale ja lubię miasto – rzekła Leah po chwili namysłu.

– Jesteś przyzwyczajona do miasta – stwierdziła Victoria. – Całe życie mieszkałaś w centrum. Może czas na zmianę.

– Sama nie wiem... – zawahała się Leah.

– Dobrze by ci to zrobiło, kochanie – przekonywała Victoria. – Nowe otoczenie, nowi ludzie, nowe sklepy, nowe kursy...

– Próbujesz się mnie pozbyć? – Leah rzuciła przyjaciółce baczne spojrzenie.

– I stracić towarzyszkę rozrywek? Nigdy! Ale byłabym egoistką, gdybym nie zachęcała cię do rozwinięcia skrzydeł. Przecież lubisz nowe doświadczenia. Jesteś ciągle młoda, Leah. Wiele cię jeszcze w życiu czeka.

– Ale właśnie w Nowym Jorku jest najwięcej możliwości. Wciąż się tu coś dzieje...

– W każdym miejscu coś się dzieje. – Victoria wpadła jej w słowo. – Może byłoby to innego rodzaju doświadczenie... – Przerwała na chwilę. – Wiesz, jest i całkiem inna możliwość. Gdybyś była skłonna się przenieść... – Potrząsnęła głową. – Nie, jednak chyba nie.

– Co?

– Nic, nic. Zapomnij o tym, co powiedziałam.

– Właściwie nic nie powiedziałaś – stwierdziła Leah, ale była ciekawa, co Victoria miała na myśli. – O co ci chodziło?

Upłynęła minuta, zanim Victoria odpowiedziała. Nie chciała być niełojalna wobec osoby, którą tak bardzo lubiła. Ale... ale... a nuż się uda. Czyż dzięki drobnemu podstępowi nie skojarzyła dwojga innych przyjaciół?

– Mam pewne miejsce, miłe i ustronne – powiedziała. – Domek kempingowy w New Hampshire. Arthur kupił go przed laty, kiedy jeździł na polowania. Od czasu jego śmierci byłam tam kilka razy, ale jak dla mnie jest tam trochę za spokojnie. – Znowu potrząsnęła głową. – Nie, dla ciebie też byłoby za spokojnie. Przywykłaś do miasta.

– Powiedz coś więcej o tym domku – zainteresowała się Leah.

– Przecież lubisz miasto.

– Opowiedz, Victorio.

Victoria znów przez chwilę milczała, tym razem dla osiągnięcia większego efektu.

– Znajduje się w środku lasu i jest mały – powiedziała w końcu z wahaniem.

– Mów dalej.

– To taki górski azyl. Są tam dwa pokoiki – dzienny i sypialnia. Najbliższe miasteczko znajduje się w odległości trzech mil. Znienawidziłabyś to miejsce.

Leah jednak wcale nie była tego pewna. Przeraziła ją wypowiedziana na przedmieście, ale coś tak sielskiego... To całkiem nowy pomysł, wart zastanowienia.

– Nie wiem, czy byłabym w stanie kupić ten dom – zawahała się.

– On nie jest na sprzedaż – pospieszyła z wyjaśnieniem Victoria. – Mogę ci go udostępnić.

– Wynając – skorygowała Leah.

– Okej. Wynajmę ci go na jakiś czas. Musisz tylko zdecydować, czy potrafisz żyć poza Nowym Jorkiem. Możesz go wynająć na próbę.

– Czy w pobliżu ktoś mieszka? – spytała Leah.

– Owszem, w mieście. Ale niewielu i to spokojni, zamknięci w sobie ludzie.

Tym lepiej, pomyślała Leah. Nie pragnęła widoku tłumu nowych twarzy.

– W porządku. Mogę pracować bez problemu w górskiej chacie, a jeśli będę mieć książki i magnetofon kasetowy...

– Jakieś piętnaście mil od domku znajduje się siedziba lokalnej wspólnoty artystycznej. Kiedyś wspominałaś, że chciałaś uczyć się tkactwa. Będziesz miała znakomitą okazję. – Victoria zastanawiała się, czy napomknąć o Garricku, ale na razie z tego zrezygnowała. Leah uśmiechnęła się. Najwyraźniej ucieszyło ją to, czego się dowiedziała. A więc plan Victorii się powiódł, choć pozornie starała się odwieść Leah od tego pomysłu.

– To nie Nowy Jork – przypomniła przyjaciółce raz jeszcze.

– Wiem.

– To będzie totalna zmiana – zaznaczyła.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Jeszcze parę minut temu mówiłaś, że nie chcesz opuścić Nowego Jorku.

– Ale tracę mieszkanie, więc zmiana jest nieunikniona – powiedziała Leah.

– Chcę, żebyś dobrze rozważyła moją propozycję. To będzie dość drastyczne posunięcie – dodała Victoria.



– To prawda, ale przecież nie jest nieodwracalne – odrzekła Leah. – Jeśli po tygodniu zacznę świrować, wrócę do Nowego Jorku. Z pewnością nie będę czuła się gorzej niż teraz, prawda? – Nie czekała na odpowiedź Victorii. Była coraz bardziej podekscytowana nową sytuacją. – Opowiedz mi coś więcej o tym domku. Czy jest bardzo prymitywny?

– Gdybyś miała szansę poznać Arthura, nie musiałabyś zadawać takiego pytania – roześmiała się Victoria. – Arthur Lesser nie uznawał niczego prymitywnego. Zresztą znasz mnie. Raczej nie jestem typem traperki, prawda?

Leah często bywała w mieszkaniu Victorii przy Park Avenue. Było przestronne, stylowe, urządzone elegancko, z pewnym przepychem. Widziała także jej luksusowy letni dom w Hamptons. Ale ani Manhattan, ani Long Island nie były odosobnionym miejscem w górach w New Hampshire.

Leah, która nigdy nie była na tyle zamożna, żeby móc sobie na wszystko pozwolić, lubiła mieć jasność sytuacji.

– Czy dom jest dobrze wyposażony? – spytała.

– Kiedy ostatni raz go widziałam, był – odparła Victoria z niewinną miną, która skrywała jakieś grzeszki. – Nie musisz podejmować decyzji teraz, kochanie. Wiesz, że będziesz musiała oddać na przechowanie swoje meble.

– To żaden problem. – Leah wzruszyła ramionami.

– Och, to utrapienie – westchnęła Victoria.

– Utrapieniem jest fakt, że muszę opuścić mieszkanie. A meble? Co za różnica, dokąd zawiezie je firma transportowa? Zresztą, jeśli nie będę mogła wytrzymać w New Hampshire, to nie będę miała czasu zajmować się meblami, tylko zacznę rozglądać się za mieszkaniem – powiedziała.

– Jeśli zechcesz, mój zielony pokój gościnny jest twój – zaproponowała Victoria.

Leah roześmiała się. Ponieważ w żadnym wypadku nie przyjęłaby pożyczki od Victorii, z radością przyjęła propozycję skorzystania z pięknego pokoju w jej mieszkaniu, gdzie już spędziła przy jakiejś okazji noc czy dwie. Dawało jej to poczucie bezpieczeństwa na wypadek nieprzewidzianych okoliczności.

– Miałam nadzieję, że to powiesz – uśmiechnęła się do przyjaciółki.

– Cóż, pamiętaj o tym. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdybym namówiła cię na domek myśliwski w górach, a ty nie byłabyś z niego zadowolona, ale nie miała gdzie się podziać. – Prawdę mówiąc, Victoria bardziej się bała, że to Leah może jej nigdy nie wybaczyć jej niewinnego podstępu. Uznała jednak, że warto podjąć to ryzyko. Posłuchała intuicji w odniesieniu do Deirdre i Neila Herseyów i wypadki nie mogły potoczyć się lepiej. A potem przyszła kolej na Leah, wysoką i smukłą, z lśniąco czarnymi włosami obciętymi na pazia i równo przyciętą grzywką, w dużych okrągłych okularach w cienkiej czerwonej oprawce. Gdyby Leah spotkała Garricka...

– Biorę – powiedziała Leah.

– Zielony pokój? Oczywiście, jest twój.

– Nie, domek w górach. Zdecydowałam się. Leah nie była osobą impulsywną, ale znała siebie.

Jeśli coś jej odpowiadało, nie widziała powodu, żeby się nad tym dłużej zastanawiać. Propozycja przyjaciółki wydała jej się doskonałym rozwiązaniem problemu, z którym zmagiła się przez ostatnie trzy dni. Będzie miała czas na przemyślenie swojej sytuacji i spokojne zastanowienie się, gdzie w przyszłości zamieszkać na stałe.

– Powiedz mi tylko, ile będzie wynosić czynsz – zwróciła się do Victorii.

Przyjaciółka machnęła ręką.

– Pogadamy o tym później, nie spiesz się. Obejrzyj dom, a potem powiesz mi, ile twoim zdaniem jest wart.

Z dnia na dzień entuzjazm Leah wzrastał. Sama się sobie nieraz dziwiła, bo jej żywiołem było miasto. Mimo to perspektywa diametralnej zmiany stylu życia pociągała ją od pierwszej chwili. Zastanawiała się, czy ma to coś wspólnego z jej wiekiem. Może po przekroczeniu trzydziestki człowiek nabiera śmiałości. Albo desperacji. Nie, nie może myśleć w ten sposób. Może to po prostu wyraz spóźnionego buntu przeciwko sposobowi życia, jaki znała od urodzenia.

Od lat nie miała urlopu, w każdym razie w jakimś odległym miejscu. Pamiętała krótkie wypady z rodzicami do Cape Cod, gdy była dzieckiem, opustoszałe wydmy i wschody słońca pod żaglami. Z mężem nigdy nie miała podobnych doznań. Wyjazdy na ogół wiązały się z jego pracą i trudno je było uznać za relaksujące. Richard zawsze był „na stanowisku”, co by jej nie przeszkadzało, gdyby nie był tak przeczulony na punkcie jej wyglądu i zachowania, kiedy byli razem. Nie chodzi o to, że dawała mu powody do narzekania. Urodziła się i wychowała w mieście i dobrze znała panujące tu reguły gry. Niestety zasady wyznawane przez Richarda niezupełnie zgadzały się z jej przekonaniem.

Pod koniec marca, gdy opuszczała Manhattan, nie myślała jednak o Richardzie. Myślała o tym, że intuicja podpowiedziała jej właściwy krok. I myślała o kolacji pożegnalnej, którą Victoria podjęła ją poprzedniego wieczoru.

Przez cały czas rozmawiały o jakichś niewiele znaczących sprawach. Dopiero przy deserze doszły do sedna.

– Wszystko już przygotowane do wyjazdu? – spytała Victoria.

– Możesz być pewna.

W ciągu trzech tygodni, jakie minęły od czasu, gdy zaproponowała Leah zamieszkanie w domku myśliwskim, Victoria nie mogła pozbyć się skrupułów, czuła się trochę jak oszustka. Mogła sobie mówić, że kierowała się jedynie dobrem przyjaciółki, ale w głębi duszy wiedziała, że nią manipuluje i że Leah będzie wściekła, jeśli to odkryje.

– Jesteś pewna, że sobie poradzisz? – spytała.

– Ależ tak.

– Tam nie ma klimatyzacji – zaznaczyła.

– W górach? Mam nadzieję.

– Ani telefonu – ostrzegła Victoria.

– Już mi to mówiłaś – uśmiechnęła się Leah. – Dwa razy. Zadzwoń do ciebie z miasta, jak tylko się urządzę.

– Czy firma transportowa zabrała już twoje meble? – spytała Victoria.

– Dziś rano.

– Mój Boże, a więc i łóżko! – przeraziła się Victoria. – Gdzie będziesz dzisiaj spała?

– Na podłodze. I od razu mówię, że nie chcę zielonego pokoju – zastrzegła Leah. – Skończę jeszcze pakowanie, żeby rano wszystko załadować do samochodu i wyruszyć.

Noc na podłodze. Victorię przytłaczało poczucie winy, ale znała swoją przyjaciółkę i wiedziała, że ta nie ustąpi.

– Samochód w porządku? – upewniła się.

Był to pokazowy model volkswagena golfa, którego kupiła u dilerka przed trzema dniami.

– Jak najbardziej – uspokoiła Victorię.

– Potrafisz go prowadzić?

– Oczywiście.

– Nie prowadziłaś od lat, Leah.

– Prowadzenie samochodu to jak jazda na rowerze. Tego się nie zapomina. Czyż nie to mi mówiłaś dwa tygodnie temu? Daj spokój, Victorio. Nie histeryzuj, to nie w twoim stylu.

Miała rację. A jednak Victoria czuła się nieswojo. Jeśli chodzi o Deirdre i Neila, wystarczył jeden telefon i już wszystko było załatwione. W przypadku Leah trzy tygodnie kręactwa sprawiały, że przestępstwo zdawało się większe.

Ale co się stało, to się nie odstanie. Leah podjęła decyzję, wszystko zostało zorganizowane, wyjeżdża.

Victoria wzięła głęboki oddech, uśmiechnęła się i wyjęła z torebki dwie koperty.

– To plan dojazdu do domku – powiedziała, wręczając jej jedną. – Jest bardzo dokładny. – Obserwowała, jak Leah go studiuje, po czym pospieszyła z dodatkowym wyjaśnieniem. – Garrick Rodenhiser jest traperem. Jego chata znajduje się w odległości kilku mil jazdy samochodem od mojej, ale przez las możesz tam szybko dojść piechotą. W razie czego skontaktuj się z nim. Jest porządnym facetem. Na pewno ci pomoże.

– Na Boga, mówisz tak, jakbyś przewidywała same kłopoty – zdziwiła się Leah.

– Nonsens. Ale ufam Garrickowi. Kiedy jestem w górach, czuję się pewniej, wiedząc, że jest w pobliżu.

– Cóż... – Leah złożyła kartkę i wsunęła ją z powrotem do koperty. – Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze.

– Bez wątplenia. – Victoria podała jej drugą kopertę. – To dla Garricka. Przekażesz mu? – spytała.

Leah przez chwilę obracała kopertę w palcach. Było na niej wypisane starannym pismem Victorii imię i nazwisko traperka.

– List miłosny? – zażartowała. – Jakoś trudno mi wyobrazić sobie siebie ze starym traperem o pobrużdżonej twarzy.

– Starzy traperzy z pobrużdżoną twarzą mogą być bardzo mili – uśmiechnęła się Victoria.

Wyjeżdżając z miasta, Leah była niezwykle podekscytowana. Samochód załadowała po sam dach ubraniami, pudłami pełnymi książek, magnetofonem, kasetami i całą masą drobiazgów. Miała dziesiątki planów i projektów zajęć.

Wiedziała, że to po części taktyka obronna, w sytuacji gdy musiała opuścić poddasze, na którym po raz pierwszy w życiu czuła się niezależna, pożegnać się ze sprzedawcą z kiosku na rogu, u którego codziennie kupowała „The Times”, rozstać z teatrami, restauracjami i muzeami, których przez pewien czas nie będzie odwiedzać.

Otoczająca ją woń spalin była tak swojska jak korek, w którym tkwiła. Jadąc ulicami Nowego Jorku, już odczuwała tęsknotę. Kochała to miasto od chwili, gdy była na tyle duża, by móc je docenić. Mieszkanie rodziców było skromne jak na standardy nowojorskie, ale Central Park był dostępny dla wszystkich, tak jak Fifth Avenue, Rockefeller Center i Washington Square.

Wspomnienia. Kilkoro bliskich przyjaciół. Anonimowość, którą lubiła. To właśnie Nowy Jork. Wszystko to jednak tu będzie, gdy ona wróci. Na jakiś czas zaniechała tych sentymentalnych rozmyślań, żeby skupić się na prowadzeniu samochodu, omijaniu postojów taksówek i przepuszczaniu przechodniów na przejściach. Ruch, jak na godzinę dziesiątą rano, był duży. Odetchnęła z ulgą, znalazłszy się na szosie za miastem, i skierowała się na północ.

Był ciepły marcowy dzień, to dobry znak, stwierdziła. Choć zabrała grubsze rzeczy, była zadowolona, że na drogę włożyła lekkie bermudy i luźny sweter z kaszmiru. Była odprężona i w dobrym nastroju.

Gdy znalazła się na przedmieściach Bostonu, dochodziła druga po południu. Poczula głód. Podjechała pod Burger Kinga i wysiadła z samochodu. Wzięła zakiet i udała się do restauracji. Słońce schowało się za chmurami, które gromadziły się na niebie od czasu, gdy przekroczyła granicę stanu Massachusetts, nagle zrobiło się chłodno. Wiedząc, że ma przed sobą jeszcze trzy godziny jazdy i za wszelką cenę pragnąc dojechać na miejsce przed zmrokiem, przełknęła w pośpiechu kanapkę, wpadła do toalety, po czym ruszyła w dalszą drogę.

Niebo gwałtownie pociemniało, a gdy znalazła się na granicy stanu New Hampshire, zaczęła się mżawka. Po pewnym czasie mżawka zmieniła się w ulewę. Było ciemno, mgliście, zimno i mokro. Leah dziękowała Bogu, że wielokrotnie przestudiowała plan, który dała jej Victoria, i nie musiała ani na moment zatrzymać się na poboczu, żeby sprawdzić trasę. Mogła całą uwagę skupić na prowadzeniu samochodu.

A nie było to wcale proste. Zwolniła, ale i tak w strugach deszczu niewiele widziała. Znaki drogowe i oznaczenia na szosie były słabo widoczne. Woda tryskająca spod kół mijających ją samochodów dodatkowo pogarszała widoczność. Odetchnęła z ulgą, gdy zjechała w boczną drogę, ale znowu ogarnął ją niepokój, gdy okazało się, że droga jest całkiem pusta. Oznaczało to, że nie będzie przed nią żadnych tylnych świateł, które wskazywałyby jej kierunek.

Jechała jednak dalej. Minęła restaurację i przez sekundę zawahała się, czyby nie przeczekać tam burzy, ale uznała, że znacznie trudniej byłoby pokonać nieznaną trasę i odnaleźć samotny dom w zupełnych ciemnościach. Minęła jeszcze niewielki motel i tym razem zastanowiła się, czyby jednak nie przenocować, ale zdecydowała, że chce jak najprędzej być na miejscu. Była

dostatecznie podenerwowana, a noc w podłym motelu nie polepszyłaby jej samopoczucia.

Jedno mogłoby jej pomóc. Gdyby deszcz ustał, a zza chmur wyjrzało słońce. I gdyby jeszcze przez kilka godzin było jasno.

Nic takiego jednak nie nastąpiło. Deszcz wprawdzie był trochę mniejszy, ale niebo pociemniało. Kiedy przejeżdżała przez niewielkie miasteczko, o którym wspomniała Victoria, nie posiadała się ze szczęścia. Euforia jednak minęła, gdy skręciła przy poczcie i ujrzała, co znajduje się przed nią.

Wąska, kręta droga, na której z trudem mogły minąć się dwa samochody. Żadnych latarni, żadnych oznaczeń na drodze, żadnych drogowskazów.

Ścisnęła kierownicę tak kurczowo, że pobieleły jej kłykcie. Wyteżała wzrok, wpatrując się w przestrzeń przed sobą. Za późno się zorientowała, że mijając pocztę, nie sprawdziła wskaźnika przejechanych mil. W instrukcji było napisane, że ma skręcić po dziewięciu milach. A ile już przejechała? Wspinając się w górę drogi, szukała wzrokiem wieży triangulacyjnej, zaznaczonej na mapce Victorii.

Już miała się zatrzymać i zawrócić do poczty, żeby odczytać licznik przejechanych mil, gdy nagle ją zobaczyła. Z mieszanymi uczuciami wykonała skręt w słabo widoczną boczną drogę. Wjechała w koleiny, gęste zarośla uderzały o boki samochodu. Ten dźwięk wydawał się jej przerażający.

Żeby się uspokoić, zaczęła mówić sama do siebie.

– To normalny las. Dziki i przepastny, ale piękny. Wyobraź go sobie w blasku słońca. Pokochasz tę okolicę.

Samochód podskakiwał i szarpał. Jedno z kół zaczęło buksować. Leah z trudem łapała oddech, gdy auto ledwo posuwało się naprzód, pokonując wzniesienie.



– Jeszcze trochę, Leah. Jesteś już prawie na miejscu. No, dalej, golfie, nie zgaśnij mi teraz, proszę.

Silnik nie zgasł i samochód mozolnie sunął pod górę, ślizgając się z jednej strony drogi na drugą, a nawet zsuwając nieco, gdy zdjęła nogę z gazu. Leah żałowała, że nie była na tyle przewidująca, by wynająć dzipa, nie mówiąc już o czołgu. Jedyne, co mogła w tej sytuacji zrobić, to trzymać mocno kierownicę i patrzeć na drogę.

Była przerażona. Otaczały ją ciemności, których nawet reflektory nie były w stanie rozproszyć. Kiedy nagle wychwyciły rozlewisko wodne na drodze, nacisnęła na hamulec. Samochodem zarzuciło, po czym nagle się zatrzymał. Zapanowała cisza, którą zakłócało jedynie głośnie bicie jej serca.

Wpatrywała się w wodę przed sobą. To tylko bajoro, mówiła sobie. Victoria wspomniałaby o strumieniu i zaznaczyła go na mapce, gdyby taki był.

Ostrożnie nacisnęła pedał gazu. Samochód potoczył się do przodu. Starła się nie myśleć o tym, jak głęboka może być ta woda. Starła się nie myśleć o tym, że coś może się uszkodzić. Starła się nie myśleć, co może się kryć pod powierzchnią wody. Trzymała nogę na pedale gazu i w końcu odetchnęła z ulgą, gdy poczuła pod kołami twardey grunt.

Droga, choć wyboista i pełna kolein, była teraz szersza. Przyspieszyła. Dom powinien już być blisko.

– Proszę cię, Boże, spraw, żebym go zaraz zobaczyła.

Nagle droga jakby znikła. Leah zaledwie miała czas, żeby wcisnąć pedał hamulca, gdy samochód zaczął zsuwać się po pochyłości i w końcu ugrzązł w błocie. Zamknęła na chwilę oczy. Gdy w końcu uniosła powieki i rozejrzała się dokoła, zmartwiała na widok tego, co ukazało się jej oczom.

Od trzech tygodni wyobrażała sobie niewielki uroczy domek kempingowy. Z jednej strony sterczący komin, po obu stronach drzwi wejściowych okna. Umiejscowiony w sercu lasu miał być przytulnym azylem z dala od zgiełku.

Tymczasem ujrzała przed sobą ruinę. Zamrugła powiekami, sądząc, że ma halucynacje. Przed nią widniały resztki czegoś, co kiedyś mogło być miłą i przytulną chatą. Teraz ostał się tylko komin.

– O Boże – jęknęła – co się stało?

Niestety oczywiste było, co się stało. Musiał tu być pożar. Ale kiedy? I dlaczego Victoria nie została o tym powiadomiona?

Znowu jęknęła z rozpaczą. Była wykończona i przerażona. Wiedziała, że musi jak najszybciej wrócić do cywilizacji. W tej chwili nawet myśl o spędzeniu nocy w obskurnym motelu wydała się jej pociągająca.

Nacisnęła na gaz, przednie koła zakręciły się. Wrzuciła tylny bieg i dodała gazu, ale samochód nie ruszył. Powtarzała tę procedurę jeszcze dziesiątki razy, na próżno. Nie tylko nie dotrze do cywilizowanego świata, ale w ogóle nigdzie nie dotrze, w każdym razie tym golfem.

Oparła głowę o kierownicę i starała się zebrać myśli. Leah Gates nie wpada w panikę ani nie histeryzuje. Nie robiła tego, gdy zmarli jej rodzice. Nie robiła, gdy zmarły jej dzieci. Zachowała spokój, kiedy mąż uznał, że nie nadaje się na żonę, i opuścił ją. W każdej z tych sytuacji płakała tak długo, aż wypłakała cały ból, a potem wzięła się w garść i wróciła do normalnego życia. Teraz musi zachować się podobnie. Nie ma co prawda czasu na łzy, ale musi znaleźć racjonalne wyjście z tej sytuacji. Nie może spędzić nocy w samochodzie. Nie może wrócić do miasta. Znikąd nie nadejdzie pomoc, a więc...

Wyjęła z torebki mapkę, zapaliła lampkę nad głową i przeczytała to, co Victoria napisała u dołu. Oczywiście przyrzekła przyjaciółce, że dostarczy list temu traperowi, Garrickowi Rodenhiserowi, ale sądziła, że zrobi to w wolnym czasie. Na pewno nie w nocy i w dodatku w czasie burzy.

Odnalezienie trapera jednak było dla niej ostatnią deską ratunku. Padał deszcz i wokół panowały ciemności. Nie miała pod ręką latarki, parasola ani płaszcz przeciwdeszczowego. Trudno, musi się bez tego obyć. W Nowym Jorku też tak bywało, gdy zaskoczyła ją ulewa.

Uważnie przestudiowała instrukcję, jak dojść do domu trapera. Dojrzała przecinkę w lesie po lewej stronie zrujnowanego domku Victorii. Włożyła kartkę do torby, torbę rzuciła na podłogę, zgasiła światła i wyłączyła silnik. Schowała kluczyki do kieszeni, odetchnęła głęboko, otworzyła drzwiczki samochodu i wyszła w deszcz.

Nogi natychmiast zapadły się jej w błocie aż po kostki. Z trudem wyciągnęła jedną, by stwierdzić, że nie ma już na niej buta. Stała z powrotem, obróciła się i znalazła but. Wsunęła w niego nogę i tym razem udało się jej wyciągnąć ją razem z butem. Chwilę się zastanawiała, po czym postawiła stopę na czymś, co wyglądało na twarde podłoże. Tak też było, ale tym razem drugą nogę wyciągnęła z błota bez buta. Powtórzyła procedurę i w końcu stanęła obiema nogami na pewnym gruncie.

Przypuszczając, że dojście do chaty trapera nie zajmie jej wiele czasu, a potem szybko tu wróci, nawet nie zamknęła samochodu. Pobiegła w głąb lasu według planu przygotowanego przez Victorię. To stary szlak drwali, jak jej powiedziała Victoria. Trudno byłoby w to wątpić. Żaden samochód by się tutaj nie zmieścił, droga była prawie całkowicie zarośnięta. Mimo to była widoczna i za to Leah była wdzięczna losowi.

Miejscami jednak zalegało na niej grząskie błoto, takie samo jak przy samochodzie. Przebiegała taki odcinek najszybciej jak mogła, by za chwilę znowu ugrzęznąć.

Z upływem czasu czuła się coraz bardziej nieswojo. Było jej zimno, przemokła do suchej nitki. Ubranie przykleiło się jej do ciała, nie dając już żadnej ochrony. Z włosów ściekała woda. Krople deszczu spływające z grzywki zamazywały szkła okularów. Od wysiłku pokonywania mułu bolało ją całe ciało.

Co gorsza, w zasięgu wzroku nie było ani śladu domu, ani jakichkolwiek oznak obecności człowieka. Po raz pierwszy, od kiedy samochód ugrzązł w błocie, poczuła się samotna i słaba — i zaczęła się bać. Garrick Rodenhiser jest traperem, a więc są tu jakieś zwierzęta. Na samą myśl, że któreś mogłoby chcieć zapolować na człowieka, przeszedł ją zimny dreszcz i nogi się pod nią ugięły. Pośliznęła się na błocie i straciła równowagę. Upadła z krzykiem na ziemię. Natychmiast jednak podniosła się i poszła dalej.

Jeszcze parę razy gubiła buty i pewnie by je w końcu zostawiła, gdyby nie przerażała ją myśl o stąpieniu boso po zabłoconej drodze. Dwa razy upadła, krzycząc z bólu, gdy uderzyła udem o coś ostrego. Nie sprawdzając nawet, co to było, podniosła się i pokuśtykała dalej.

W pewnej chwili zatrzymała się wyczerpana. Nogi i ręce miała sztywne, drżała na całym ciele, oddech miała płytki i urywany. Muszę iść dalej, mówiła sobie, ale nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Mimo wszystko zmusiła je do wysiłku, bo ból fizyczny był łatwiejszy do zniesienia niż ból psychiczny, gdyby się poddała.

Nagle mimo deszczu dobiegły ją jakieś odgłosy i jej przerażenie nasiliło się. Obejrzała się za siebie, wpadła na drzewo, z trudem powstrzymała się przed upadkiem. Krzyknęła głośno i w końcu rozplakała się, przerażona jak

nigdy w całym swym dotychczasowym życiu. Jak daleko zdoła jeszcze pójść na słabnących nogach? Skąd może mieć pewność, że dom trapera wciąż stoi? A co będzie, jeśli Garricka Rodenhisera nie ma? Co wtedy zrobi?

Bliska załamania, zrozpaczona, nie zauważyła chaty, dopóki niemal na nią nie wpadła. Potknęła się i przewróciła, tym razem jednak na równą ścieżkę z płaskich kamieni. Przetarła okulary skostniałą ręką i wpatrzyła się w ciemny kształt przed sobą. Po paru sekundach dojrzała światło przebłyskujące zza okiennic. Był to najcudowniejszy widok, jaki widziała w życiu.

Podniosła się i wspięła z najwyższym trudem po paru stopniach do drzwi. Osłonięta daszkiem nad gankiem nie mokła już, ale z zimna szczękała zębami, a nogi definitywnie odmówiły jej posłuszeństwa. Resztką sił zastukała w drzwi i osunęła się na podłogę.

Przez chwilę nic się nie działo. Jeszcze raz zastukała, ale w tej samej chwili drzwi otworzyły się. Podniosła wzrok. Przez zalane deszczem okulary widziała w progu potężną sylwetkę. Za nią był azyl, sanktuarium.

– Ja... – zaczęła. – Ja...

Postać w progu nie poruszyła się.

– Jestem... potrzebuję... – Głos jej drżał, była tak zmarznięta, że zmieniała się w trzęsącą masę.

Pomału, ostrożnie olbrzym pochylił się i przykucnął. To człowiek, pomyślała. Porusza się jak człowiek. Ma ludzkie ręce. Mogła się tylko modlić, żeby miał ludzkie serce.

– Przysłała mnie Victoria – wyszeptała. – Tak bardzo mi zimno.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Garrick Rodenhiser roześmiałby się głośno, gdyby skulona postać przed drzwiami nie była tak żalosna. Victoria nie przysłałaby mu żadnej kobiety. Wiedziała, że za bardzo cenił sobie prywatność, i szanowała to. Między innymi dlatego stali się przyjaciółmi.

Ale postać, którą miał przed sobą, naprawdę wzbudzała litość. Była przemoczona do suchej nitki, uwalana błotem i najwyraźniej przemarznięta do szpiku kości. Oczywiście mogła się trząść również ze strachu, pomyślał, i jeśli skłamała, naprawdę będzie miała powody do strachu.

Nie był jednak potworem. Niezależnie od tego, co ją tutaj przywiodło, nie mógł zatrzaskać drzwi i zostawić jej samej w ciemnościach i burzy.

– Proszę wejść – powiedział, biorąc ją za ramię i pomagając się podnieść.

Usiłowała go odepchnąć.

– Pobrudzi się pan – wyszeptała.

Jedyną odpowiedzią był silniejszy uścisk jego palców. Leah już nie protestowała. Nogi miała sztywne i obolałe. Sama nie wierzyła, że przyniosły ją aż tutaj.

Postąpiła trzy kroki naprzód, weszła do ciepłego wnętrza i zatrzymała się. Przed sobą miała ogień trzaskający na kominku. Pod sobą powiększającą się plamę ściekającego z niej błota. Zdjęła okulary i zaczęła je wycierać o sweter, ale niewiele to dało. Opuściła rękę i rozejrzała się bezradnie dokoła.

– Nie jest pani ubrana odpowiednio na taką pogodę, prawda? – spytał mężczyzna.

Miał niski, lekko schrypnięty głos. Leah popatrzyła na jego twarz. Bez okularów nie widziała wyraźnie rysów, ale potężna sylwetka była dobrze

widoczna. Zauważyła to już w chwili, gdy osunęła się na ganku, a teraz, gdy stała, też wyraźnie nad nią górował. Miała sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu, on zaś na pewno ponad metr dziewięćdziesiąt. Zastanawiała się, czy powinna się go bać.

– Czy pan jest Garrickiem Rodenhiserem? – Zdziwiła się, słysząc brzmienie swego głosu. Był drżący i schrypnięty.

Mężczyzna przytaknął.

Zauważyła, że jest ubrany na ciemno i ma brodę, ale skoro jest tym, za kogo się podaje, to znaczy przyjacielem Victorii, może czuć się bezpieczna.

– Potrzebuję pomocy – wychrypiała, z najwyższym trudem wydobywając z siebie słowa. – Mój samochód ugrzązł w błocie...

– Potrzebuje pani prysznic – przerwał jej. Przeszedł w odległy kąt pomieszczenia – dużego i jedyne pokoju w chacie – otworzył szafę i wyjął kilka ręczników. Nie wiedział, kim jest jego gość, ale nie dość, że kobieta drżała jak osika, to również zabrudziła mu podłogę. Im szybciej umyje się i rozgrzeje, tym szybciej wyjaśni swoją obecność.

Zapalił światło w łazience, rzucił ręczniki na blat przy umywalce i gestem ręki zachęcił Leah, żeby weszła.

– Jest tu dostatecznie dużo gorącej wody. Jest mydło i szampon – powiedział.

Leah rzuciła okiem na swoje ubranie. Było nie do poznania w porównaniu z tym, co miała na sobie rano.

– Lepiej niech pani to zdejmie – poradził.

– Ale nie mam nic innego. – Cały czas drżała, zęby jej szczękały. – Rzeczy są w samochodzie.

Garrick podszedł do komody stojącej obok ogromnego łóżka, otworzył szufladę, wyjął z niej kilka rzeczy i położył je w łazience obok ręczników.

Leah podeszła do łazienki niepewnym krokiem, ale zanim znalazła się w środku, usłyszała głos Garricka.

– Co się pani stało w nogę? – spytał.

Rzuciła okiem na swoje udo i westchnęła ciężko. Nawet warstwa błota na spodniach nie była w stanie ukryć faktu, że były podarte, a noga krwawiła.

– Upadłam – powiedziała.

– O co się pani uderzyła?

– O coś ostrego.

Garrick skierował się w tę część pomieszczenia, która służyła za kuchnię, otworzył szafkę i sięgnął po apteczkę. Wyjął z niej płyn odkażający i bandaż i położył na ręcznikach.

– Proszę wziąć prysznic – polecił. – Ja zaparzę kawę.

– Brandy, potrzebuję brandy – wykrztusiła Leah.

– Przepraszam, ale nie mam brandy.

– Może whisky? – spytała nieśmiało. Czyż nie wszyscy traperzy piją mocne trunki?

– Niestety.

– Nic? – szepnęła z rozpaczą.

Garrick potrząsnął głową. Zaczął niemal żałować, że nie ma nic mocniejszego. Mimo że w chacie było ciepło, kobieta wciąż się trzęsła. Jeśli przedzierała się przez las – a jej wygląd na to wskazywał – przypuszczalnie była w szoku. Nie miał jednak w chacie żadnego alkoholu. Od czasu gdy opuścił Kalifornię, zadowalał się widokiem butelki.

– A więc kawa... proszę kawę. – Leah usiłowała się uśmiechnąć, ale twarz nie chciała jej słuchać. Nogi też przestały funkcjonować. Protestowały, gdy zmusiła je, by zaniósły ją do łazienki. Z minuty na minutę czuła się gorzej.



Zamknęła za sobą drzwi. Marzyła tylko o jednym, o kąpieli, ale natychmiast zorientowała się, że w łazience nie ma wanny. Łazienka była duża, zdumiewająco nowoczesna, jasna, czysta i dobrze wyposażona.

– Jest lampa grzejąca! – zawołał Garrick z pokoju. Leah włączyła ją, jednocześnie świadomie unikając

spojrzenia w lustro. Położyła okulary na brzegu umywalki, otworzyła drzwi do ogromnej kabiny prysznicowej i odkręciła wodę. Gdy tylko zrobiła się gorąca, weszła w ubraniu do środka.

Poczuła się jak w raju. Gorąca woda dawała miłe ciepło. Nie miała pojęcia, jak długo stała bez ruchu pod prysznicem, ale nie dbała o to. Mężczyzna powiedział, że gorącej wody jest pod dostatkiem i choć nigdy nie była osobą egoistyczną czy zachłanną, postanowiła wykorzystać każdą kroplę. Są przecież niewątpliwe okoliczności łagodzące, usprawiedliwiała siebie. Po tym, co przeszła, jej ciało zasługuje na odrobinę luksusu.

Ponadto przebywanie pod prysznicem było takim samym stanem zawieszenia jak jazda autostradą. Wiedziała, że kiedy dobiegnie końca, będzie musiała stawić czoło przyszłości, która była tak upaprana jak jej ubranie. Nie spieszyło się jej do tego.

Stopniowo sztywność rąk i nóg zaczęła ustępować. Powoli ściągnęła z siebie ubranie. Kiedy ostatni kawałek odzieży znalazł się w kącie łazienki, wzięła mydło i szampon i przystąpiła do mycia. Robiła to tak długo, jakby obsesyjnie chciała pozbyć się błota, które stało się dla niej synonimem strachu.

Gdy zakręciła wodę, ból nóg ustąpił, ale ogarnęło ją obezwładniające zmęczenie. Marzyła nade wszystko o miękkim fotelu, jeśli nie o sofie, a jeszcze lepiej o łóżku. Po wyjściu z kabiny zawinęła jednym ręcznikiem głowę, drugim zaczęła się wycierać. Gdy przez nieuwagę dotknęła ręcznikiem

uda, wydała zduszony okrzyk. Sięgnęła po okulary, osuszyła je i wytarła, po czym założyła na nos.

Wolałaby ich nie mieć. Po zewnętrznej stronie uda zobaczyła głęboką, długą na trzy cale ranę, która wyglądała tak paskudnie, że aż zrobiło się jej niedobrze. Wyprostowała się, zamknęła oczy, przycisnęła dłoń do brzucha i wykonała kilka głębokich oddechów. Potem, omijając wzrokiem ranę, sięgnęła po ubranie, które dał jej Garrick. Na bezrybiu i rak ryba, pomyślała, wkładając szary ciepły podkoszulek i zieloną flanelową koszulę. Ogarnęło ją przyjemne ciepło.

Uspokojona sięgnęła po środek dezynfekujący, otworzyła buteleczkę i zwilżyła róg ręcznika, po czym przyłożyła go do rany. Przeszył ją przenikliwy ból. Krzyknęła głośno, odrywając ręcznik od uda. W tej samej chwili druga ręka nagle jej zwiotczała, buteleczka wysunęła się na podłogę i rozbiła na drobne kawałeczki.

Garrick, który stał zamyślony przed kominkiem, usłyszał krzyk i natychmiast odwrócił głowę. W ułamku sekundy znalazł się w łazience.

– Nie myślałam, że to będzie aż tak bolało – szepnęła Leah.

Garrick ścisnął kłamkę i pomyślał, czyby się nie wycofać. Od ponad czterech lat nie widział takich nóg – długich i smukłych, o jedwabistej kremowej skórze. Zatrzymał na nich wzrok, a serce mocniej mu zabiło. Powiedział sobie, że powinien odwrócić się i wyjść, ale spostrzegł czerwone wyżłobienie na tej pięknej nodze i wiedział, że nigdzie nie wyjdzie.

Przykucnął przed Leah, wziął ręcznik i zaczął przykładac do skóry wokół rany. Widział na ręczniku ślad po środku odkażającym. Delikatnym ruchem zaczął rozprowadzać na ranie resztki płynu pozostałego na ręczniku. Leah wstrzymała oddech i ścisnęła ręką udo, żeby się nie poruszyć. Ale noga wciąż jej drżała, nawet gdy Garrick sięgnął po gazę i plaster.

– Mogę to zrobić sama – wyszeptała.

Pot wystąpił jej na czoło, spływał na okulary. Palce jej drżały, gdy je wycierała, ale było jej głupio z powodu stłuczonej buteleczki i rozpaczliwie pragnęła pokazać, że jest silna.

Garrick nie zwrócił uwagi na jej słowa. Przykrył ranę dużym kawałkiem gazy i zakleił przylepcem. Potem ostrożnie pozbierał większe kawałki szkła z podłogi i wyrzucił do pojemnika na odpadki.

Popatrzył na nią. Była blada. Jeszcze raz spojrzął na jej długie nogi. Były w wielu miejscach okropnie podrapane. Wziął ręcznik i ciągle tym samym delikatnym ruchem zdezynfekował wszystkie draśnięcia na jej obu nogach.

Leah nawet sobie nie zdawała sprawy, że ma tak poharatane nogi. Przypomniała sobie jak przez mgłę, że wpadła na drzewo, ale powierzchowne zadrapania były ostatnią rzeczą, którą by się martwiła w sytuacji, gdy była cała przemoknięta i zziębnięta. Nawet teraz szybko o nich zapomniała, bo Garrick zwrócił uwagę na jej rękę, którą trzymała zaciśniętą w pięść w czasie całego zabiegu opatrywania rany. Wstrzymała oddech, gdy jej dotknął.

Nie zastanawiając się długo, pomału i ostrożnie rozwarł jej palce i spojrzął na purpurowe półksiężycowe ślady, jakie zostawiły na dłoniach jej krótko obcięte paznokcie. Świadczyły o samokontroli i opanowaniu, które wzbudziły jego podziw. Pozostały widoczne, nawet, gdy delikatnie potarł je kciukiem. Tuląc jej dłoń w swojej, skierował na nią wzrok. Miał brązowe oczy. Nie była przygotowana na ich siłę. Fascynowały ją i przerażały zarazem. Orzechowa głębia mówiła o samotności, srebrzyste ogniki o pożądaniu. Wpatrywały się w nią, nie żądając niczego, a zarazem żądając wszystkiego.

Ze wszystkich nowych doświadczeń, jakich zaznała tego dnia, to było najbardziej zdumiewające. Garrick Rodenhiser bowiem nie okazał się starym

ponurym traperem, jakiego spodziewała się zastać w leśnej chacie. Był przystojnym mężczyzną w sile wieku, pachniał lasem i ogniskiem.

A co najbardziej nieprawdopodobne i nieoczekiwane, pociągał ją.

Nie mogąc poradzić sobie ze świadomością, że ktokolwiek ją pociąga, a co dopiero zupełnie obcy mężczyzna, odwróciła wzrok. Nie tylko ona jednak była zaszokowana tą krótką, a tak wiele znaczącą wymianą spojrzeń. Również Garrick uległ nowym, niepożądanym emocjom.

Puścił nagle rękę Leah i wstał.

– Proszę nie ruszać szkła – ostrzegł. – Ja się później wszystkim zajmę.

Wyszedł z łazienki i zbliżył się do kominka. Oparł ręce o gzyms. Gdy usłyszał odgłos otwieranych drzwi, odwrócił się, przygotowany na zadawanie pytań. Ta kobieta, kimkolwiek jest, wkroczyła na jego terytorium. Nie lubił nieproszonych gości. Nie lubił, jeśli ktokolwiek czy cokolwiek zakłócało mu spokój.

Nie spodziewał się tego, co zobaczy, a tym bardziej tego, co poczuje. Jeśli liczył, że w ciągu tych kilku minut samotności odzyskał kontrolę nad swymi zmysłami, to się mylił. Teraz, patrząc na tę kobietę, o której absolutnie nic nie wiedział, był owładnięty tym samym pożądaniem, które ogarnęło go przed chwilą w łazience.

Gdyby to było pożądanie czysto fizyczne, czułby się mniej zagrożony. Potrzeby hormonalne były zrozumiałe, możliwe do zaakceptowania, łatwe do zaspokojenia. Jego emocje były jednak nie tylko fizycznej natury. Po raz pierwszy doznał ich, gdy wpadł do łazienki i ujrzał nogi, takie kobiece, długie, smukłe, w kolorze kości słoniowej. W całej postaci tej kobiety nie było nic kuszącego ani wyzywającego, a jednak jej widok go poruszył. Pomyślał o łani, którą spotykał w lesie, zwierzęciu, które patrzyło na niego, stojąc bez ruchu i tylko drżenie tylnych nóg zdradzało, że się boi. Poczul się wtedy

nieswojo, nie był w stanie zapewnić łani, że jest bezpieczna, że z jego strony nic jej nie grozi. Teraz też czuł się nieswojo, bo kobieta wydawała się tak samo bezbronna i choć mógł ją uspokoić, nie potrafił znaleźć odpowiednich słów.

Pożądanie, jakie czuł, wzrastało, gdy ją opatrywał, gdy palcami delikatnie muskał jej udo i stwierdził, że jest ciepłe i gładkie. Gdy ujął jej dłoń, poczuł dojmującą potrzebę, żeby ją chronić i otaczać opieką. Była taka delikatna, taka bezbronna... Nie był w stanie wyzbyć się tych uczuć, choć sam był zaszokowany stanem swego ducha. A kiedy ich spojrzenia się spotkały, zobaczył, że patrzy na niego tak samo wstrząśnięta, jak on.

Nie był pewien, czy wierzy w to, że ta kobieta jest szczerą, znał zbyt wiele dobrych aktorek, żeby ocenić kogokolwiek po wyrazie twarzy. Nie mógł jednak ignorować własnych uczuć, gdyż mówiły o nim więcej, niż chciałby wiedzieć.

Te uczucia owładnęły go z całą mocą w chwili, gdy na nią popatrzył. Przecież nie była piękna. Czarne włosy, teraz czyste i jeszcze wilgotne, były proste, grzywka przykrywała brwi. Rysy miała raczej przeciętne, twarz była zdominowana przez ogromne okulary w cienkiej, czerwonej oprawce. Nie, nie była piękna, a już na pewno nie seksowna w jego koszuli i w jego ciepłych rajtuzach. Ale jej bladość dziwnie go ujmowała, podobnie jak lekkie zaokrąglenie ramion, gdy obejmowała się skrzyżowanymi na piersi rękami. Była uosobieniem wrażliwości i delikatności, zdawała się tak bezbronna, że obserwując ją, sam czuł się bezbronny. Chciał wziąć ją w ramiona i tak trzymać, nic więcej.

– Nie bardzo wiem, co mam zrobić ze swoim brudnym ubraniem – powiedziała najwyraźniej zmieszana, choć głos miała spokojny. – Wykręciłam

je najlepiej, jak zdołałam. Mogłabym je gdzieś rozwiesić, żeby wyschło? – spytała.

Garrick był jej wdzięczny za to prozaiczne pytanie, które pozwoliło mu oderwać się od niewygodnych myśli.

– Lepiej niech je pani najpierw wypierze – zaproponował. – Tutaj. – Zwrócił głowę w stronę części kuchennej.

Obok zlewu stała automatyczna pralko-suszarka, a za nią zmywarka i kuchenka mikrofalowa. Nowoczesna kuchnia, nowoczesna łazienka. Garrick Rodenhiser bynajmniej nie koczował tu w prymitywnych warunkach.

Leah wróciła do łazienki, wzięła ubranie i włożyła je do pralki, nie żałując proszku. Gdy tylko maszyna ruszyła, skierowała spojrzenie na ekspres do kawy.

– Proszę się częstować – powiedział Garrick.

– Pan też się napije? – spytała.

– Nie.

Drżącą ręką naląła kawy i nawet ten drobny ruch spowodował ból w barku. Z dymiącym kubkiem w ręku przeszła do okna, żeby przez szparę w okiennicach wyjrzeć na zewnątrz. Niewiele udało się jej zobaczyć, ale rytmiczne uderzenia kropli deszczu o dach powiedziały jej to, co chciała wiedzieć.

– Czy jest jakaś szansa na sprowadzenie jeszcze dziś mego samochodu?

– spytała, odwracając się do Garricka.

– Nie.

To jedno słowo było potwierdzeniem jej najgorszych obaw. Nie ma jednak sensu irytować się z powodu czegoś, na co żadne z nich nie miało wpływu.

– Mogłabym usiąść przy kominku? – zwróciła na Garricka pytające spojrzenie.

Odstąpił na bok w milczącym zaproszeniu.

Poczuła pod stopami ciepłe od ognia deski. Opadła na mały dywanik przed kominkiem i podwinęła pod siebie nogi. Wpatrywała się w tańczące płomienie i gdyby była w stanie się uspokoić, na pewno ich widok podziałałby na nią kojąco. Siedząc tak jednak, stosunkowo bezpieczna i rozgrzana po raz pierwszy od wielu godzin, aż nadto wyraźnie uświadamiała sobie, co ją czeka dzisiejszej nocy. Musi tu przecież zostać, to nie ulegało wątpliwości. Burza nadal trwa. Jej samochód jest unieruchomiony. Do rana stąd nie wyjdzie, ale co potem?

Nawet jeśli ktoś zdoła wyciągnąć i uruchomić jej auto, nie ma co ze sobą począć. Dom Victorii przepadł, a wraz z nim jej plany, misternie układane przez ostatnie trzy tygodnie. Wszystko wydawało się takie proste, a tymczasem okazało się, że nic nie jest proste. Mogłaby rozejrzeć się za jakimś innym domem do wynajęcia, ale nie miała pojęcia, jak się do tego zabrać. Mogłaby wynająć pokój w zajeździe, ale na to nie było jej stać. Mogłaby w końcu wrócić do Nowego Jorku, ale miałyby to posmak porażki. W każdym razie tak sobie wmówiła, nie znajdując innego usprawiedliwienia dla swojej niechęci do podjęcia tego kroku.

O ile jadąc na północ, czuła się niepewnie, to teraz była całkowicie zdezorientowana. Nigdy w całym swoim życiu, nawet w najcięższych jego momentach, nie była pozbawiona domu.

Teraz, już w okularach, mogła dokładniej przyjrzeć się wnętrzu chaty. Mogła również stwierdzić, że Garrick Rodenhiser jest niewiarygodnie wprost przystojny. Miał szerokie ramiona i plecy. Ubrany był w golf, a ciemnoszare sztruksowe spodnie opinały jego szczupłe biodra i długie silne nogi. Owszem,

miął brodę, jak na trapera przystało, ale widać było, że jest starannie przystrzyżona. I choć ciemnoblond włosy były trochę dłuższe po bokach, też były starannie przycięte. Gdzieniegdzie przebłyskiwały srebrne nitki.

Nos miał prosty, wargi niezbyt wąskie, ale męskie w zarysie, skórę napiętą na kościach policzkowych. Lecz prawdziwa siła biła z jego oczu. Orzechowe, połyskujące srebrnymi ognikami, wskazywały na obycie w świecie. Było w nich coś cynicznego, ale i szczerego, była w nich mądrość i przenikliwość, a także dociekliwość i ciekawość.

Mogłaby się niemal założyć, że Garrick jest tu kimś obcym. Nie pasował do wizerunku trapera. A co więcej, w jego chacie było wyposażenie, które świadczyło o nawyku do wygody. Sposób mówienia też nie był typowy dla prostego mieszkańca gór. Choć nie mówił wiele, sposób wysławiania się świadczył o sporej kulturze.

Leah zastanawiała się, skąd pochodzi i co go przywiodło w tę głuszę. Zastanawiała się, co myślał o jej przybyciu tutaj i o perspektywie spędzenia z nią nocy. Zastanawiała się nad jego stosunkiem do kobiet i czy rzeczywiście działała na niego tak, jak to się jej wydawało w czasie przelotnej chwili w łazience.

Myśli Garricka biegły tym samym torem. Przekroczył czterdziestkę i miał w życiu więcej kobiet, niż zdołałby zliczyć. Świadomość własnej męskości zyskał już jako czternastolatek. Z upływem lat ilość podbojów wzięła górę nad jakością. Nie przebierał w kobietach, traktował je instrumentalnie i na ogół nie dbał o nie. Wykorzystywał i był wykorzystywany, a jego sprawność seksualna, z której kiedyś był taki dumny, zredukowała się do aktu fizycznego, wypranego z wszelkich emocji. Podobnie jak całe jego życie.



Wszystko to zakończyło się przed czterema laty. Kiedy przybył pierwszy raz do New Hampshire, nie miał nikogo. Nie pragnął nikogo i za nikim nie tęsknił. Żył w czterech ścianach, niepewny siebie, nie ufając własnym emocjom i motywom działania. W czasie tych pierwszych miesięcy pobytu w New Hampshire jego jedynym celem było wypracowanie sobie przyzwoitej egzystencji.

Stopniowo, krok po kroku, jego życie odzyskiwało uporządkowany rytm. Od czasu do czasu miał przelotne kontakty z kobietami, ale nie dla zaspokojenia zmysłowej żądzy, lecz dla upewnienia siebie, że nadal jest normalnym mężczyzną. Rzadko spotykał się dwa razy z tą samą kobietą. Nigdy żadnej nie przyprowadził do swojej chaty.

A teraz jakaś obca kobieta nagle się tu znalazła. Prawdę mówiąc, chciał, żeby jak najprędzej się stąd wyniosła. Kiedy jednak na nią patrzył, obserwował, jak wpatruje się w ogień na kominku, pije kawę, krzyżuje obronnym gestem ramiona, odczuwał nagłą potrzebę kontaktu z drugim człowiekiem.

Zastanawiał się, czy ta potrzeba świadczy o nowym etapie w przebudowie jego życia. Czy osiągnął punkt, w którym uznał się za pogodzonego z samym sobą i jest gotów podzielić się sobą z innymi. Zawsze był egocentrykiem i do pewnego stopnia życie, jakie tutaj prowadził, jeszcze temu sprzyjało. Robił to, co chciał i kiedy chciał. Nie miał pewności, czy zdołałby to zmienić ani czy chciałby zmienić ten stan rzeczy. Nie miał pewności, czy był gotów poważnie się na coś nowego.

A jednak kiedy patrzył na tę kobietę, odzywał się w nim słaby głos, będący wyrazem potrzeby...

– Jak się pani nazywa? – spytał.

Dźwięk jego głosu był tak nieoczekiwany, że Leah podskoczyła i gwałtownie odwróciła głowę.

– Leah Gates – powiedziała.

– Jest pani przyjaciółką Victorii?

– Tak.

Leah Gates. Przyjaciółka Victorii. Przebiegł w myślach rozmaite możliwości, ale żadna nie wydawała mu się dostatecznie uspokajająca. Oczywiście mogła być przyjaciółką Victorii, znajomą, która dowiedziała się w jakiś sposób o jego istnieniu i z jakichś powodów postanowiła go odszukać. Z drugiej strony mogła zwyczajnie kłamać, powołując się na Victorię, żeby dowiedzieć się czegoś, czego nikt inny nie byłby w stanie się dowiedzieć. A może mówiła prawdę, ale wobec tego należy zadać sobie pytanie, po co Victoria ją do niego przysłała.

Pewne były tylko dwa fakty. Pierwszy, że jest na nią skazany, bo ona na razie nigdzie się stąd nie ruszy. I drugi, że zanim się tu znalazła, przeszła prawdziwą drogę przez mękę. Nawet teraz jeszcze, siedząc przy ogniu, drżała.

Wstał z sofy i poszedł po pled, który leżał złożony na łóżku. Narzucił go jej na ramiona. Posłała mu krótkie, pełne wdzięczności spojrzenie i owinięła się kocem.

Siadając z powrotem na sofie, poczuł pewną satysfakcję. W dotychczasowym życiu kierował się egoizmem i egocentryzmem. Ten drobny gest, jakim było podanie koca, sprawił mu radość, co było ciekawe... wręcz zagadkowe.

Późnym wieczorem w chacie panowała cisza. Słysząc było tylko trzaskanie ognia i szum deszczu. Od czasu do czasu Garrick dorzucał polan, w pewnym momencie Leah, owinięta szczelnie pledem, przechyliła się na bok i

osunęła na podłogę. Zorientował się, że usnęła, bo palce dotychczas kurczowo zaciśnięte na kocu rozluźniły się, a jej oddech stał się miarowy i spokojny.

Obserwując, jak śpi, Garrick znowu poczuł potrzebę bliskości drugiej osoby, chęć otoczenia jej opieką. Jego umysł tworzył już scenariusz, w którym Leah była zagubioną duszą bez związków z przeszłością, bez planów na przyszłość, bez żadnych potrzeb z wyjątkiem odrobiny ludzkiego ciepła. Oczywiście było to marzenie, ale odzwierciedlało ono to, czego aż do tego wieczora nie chciał przyjąć do wiadomości. Oznaczało bowiem, że w jego życiu, które tak skrupulatnie sobie zaprogramował, czegoś mu brak.

Cicho wstał z sofy i przykucnął obok Leah. Twarz miała do połowy zakrytą, więc odsunął koc i utkwiał w niej wzrok. Wyglądała na osobę prostolinijną i szczerą. Chciałby wierzyć, że rzeczywiście taka jest.

Ostrożnie, żeby jej nie zbudzić, wsunął ręce pod jej plecy i nogi i zaniósł ją na łóżko. Gdy już otulona kocem leżała wygodnie po jednej stronie łóżka, przeszedł na drugą, rozebrał się do bielizny i wsunął pod kołdrę.

Leżąc na plecach, odwrócił głowę w jej stronę. Widział tylko jej czarne włosy wystające spod koca. Nie była ponętnie zaokrąglona, raczej bardzo szczupła, nie ważyła dużo. Wiedział to, bo przecież niósł ją na rękach. Ale gdy stanęła w jego drzwiach, cała umazana błotem i mokra, od razu widać było, że jest atrakcyjną kobietą.

Uniósł wzrok ku sufitowi i wolno przesunął się na łóżku o parę centymetrów w jej kierunku. Nadal nie mógł czuć ani jej ciepła, ani jej zapachu. Uniemożliwiała mu to pościel i przestrzeń, która ich dzieliła. Miał jednak świadomość, że ona tu jest, i w ciemności, kiedy nikt nie mógł tego zobaczyć, uśmiechnął się lekko. Po raz pierwszy od dawna.

Kiedy Leah obudziła się następnego ranka, od razu poczuła zapach świeżo parzonej kawy i usłyszała skwierczenie bekonu. W pierwszej chwili

była zdziwiona, że ktoś jest w jej mieszkaniu i w dodatku przygotowuje śniadanie. Po kilku minutach jednak wróciły wspomnienia poprzedniego dnia i otworzyła szeroko oczy. Ostatnie, co zapamiętała, to fakt, że leżała przy kominku. Teraz znajdowała się w łóżku. A przecież w chacie Garricka było tylko jedno łóżko.

Odwróciła głowę i zobaczyła przy kuchence jakiś niewyraźny kształt. W chwilę potem, po założeniu okularów, zorientowała się, że to Garrick.

Z wysiłkiem wstała z łóżka i pokuśtykała do łazienki. Myjąc się i czesząc, rozważała, czyby z powrotem nie wpełznąć do łóżka. Wszystko ją bolało, wyglądała okropnie, a w dodatku deszcz wciąż padał. Na samą myśl o wyjściu na dwór, nawet za dnia, robiło się jej słabo. Nie mogła jednak wrócić do łóżka, bo to nie było jej łóżko. A poza tym musiała podjąć pewne decyzje.

Z wahaniem zbliżyła się do stołu. Garrick postawił już na nim dwa pełne talerze. Rzucił na nią okiem i od razu zauważył bladość twarzy i niepewność ruchów.

– Proszę siadać – polecił.

Leah usiadła i nie czekając na zaproszenie, zaczęła jeść. Rozkoszowała się smakiem jajek na bekonie i bułek. Z przyjemnością wypija szklanekę soku pomarańczowego i kubek kawy. Właśnie nalewała drugi, gdy uzmysłowiła sobie, co robi.

– Przepraszam, byłam bardzo głodna – usprawiedliwiła się.

– Nie jadła pani wczoraj obiadu? – spytał Garrick.

– Nie.

Nagle coś sobie przypomniała i zaczęła wstawać.

– Zostawiłam w pralce moje rzeczy – powiedziała.

– Są prawie suche. – Garrick włączył suszenie, gdy zasnęła. – Wszystkie z wyjątkiem swetra. Rozwiesiłem je – dodał. – Myślę, że nie należało wrzucać do pralki swetra z kaszmiru.

To ostatnie zdanie wypowiedział z lekkim sarkazmem, ale Leah czuła się zbyt zażenowana, żeby to wychwycić. Od lat nikt się o nią nie troszczył. Fakt, że zrobił to ten Garrick, że ktoś zupełnie obcy miał w rękach jej rzeczy, jej bieliznę, był niepokojący i irytujący. Co gorsza, ten Garrick zaniósł ją do swego łóżka i spał obok niej. Zgoda, nie zdawała sobie z tego sprawy, ale w świetle dziennym była aż nadto świadoma jego męskości i promieniującej od niego siły. Wyglądał niewiarygodnie męsko, a przy tym był niezwykle zadbany. Widać było, że dopiero co wyszedł spod prysznic, włosy miał jeszcze wilgotne. Wyglądał fantastycznie w zielonym golfie i oliwkowych sztruksach, pasujących do koloru jego włosów i brody.

– Myślę, że zniszczył się, zanim jeszcze włożyłam go do pralki – zauważyła Leah, odnosząc się do jego uwagi na temat swetra, po czym spojrzała w stronę okna. – Jak pan myśli, długo jeszcze będzie padać? – spytała.

– Znosi się ha kilka dni.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się z przymusem. – Mówi pan serio, prawda? – raczej stwierdziła, niż spytała.

– Jak najbardziej.

– Ale ja potrzebuję swego samochodu.

– Gdzie on jest? – spytał Garrick.

– Koło domku Victorii.

– Dlaczego?

– Dlaczego go potrzebuję? – Wydawało jej się to oczywiste.

– Dlaczego koło domku Victorii?

Leah uprzytomniła sobie nagle, że poprzedniego wieczoru zamienili ze sobą za ledwie parę zdań.

– Bo wynajęła mi ten dom, ale kiedy tam dotarłam, okazało się, że nie zostało z niego nic prócz... – Nie dokończyła zdania, bo zauważyła, że Garrick wpatruje się w nią prowokacyjnie.

– Powiedziała pani wczoraj, że Victoria przysłała panią do mnie – przypomniał jej.

– To prawda – przytaknęła.

– Nie bardzo rozumiem.

– Powiedziała, że gdybym miała jakieś problemy, pan mógłby mi pomóc – mówiła szybko, płacząc słowa, co nigdy się jej nie zdarzało. Tym razem była jednak wyjątkowo zdenerwowana. – I mam problem, poważny – ciągnęła. – Domek myśliwski Victorii spalił się, a mój samochód ugrzązł w błocie. Muszę znaleźć jakieś lokum, bo moje mieszkanie...

– A więc Victoria udostępniła pani domek myśliwski – stwierdził Garrick, ważąc słowa.

Leah nie podobał się jego ton.

– Jest w tym coś dziwnego?

– Tak.

– Co takiego?

– A to, że dom Victorii spłonął już trzy miesiące temu – oświadczył.

Na dłuższą chwilę Leah zaniemówiła.

– Co takiego? – spytała wreszcie z nienaturalnym spokojem.

– Dom spłonął trzy miesiące temu – powtórzył.

– Niemożliwe.

– Owszem, możliwe.

Leah zrozumiałaby, gdyby to się zdarzyło trzy dni temu. W ostateczności mogłaby sobie wyobrazić, że pożar wybuchł trzy tygodnie temu. W końcu nikt w tym domu nie mieszkał. O ile się orientowała, Garrick się nim nie opiekował. Ale trzy miesiące? Na pewno od tego czasu ktoś tam już był.

– Chce mi pan powiedzieć, że dom spalił się przed trzema miesiącami i nikt nie powiadomił Victorii? – Patrzyła na niego oczami szeroko otwartymi ze zdziwienia.

– Chcę pani powiedzieć, że spalił się przed trzema miesiącami.

– Dlaczego nie zawiadomiono Victorii? – zdziwiła się.

– Zawiadomiono.

– Nie wierzę panu. – Leah wpadła w złość. Garrick patrzył jej prosto w oczy.

– Osobiście do niej zadzwoniłem i sprowadziłem ludzi z firmy ubezpieczeniowej – powiedział.

– Proszę do niej zadzwonić teraz – zirytowała się Leah. – Przekonamy się, co ona wie.

– Nie mam telefonu – odparł.

Trudno było w to uwierzyć, zważywszy na nowoczesne wyposażenie jego chaty. Leah rozejrzała się dokoła w poszukiwaniu aparatu, który umożliwiłby jej kontakt ze światem zewnętrznym. Gdy nie znalazła żadnego aparatu, przypomniała sobie, że Victoria napomknęła, że u niej też nie ma telefonu.

Po co miałyby to mówić, wiedząc, że domu już nie ma?

– Nie wiedziała o pożarze – Leah obstawała przy swoim.

– Wiedziała.

– Kłamie pan.

– Nie kłamię.

– Musi pan kłamać – zniecierpliwiła się Leah. – Bo gdyby nie, to znaczyłoby, że Victoria wysłała mnie tutaj, dobrze wiedząc, że nie będę miała gdzie się zatrzymać – rozumowała. – A to wprost niedorzeczne.

Ręka, w której trzymała kubek, zaczęła drżeć. Postawiła go na stole i objęła się ramionami gestem, który Garrick zauważył już wcześniej. Świadczyło to o jej przygnębieniu i rozpacz, ale dopiero okaże się, czy naprawdę ma ku temu powody.

Nie odezwał się, nadal nie odrywając od niej wzroku.

– Nie zrobiłaby tego – szepnęła Leah błagalnie, jakby pragnąc, by jej uwierzył. – Przez trzy tygodnie mnie wysłuchiwała, pomagała mi wszystko zaplanować. Oddałam na przechowanie swoje meble, zawiadomiłam elektrownię, że się wyprowadzam, urząd telefonów, przyjaciół. Victoria osobiście podała mi instrukcje, jak dojechać do chaty, miałam mapkę, sprawdzała, czy wszystko rozumiem. Nie zadałaby sobie tyle trudu i nie naraziłaby mnie na taki wysiłek, gdyby wiedziała, że jej chata spłonęła.

Garrickowi też trudno było w to uwierzyć, ale odnosił się sceptycznie raczej do opowieści Leah niż do domniemanego zachowania Victorii. Owszem, Leah wyglądała na zbitą z tropu, ale może był to element jej gry. Jeśli wyruszyła tu, żeby go odnaleźć, udało jej się. Jest w jego chacie, ma na sobie jego ubranie, je jego jedzenie, pije jego kawę. Spędziła nawet noc w jego łóżku, aczkolwiek niewinnie. Jeśli chciała zrobić zamach na Grega Reynoldsa, to znalazła się w odpowiednim miejscu.

– Kim pani jest?

Zaskoczył ją tym pytaniem.

– Już mówiłam, nazywam się Leah Gates.

– Skąd pani przyjechała?



– Z Nowego Jorku.

– Mam nadzieję, że nie pracuje pani w żadnej gazecie? – zapytał, oczekując natychmiastowego zaprzeczenia. Zdziwił się, gdy podniosła na niego zdumiony wzrok i zapytała:

– A dlaczego nie?

Garrick chrząknął, zaciskając ze złością wargi.

– Spotkał pan gdzieś moje nazwisko? – spytała. Jeśli był maniakiem krzyżówek, jak wielu jej fanów, jej nazwisko musiało być mu znane.

– Nie czytam gazet – mruknął.

– A więc pewnie pan czytał którąś z moich książek? – domyśliła się.

– Piszecie pani książki? – spytał opryskliwie.

To pytanie i ton, jakim je wypowiedział, wprawiły ją w konsternację.

– Układam krzyżówki – wyjaśniła. – Ukazują się w niewielkim nowojorskim tygodniku, ale opublikowałam też kilka książek z rozrywkami umysłowymi.

Krzyżówki? To brzmi prawdopodobnie. Może więc za jej przybyciem nie kryje się żaden podstęp.

– Dlaczego chciała się pani tutaj przenieść? – spytał nieco łagodniejszym tonem.

– Straciłam mieszkanie i nie bardzo wiedziałam, co robić, więc Victoria zaproponowała, że mi udostępni domek myśliwski do czasu, aż podejmę jakąś decyzję – wyjaśniała. – Wydało mi się to dobrym pomysłem.

Garrick nie odezwał się. W przedłużającej się ciszy Leah przebiegła w myślach ostatnie minuty ich rozmowy. W końcu coś do niej dotarło.

– Pan mi nie wierzy, prawda? Dlaczego? – spytała.

Nie spodziewał się takiej szczerości, a kiedy Leah popatrzyła na niego bezradnie, stracił grunt pod nogami. Nie mógł jej powiedzieć prawdy. Po

bezwzględny chronieniu swojej tożsamości przez cztery lata nie zamierzał wszystkiego zniszczyć wyznaniem prawdy. Wzruszył więc tylko ramionami.

– Nieczęsto się zdarza, żeby kobieta zdecydowała się sama tu zamieszkać. Bo przypuszczam, że jest pani sama?

– Tak – przyznała Leah nieśmiało po krótkim wahaniu.

Dobry Boże, czyżby krył się gdzieś w pobliżu jakiś fotoreporter?

– A więc tak czy nie? – upewnił się.

– Tak.

– To czemu się pani zawahała?

Oczy Leah pociemniały z irytacji. Nie była przyzwyczajona, żeby ktoś kwestionował jej uczciwość.

– Gdyby spędził pan całe życie w Nowym Jorku, dwa razy by się pan zastanowił, zanim podałyby pan obcemu mężczyźnie taką informację. To instynkt.

– To brak zaufania – zauważył.

– A więc jesteśmy kwita.

– Ale pani nie odpowiedziała na moje pytanie.

– Bo Victoria powiedziała, że jest pan przyjacielem, a ja jej wierzę. Dała mi nawet list do pana.

Garrick wyciągnął rękę

– Gdyby to ode mnie zależało, już by go pan miał. – Leah podniosła głos. – Jest w moim samochodzie, razem z torbą i wszystkim, co posiadam.

– A pani nie może dostać się do swego samochodu i nie będzie mogła jeszcze przez kilka dni. Musi pani tu tkwić razem ze mną.

Leah potrząsnęła głową, chcąc odegnać od siebie taką perspektywę. Nie, żeby Garrick był odpychający, wręcz przeciwnie.

– Dostanę się do samochodu później – powiedziała.

– Dopóki nie przestanie padać, nigdzie pani nie pójdzie.

– Muszę dostać się do samochodu – powtórzyła.

– Jak?

– Tak samo jak dostałam się tutaj. Jeśli mnie pan nie zawiezie, pójdę na piechotę – oświadczyła.

– Nie chodzi o to, że nie chcę cię zawieźć, Leah. – Garrick po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu. – Ja nie mogę tego zrobić. Przyjechałaś akurat w porze, gdy zaczynają się roztopy, a wtedy nie sposób się tutaj poruszać. Nawet najsilniejsze wozy terenowe są bezużyteczne. Drogi są całkowicie nieprzejezdne. – Uniósł brwi i potarł kciukiem brodę. – O tej porze roku topniejący śnieg spływa z gór i wsiąka w ziemię, która jest już rozmarznięta i rozmiękła. Nie ma mowy o samochodzie, dopóki pada.

– Może gdybyśmy poszli do samochodu i go popchnęli... – Leah nie ustępowała.

– Nie jestem buldożerem ani pomocą drogową i pozwól, że ci powiem, że nie jestem pewien, czy nawet im udałaby się ta sztuka. Widziałem pojazdy terenowe, które utknęły na drodze znacznie mniej podmokłej niż ta.

– Victoria powiedziała, że mi pomożesz – przekonywała Leah.

– I robię to. Proponuję ci miejsce, gdzie mogłabyś zostać.

– Ale ja nie chcę tu zostać! – wykrzyknęła.

– Nie masz większego wyboru.

– Nie możesz mnie tu zatrzymać!

– Nie masz większego wyboru – powtórzył.

Leah westchnęła bezradnie, wstała od stołu i podeszła do okna. Garrick ma rację, pomyślała. Właściwie nie ma wyboru. Mogłaby opuścić jego chatę i starać się dojść do samochodu, ale jeśli było tak, jak mówił – a na pewno jest

zorientowany w sytuacji – to niewątpliwie wróciłaby do niego, przemoczona, zabłocona, wykończona i upokorzona.

    Nie tak to sobie wyobrażała, wyjeżdżając z Nowego Jorku!

TTLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

W niedługi czas potem brzęk patelni w zlewie wyrwał Leah z ponurych rozmyślań. Skruszona wróciła do części kuchennej. Garrick już załadował zmywarę. Wzięła ścierkę i zaczęła wycierać garnki, które mył pod kranem.

– Przepraszam – powiedziała cichym głosem, nie patrząc na niego. – Może sprawiłam wrażenie niewdzięcznicy, ale zapewniam, że nią nie jestem. Doceniam to, co robisz. – Przerwała, szukając odpowiednich słów. – To dlatego, że nie tak sobie to wszystko wyobrażałam.

– A co sobie wyobrażałaś?

– Słońce i świeże powietrze. Cały domek dla siebie. Dużo czasu na pracę, czytanie i wędrówki po lesie. I gotowanie... – urwała nagle, jakby coś sobie przypomniała. – Mam w samochodzie jedzenie! – zawołała. – Zepsuje się, jeśli nie włożę go do lodówki.

– Na dworze jest zimno – zauważył Garrick.

– Ale czy wystarczająco? – zaniepokoiła się.

– Zależy, co tam masz.

Mogłaby zacząć wyliczać wszystkie prowianty, gdyby miało to czemuś służyć, ale że tak nie było, tylko westchnęła z rezygnacją i dała spokój. Co ma się popsuć, to się popsuje.

– Po raz pierwszy w życiu pomyślałam o opuszczeniu Nowego Jorku i od razu takie niepowodzenie – powiedziała. – Wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego Victoria zaoferowała mi ten dom.

Garrick zaczynał nabierać nieprzyjemnych podejrzeń. Oczy mu pociemniały, odłożył zmywak, wytarł ręce i wycofał się z części kuchennej. Usiadł na sofie. Był wyraźnie poirytowany. Leah poznała to po wyrazie jego twarzy. I ma prawo być zły, pomyślała. Żaden mężczyzna, który wybrał

samotne życie w leśnej głuszy, nie byłby zachwycony, gdyby mu zakłócono spokój.

Obserwując go, tego wysokiego, przystojnego mężczyznę, promieniującego siłą, zastanawiała się, czemu zdecydował się na takie życie. Nie sprawiał wrażenia człowieka bardzo towarzyskiego, to pewne, ale ona też nie, a jednak doskonale czuła się w mieście. On je opuścił, a przynajmniej tak przypuszczała, choć sposób wysławiania się i zamiłowanie do pewnego komfortu świadczyły o tym, że pochodził z miasta. Tak czy inaczej na pewno nie problemy mieszkaniowe, takie jak jej, kazały mu przenieść się do tej samotni. Zresztą nie sprawiał wrażenia człowieka, który pobyt na tym odludziu uważa za zesłanie. Wydawało się, że po prostu wybrał dobrowolnie takie miejsce zamieszkania.

Korzystając z jego nieuwagi, postanowiła dokładniej przyjrzeć się wnętrzu chaty. Było to duże prostokątne pomieszczenie z kominkiem i łóżkiem po przeciwnej stronie, z częścią kuchenną ciągnącą się wzdłuż tylnej ściany i drzwiami do łazienki oraz czegoś, co wyglądało na garderobę. Po obu stronach drzwi wejściowych znajdowały się duże okna. Między drzwiami, okna, meble i sprzęty gospodarstwa domowego wciśnięto różnych rozmiarów półki na książki – wszystkie ugiwały się pod nimi.

To wyjaśniało choć częściowo, jak Garrick Rodenhiser spędza tu czas. Teraz jednak nie zajmował się lekturą. Siedział nieruchomo, wpatrując się w ogień na kominku. Jeszcze chwilę wcześniej był zamyślony i ponury, teraz jego rysy złagodniały, a twarz przybrała trudny do zdefiniowania wyraz. Wyrażała smutek? Zmieszanie?

A może po prostu przypisywała mu własne uczucia?

Zaczęła rozglądać się za czymś, co mogłaby zrobić. Jej wzrok padł na łóżko, wciąż niezastłane po minionej nocy. Podeszła do niego, wygładziła

pościel i koc, a zapasowy pled, którym Garrick ją owinał, złożyła w nogach. Co jeszcze? Ponownie obrzuciła spojrzeniem pokój, ale nic nie przyciągnęło jej uwagi. Wszystko tu było uporządkowane, czyste, schludne.

Nie bardzo wiedząc, co począć, znowu podeszła do okna. Las był szary, spowity mgłą, zanurzony w deszczu. Ten widok spotęgował w niej uczucie pustki.

– Co właściwie łączy cię z Victorią? – dobiegł ją głęboki głos Garricka.

Odwróciła się. Mierzył ją uważnym spojrzeniem.

– Przyjaźnimy się – odrzekła.

– Mówiłaś, ale kiedy się poznałyście?

– Jakies dwa lata temu.

– Gdzie? – indagował dalej.

– W bibliotece publicznej – powiedziała Leah. – Victoria szukała czegoś na temat Aborygenów w Nowej Zelandii. Dosłownie wpadłyśmy na siebie.

– Aborygeni z Nowej Zelandii – uśmiechnął się Garrick niechętnie. – To podobne do Victorii. Zamierza wrócić do badań antropologicznych?

– Niezupełnie – odpowiedziała Leah, ale musiała się przy tym mocno skupić, bo jego uśmiech, lśniące białe zęby między brodą a wąsami, za bardzo ją w tej chwili absorbował. – Ona była zafascynowana jakimś artykułem i postanowiła pojechać do Nowej Zelandii. Właśnie przygotowywała się do tej podróży, kiedy poznałyśmy się.

– A dlaczego ty byłaś w bibliotece? – spytał.

– Często tam pracuję, czasem szukam dokumentacji do haseł, które są mi potrzebne do krzyżówek, czasem po prostu, żeby zmienić scenerię, w której przebywam.

– A więc zostaliście przyjaciółkami – podsumował Garrick. – Ile masz lat?

– Trzydzieści trzy. Nie krył zdziwienia.

– Dałbym ci najwyżej dwadzieścia osiem, może dziewięć... – zastanowił się. – Ale nawet przy twoich trzydziestu trzech latach jest między wami duża różnica wieku.

– Wcale nie – zaprotestowała gwałtownie Leah. – To właśnie jest tak wspaniałe u Victorii, że ona jest taka... taka... niesamowita.

– Niesamowita?

– Niezmordowana, niezniszczalna, ponadczasowa... Jej wiek biologiczny to pięćdziesiąt trzy lata, ale ma ciało czterdziestolatki, psychikę trzydziestolatki, entuzjazm dwudziestolatki, a serce dziecka.

Charakterystyka Victorii zgadzała się z jego wyobrażeniem o niej, tyle że on nie potrafiłby tak trafnie jej opisać. U szczytu swej kariery był doskonałym odtwórcą granych przez siebie ról. Jego warsztat aktorski sprawiał, że bezbłędnie odczytywał scenariusz i w lot orientował się, czego wymaga od niego reżyser. Nigdy jednak nie miał takiego tupetu – a pewności siebie mu nie brakowało – żeby spróbować samemu napisać jakiś scenariusz.

A więc Leah знаła Victorię i to dobrze. To wykluczało możliwość kłamstwa, ale inne ewentualności pozostawały otwarte. Nawet wiedząc, że wystawi na szwank swoją przyjaźń z Victorią, mogła podjąć to ryzyko, żeby odnaleźć i przeprowadzić wywiad z mężczyzną, który kiedyś był obiektem westchnień każdej kobiety w wieku od szesnastu do sześćdziesięciu pięciu lat. To znaczy każdej kobiety, która oglądała telewizję, a szczególnie najbardziej wówczas popularny telewizyjny serial pod tytułem „Prawo Pagena”. Czy Leah oglądała ten serial? A nawet zakładając, że pojawiła się tu zupełnie nieświadoma, kogo zastanie, to czy go poznała?

Garrick zwrócił spojrzenie z powrotem w stronę kominka. Zapadła cisza. Przypomniawszy sobie, jak bardzo był zdenerwowany, gdy przybył po raz



pierwszy do New Hampshire. Ilekroć jechał do miasta na zakupy, spuszczał głowę i rzucał czujne spojrzenia na wszystkie strony. Za każdym razem czekał z lękiem, że zaczną się szepty albo piski zachwytu, że będą mu podsuwać pod nos kawałek papieru i długopis.

Na szczęście wyglądał inaczej niż mężczyzna, który zdołał ekrany telewizyjne w Ameryce co tydzień przez dziewięć lat. Miał teraz dłuższe włosy, mniej perfekcyjnie wystylizowane i niemaskowane szamponem koloryzującym, by ukryć srebrne nitki, które kiedyś, czego był pewien, ujmowałyby mu atrakcyjności.

Broda też zmieniała nieco jego wygląd, ale w pierwszych miesiącach przebywania w New Hampshire obawiał się, że bystre oczy mimo to by go rozpoznały. Nie dbał więc o ubiór, wyglądał jak abnegat, a przede wszystkim modlił się w duchu, żeby nikomu nie przyszło do głowy, iż słynny gwiazdor telewizyjny mógłby zamieszkać w górskiej głuszy.

W miarę upływu czasu – kiedy nie został rozpoznany – zyskał więcej pewności siebie. Zaczął trzymać wyżej głowę i nie unikał kontaktu wzrokowego z ludźmi, których spotykał. Nie był na tyle naiwny, żeby myśleć, iż sam fakt nierozpoznania go wpłynął na zmianę jego zachowania. Nie, trzymał głowę wyżej, ponieważ zaczął czuć się lepiej w swej nowej roli. Nauczył się żyć na łonie natury, samemu starać się o zaopatrzenie, zajmować domem, szanować siebie jako istotę ludzką prowadzącą zdrowy tryb życia.

– A zatem w ciągu ostatnich dwóch lat tak dobrze poznałaś Victorię. –  
Ponownie zwrócił się do Leah. – Musiałaś z nią spędzać dużo czasu.

– Owszem.

– W towarzystwie?

– Jeśli pytasz, czy bywałam u niej na przyjęciach, odpowiedź brzmi nie.

– Jesteś mężatką? – zainteresował się.

– Nie.

– A byłaś? – Nie miało to znaczenia dla jego śledztwa, ale był ciekawy.

– Tak.

– Rozwiodłaś się? Leah skinęła głową.

– Kiedy?

– Ponad dwa lata temu.

– Umawiasz się na randki?

– A ty? – odpowiedziała pytaniem.

– To ja zadaję pytania – mruknął.

– Oczywiście, ale chciałabym wiedzieć dlaczego. Bo zaczynam czuć się jak na przesłuchaniu.

Powiedziała to lekko urażonym tonem. I wyglądała na urażoną. Garrick był zaskoczony, że nagle poczuł wyrzuty sumienia, ale mimo to postanowił kontynuować. Złagodził tylko nieco ton.

– Wytrzymaj jeszcze trochę – poprosił. – Nie będę cię długo męczył.

– Hm. Chcesz, żebym odwróciła się na pięcie i wyniosła. Wierz mi, że zrobiłabym to, gdybym mogła. Wiem, że nie odpowiada ci perspektywa goszczenia kogoś obcego, ale ty też jesteś dla mnie obcy, a ja nie tyle jestem najeżdżcą, co uciekinierem. A jeśli myślisz, że podoba mi się ta rola, to jesteś stuknięty... – Przerwała i zaczęła rozglądać się dokoła. – Masz gdzieś papier i ołówek?

– Co... – Garrick popatrzył na nią zaskoczony.

– Jeśli tego nie zapiszę, zapomnę – powiedziała.

– Co chcesz zapisać?

– Pomysł, hasło do krzyżówki. Stuknięty, szalony, zwariowany, bzik.

Nieważne. Masz papier?

Garrick wskazał ruchem głowy w stronę szafek kuchennych.

W ciągu kilkunastu sekund Leah wypisała listę słów przydatnych w układaniu krzyżówki, po czym schowała kartkę do kieszeni.

– Na czym skończyliśmy? – zwróciła się z uśmiechem do Garricka.

– Dużo tego robisz? – zainteresował się.

– Zapisuję pomysły? Uhm.

– Naprawdę układasz krzyżówki?

– Nie wierzyłeś mi, prawda?

Garrick poruszył głową w sposób, który mógł oznaczać potwierdzenie, zaprzeczenie albo zażenowanie.

– Nigdy tak naprawdę nie zastanawiałem się, kto to robi – wyznał.

– Ktoś musi.

– To prawda – przyznał, po czym znów zagłębił się we własnych myślach.

Leah podeszła do najbliższej półki z książkami. Była wypełniona najrozmaitszą lekturą, głównie jednak powieściami z list bestsellerów w ostatnich latach. Książki były w twardych okładkach, nieco sfatygowanych w miejscu, gdzie były trzymane. Oba fakty coś mówiły o właścicielu, a mianowicie, że Garrick nie tylko czytał wszystko, co kupił, ale że kupował nowości i drogie wydania, a nie czekał, aż ukażą się tańsze.

Na pewno nie narzekał na brak pieniędzy. Leah zastanawiała się, jakie może być ich źródło.

– Musi być trudno – dobiegł ją nagle jego lekko schrypnięty głos – znaleźć słowa, które będą się krzyżować.

Leah dopiero po chwili zorientowała się, że mówi o jej krzyżówkach. Uśmiechnęła się.

– Owszem, to swego rodzaju wyzwanie – zgodziła się.

– Ja za nic na świecie nie potrafiłbym tego zrobić.

– Nie każdy musi umieć wszystko. Ja na przykład nie potrafiłabym zakładać siodła i patroszyć zwierząt. – Powiedziała to bez żadnych złych intencji i przeraziła się, słysząc, jak krytycznie zabrzmiał jej głos.

– Victoria ci powiedziała?

– Powiedziała, że jesteś traperem.

– Co jeszcze Victoria ci o mnie mówiła? – Garrick patrzył na nią czujnie.

– Tylko to, co już powiedziałam. Że jesteś jej przyjacielem i że mogę ci zaufać. Jeśli mam być szczerą – poruszyła się niespokojnie – spodziewałam się kogoś innego.

Garrick uniósł pytająco brwi.

– Starszego. O pobrużdżonej twarzy – dodała, czerwieniąc się. – Kiedy Victoria dawała mi tę kopertę, spytałam ją, czy to list miłosny.

– Na pewno nie jest to list miłosny. – Garrick roześmiał się. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi. A raczej byliśmy, dotychczas – dodał.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zdziwiła się Leah.

– Chodzi mi o to, że cię tutaj wysłała – rzekł. – Zaczyna mi to pachnieć premedytacją.

Leah wpatrywała się w jego twarz, czekając na dalsze wyjaśnienia.

– Powiedziałas, że nigdy nie byłaś u Victorii na przyjęciu. Czy widywałaś ją przy innych okazjach towarzyskich? – spytał.

– Często chodziłyśmy razem na kolację.

– W czwórkę, w męskim towarzystwie? – dopytywał się.

– Nie.

– Czy kiedykolwiek zrobiła jakąś uwagę na ten temat?

– Nie musiała – odparła Leah. – Wiem, że przyjaźni się z mężczyznami, ale bardzo kochała Arthura i nie zamierza powtórnie wyjść za mąż. Zawsze ma towarzystwo, gdy sytuacja tego wymaga.

– A ty? Chodzisz na randki? – zainteresował się.

– Nie, jeśli to ode mnie zależy.

– Czy Victoria wyraziła swoje zdanie na ten temat?

– O tak. Uważała, że jestem... że coś jest ze mną nie w porządku – wyznała Leah. – Wciąż usiłowała mnie z kimś skojarzyć, ale ja zawsze odmawiałam.

– Właśnie tego się obawiałem – powiedział Garrick po chwili milczenia.

– Co masz na myśli? – spytała.

– Tak samo postępowała w stosunku do mnie – odrzekł. – I to nieraz.

– To znaczy?

– Próbowala mnie swatać. – Uniósł rękę. – Oczywiście teraz to jest trudniejsze, ale żadne trudności jej nie powstrzymają. Jest przekonana, że ktoś, kto nie przeżył tego, co ona ze swoim Arthurem, stracił wielki dar od życia. – Przeniósł spojrzenie na Leah i zawahał się chwilę, zanim ponownie zaczął mówić. – Domyślasz się, do czego zmierzam?

Leah, choć lekko zaszokowana, natychmiast domyśliła się prawdy.

– Ona to zrobiła celowo – powiedziała.

– Na to wygląda.

– Nie powiedziała mi o pożarze, ale powiedziała o tobie.

– Zgadza się.

W Leah wzbierała złość. Zamknęła oczy.

– Zupełnie bagatelizowała sprawę opłaty za korzystanie z domku, nie chciała słyszeć o zaliczce, powiedziała, żebym płaciła jej tyle, ile moim zdaniem jest warte to miejsce – opowiadała.

– Sprytnie.

– Kiedy spytałam, czy ten dom jest dobrze wyposażony, odrzekła: „Kiedy go widziałam ostatni raz, był”.

– To akurat prawda – zgodził się Garrick.

– Nic dziwnego, że była podenerwowana – powiedziała Leah.

– Victoria? Podenerwowana? – zdziwił się.

– Wiem, że to niezwykle jak na nią, ale była. Kładłam to na karb spóźnionego instynktu macierzyńskiego. – Leah wzniosła oczy ku niebu. – Ależ dałam się zwieść. To było poczucie winy, po prostu czuła się winna – ciągnęła. – Miała w dodatku czelność poinformować mnie, że nie będę miała klimatyzacji ani telefonu, żmija. – Ostatnie słowo bąknęła pod nosem, odwróciła się od Garricka i skrzyżowała ramiona na piersi.

W tym momencie Garrick stwierdził, że nie ma podstaw, żeby jej nie wierzyć, że wszystko, co powiedziała, jest prawdą. Gdyby zaczęła krzyczeć i krążyć z irytacją po pokoju, zastanowiłby się. To wyglądałoby jak scenariusz, reakcja rodem z telenoweli, zbyt ostentacyjna i na pokaz.

Ale Leah ani nie krzyczała, ani nie krążyła po pokoju. Tylko przyspieszony oddech i usztywniona postawa wskazywała, że w środku jej aż się gotuje. Na tyle, na ile zdążył się już zorientować, była powściągliwa w okazywaniu emocji. Jej obecne zachowanie tylko potwierdzało te obserwacje.

To dziwne, ale nie był tak zły, jakby się tego spodziewał. Gdyby wiedział wcześniej, co planuje Victoria, wpadłby w szal. Nie wiedział jednak, a Leah już tu była. I w jej pełnej rezerwy rozpacz było coś, co poruszało jego serce.

Nagle, na jego oczach, udręczenie zmieniło się w zażenowanie. Zacerwieniła się, rzuciła mu szybkie spojrzenie przez ramię.

– Przepraszam – powiedziała. – Ona nie miała prawa narzucać mnie  
tobie.

– To nie twoja wina... – zaczął.

– Ale nie powinieneś być skazany na moje towarzystwo – zauważyła.

– I vice versa.

– Mogłam gorzej trafić.

– Ja też.

Niepewna, jak rozumieć jego przyjazny nagle ton, Leah ponownie podeszła do półki z książkami. W tym momencie zdała sobie w pełni sprawę ze swego położenia. Oboje z Garrickiem znaleźli się wbrew swojej woli w sytuacji, którą Victoria sobie obmyśliła jako romantyczne spotkanie. Jeśli jednak spodziewała się, że będzie to miłość od pierwszego wejrzenia, to czeka ją rozczarowanie. Leah nie wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia. Nie była nawet pewna, czy w ogóle wierzy w jakąś tam miłość, gdyż w przeszłości przyniosła jej ona jedynie ból, ale w tym momencie nie miało to większego znaczenia. Nie znała Garricka Rodenhisera. Mówienie o miłości było absolutnie niestosowne.

Pociąg od pierwszego wejrzenia, owszem, może był wart rozważenia. Nie mogła zaprzeczyć, że uważa Garricka za pociągającego fizycznie. Nawet jego niedbała poza nie ujmowała mu uroku. Twarz, broda, szerokie ramiona świadczyły o silnym charakterze, musiałyby być ślepa, żeby tego nie wiedzieć, i zupełnie nieczuła, żeby na to nie reagować.

– Nie chciałam tego – powiedziała cicho, zaciskając dłonie.

– Wiem – odrzekł spokojnie.

– Czuję się... Ty musisz się czuć... upokorzony.

– Trochę zakłopotany – przyznał. – To wszystko.

Leah podeszła do suszarki, wyjęła swoje rzeczy, żeby się przebrać, ale sweter wciąż był wilgotny.

– Proszę. – Garrick podał jej jeden ze swoich. – Czysty i suchy.

Wzięła go, podziękowała i umknęła do łazienki. Gdy wyszła, zastała Garricka pochylonego nad kominkiem.

Nagle sobie uzmysłowiła, że choć ogień wygasł przez noc, w domu było ciepło.

– Skąd masz ogrzewanie i elektryczność? – spytała.

– Mam generator prądu – odparł, dorzucając polano do kominka.

– A jedzenie? Jeśli w taką pogodę nie sposób pojechać do sklepu... – patrzyła na niego pytająco.

– W zeszłym tygodniu zrobiłem zapas. – Przysiadł na piętach i obserwował rozbłyskające płomienie. – Każdy, kto mieszka w tak podmokłej okolicy, musi być na to przygotowany. Lodówka jest pełna, szafki w kuchni też. Parę dni temu uzupełniłem zapasy, ale obawiam się, że bekon, który jedliśmy na śniadanie, był już ostatni.

Gdyby nie musiał się z nią dzielić, wystarczyłoby go jeszcze na jutro. Leah miała wyrzuty sumienia, ale nic nie powiedziała. Nie ma nic nudniejszego niż osoba, która bez przerwy przeprosza, że żyje.

Garrick podniósł się i odwrócił do niej. Miała na sobie jego sweter. Był na nią za duży, to jasne, i musiała podwinąć rękawy do odpowiedniej długości, ale sposób, w jaki układał się na jej ramionach i piersiach, był znacznie bardziej wymowny, niżby to sobie wymarzył. Wyglądała zachwycająco.

Ruchem ręki wskazał jej, by usiadła na sofie. Zajęła miejsce w samym rogu, podciągnęła kolana i stopy. Właśnie w takiej była pozycji, gdy zauważył, że ma rozdarte spodnie.



– Jak twoja noga? – spytał, przypomniawszy sobie o jej ranie na udzie.

– W porządku.

– Zmieniłaś opatrunek?

– Nie.

– A zaglądałaś pod niego? – zainteresował się.

– Zauważyłabym przez gazę, gdyby rana krwawiła. A więc nie sprawdziła opatrunku. Albo była na to

zbyt delikatna, albo w ogóle nie przejmowała się tym zranieniem, uznał.

Przysiadł przed nią i odchylił naddarty kawałek materiału, żeby sprawdzić, co dzieje się pod opatrunkiem.

– Wszystko jest w porządku, naprawdę – zapewniła go Leah.

Ale on błyskawicznym ruchem odkleił plaster i zdjął gazę.

– Nie wygląda to dobrze – stwierdził. – Założę się, że boli jak diabli. – Ostrożnie obmacał okolice zranienia. Leah wstrzymała oddech, co potwierdziło jego przypuszczenia. – Powinno się założyć szwy, ale najbliższy szpital jest sześćdziesiąt mil stąd. Nie damy rady tam się dostać.

– Nie krwawi. Wszystko będzie dobrze – uspokajała go.

– Zostanie blizna.

– Cóż znaczy jedna blizna więcej? – wzruszyła ramionami.

– Masz inne? – Spojrzał jej prosto w oczy.

O tak, ale tylko jedną widoczną gołym okiem.

– Kiedy miałam dwanaście lat, usunięto mi wyrostek robaczkowy.

Garrick wyobraził sobie jej brzuch, gładki i miękki, ciepły, przyjemny w dotyku. Kiedy krew zaczęła żywiej krążyć mu w żyłach, próbował wyobrazić sobie brzydką kreskę przecinającą ciało, ale nie mógł. W tej chwili nie był w stanie oderwać od niej oczu.

Ból i samotność. Oto, co zobaczył w jej spojrzeniu. Zamrugła powiekami, jakby chcąc odegnąć od siebie ponure myśli, ale one pozostały. Widział to, czuł. Chciał ją o to zapytać, chciał jej coś powiedzieć, chciał dzielić z nią ból i złagodzić jej cierpienie. Pragnął wziąć ją w ramiona, ale nie zrobił tego.

Szybko wstał i oddalił się, by po chwili wrócić z tubką maści i świeżym bandażem. Kiedy opatrzył jej ranę, wstawił zestaw pierwszej pomocy z powrotem do szafki, wciągnął ciepły podkoszulek, kurtkę przeciwdeszczową, znoszone robocze buty i wyszedł z domu.

Leah odprowadziła go wzrokiem, uświadomiwszy sobie poniewczasie, że drży. Nie rozumiała, co się dzieje, tak jak nie rozumiała, co się działo poprzedniego wieczoru. W jego oczach widziała odzwierciedlenie własnych emocji. Czy to możliwe, żeby wiedział, co ona czuje?

Była też zdziwiona jego tak nagłym wyjściem. Zachodziła w głowę, dokąd mógł się udać w taką pogodę. Po niedługim czasie uzyskała odpowiedź, gdy usłyszała wyraźny i łatwo rozpoznawalny dźwięk, który dołączył do uderzeń deszczu o dach. Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Zobaczyła Garricka rąbiącego drwa pod zadaszeniem prymitywnej przybudówki.

Zacząła się zastanawiać, jak ręce człowieka żyjącego w lesie, ręce, które były stwardniałe, mogły być tak delikatne. Richard nigdy tak jej nie dotykał, choć będąc jej mężem, dotykał jej w o wiele bardziej intymnych miejscach.

Ale dotyk dotykowi nierówny, jeden bardziej fizyczny, inny bardziej emocjonalny. Było w Garricku coś... było w nim coś...

Niezadowolona, że nie jest w stanie znaleźć odpowiedzi na dziesiątki pytań, sięgnęła po jedną z książek stojących na półce. Lektura nadspodziewanie szybko ją wciągnęła. Była nią całkowicie pochłonięta, gdy

po pewnym czasie Garrick wrócił. Rzucił przed kominek drwa i też wziął do ręki książkę.

– Podoba ci się ta książka? – Usłyszała nagle jego głos.

– Jest bardzo dobrze napisana – stwierdziła. Skinął głową i wrócił do swojej lektury.

Leah przerzucała kolejne kartki, zanim sobie uprzytomniła, że Garrick nie przewrócił ani jednej. A więc był skoncentrowany na czymś...

Wyciągając szyję, usiłowała zobaczyć, co on czyta. Nie bardzo udawało się jej cokolwiek dostrzec i zaczęła się zastanawiać, czy aby nie zmienić okularów na silniejsze.

– To podręcznik do łaciny – powiedział.

– Żartujesz – uśmiechnęła się. – Znasz łacinę?

– Jeszcze nie. Dopiero się uczę.

Nie chcąc mu przeszkadzać, wróciła do swojej książki. Uczy się łaciny? To dziwne jak na traperę, ale nie tak dziwne jak na mężczyznę z bardzo urozmaiconą przeszłością. Chętnie zapytałaby go o tę przeszłość, ale nie wiedziała, jak to zrobić. Nie zachęcał do rozmowy. Już i tak źle, że ona tu jest. Im będzie mniej się narzucać, tym lepiej.

Przeczytała kilka następnych rozdziałów, gdy Garrick znów przerwał milczenie.

Jesteś głodna? – spytał.

– Trochę – odrzekła, dopiero pod wpływem jego pytania uzmysławiając sobie, że faktycznie chętnie by coś zjadła.

– Zjesz lunch?

– Jeśli będę mogła go przygotować.

– Nie będziesz mogła.

To jego dom, jego lodówka, jego jedzenie. Zważywszy na wątpliwości, jakie miał wobec samego siebie od chwili zjawienia się Leah, odczuwał potrzebę pokreślenia własnej niezależności.

– Czy zatem nie będziesz jeść? – upewnił się.

– Będę – roześmiała się. – Nie mam wyjścia.

Garrick odłożył książkę i zabrał się do przygotowywania posiłku. Wciąż był zły na Victorię. Nie mógł jednak irytować się na Leah. Była tylko niewinnym pionkiem w grze, którą prowadziła Victoria. Oboje czuli się niezręcznie w tej sytuacji. Ale Leah podobnie jak on była dobrym graczem. Zachowywała się z godnością. Szanował to.

Żadna z kobiet, które znał w przeszłości, nie przystosowałaby się do tak niezręcznej sytuacji z takim wdziękiem. Leah Gates z wdzięcznością wzięła sweter, który jej zaoferował, wybrała sobie książkę i zajęła się sobą.

To wszystko sprawiło, że jeszcze bardziej go zaciękawiała. Zastanawiał się, dlaczego się rozwiodła i dlaczego teraz nie spotyka się z żadnym mężczyzną. Zastanawiał się, czy ma rodzinę, czy ma jakieś marzenia na przyszłość. Zastanawiał się, czy samotność, jaka od czasu do czasu malowała się w jej oczach, ma coś wspólnego z sytuacją, w jakiej się znalazła. Miał wrażenie, że nie, że jest głębsza.

Przygotował kanapki z szynką i serem. Leah nie poszła po nóż, żeby przekroić je na pół. Nie narzekała, że nałożył z przyzwyczajenia grubą warstwę majonezu, ani że za grubo pokroił pomidory i dodał całe liście sałaty. Wypiła do ostatniej kropli mleko, które jej nalał, nie robiąc nedorzeczných żartów na temat dorastających chłopców i dziewcząt czy zapotrzebowania organizmu na wapń. Gdy skończyła jeść, po prostu odniosła oba talerze do zlewu, splukała je i wstawiła do zmywarki, po czym wróciła na sofę i ponownie zagłębiła się w lekturze.

Minęła połowa spokojnego popołudnia, ale Garrick nie był w stanie skoncentrować się na łacinie. Wciąż myślał o tej kobiecie skulonej w przeciwległym rogu sofy. Siedziała na podkurczonych nogach, otwarta książka leżała na udach, ale głowa opadła jej do tyłu, na oparcie sofy. Zasnęła. Nawet nie zauważył kiedy.

Było mu jej żal. Podróż, jaką poprzedniego dnia odbyła – najpierw jazda z Nowego Jorku, potem mordercza wędrówka do jego chaty – wyczerpały ją. Znowu poczuł przypływ gniewu na Victorię za to, że naraziła ją na taką męczarnię, ale od razu sobie uświadomił, że na pewno Victoria nie ma zielonego pojęcia o tutejszych warunkach w porze topnienia śniegów, podobnie zresztą jak wszyscy inni, którzy nie pochodzą z tych stron. O ile sobie przypominał, przyjeżdżała tutaj w najlepszych sezonach pogodowych – późną wiosną, latem, wczesną jesienią.

Spotkali się po raz pierwszy w czasie jednej z takich letnich wypraw i nawet wtedy, dopiero co ją poznawszy, spytał, co ją tutaj sprowadziło. Była typową mieszkanką miasta. Nie polowała, nie uprawiała pieszych wędrówek, nie hodowała warzyw w ogrodzie za chatą. Pamiętał jej odpowiedź tak dobrze, jakby to było wczoraj. Popatrzyła mu w oczy i powiedziała, że w tym domu czuje się bliżej Arthura. Żadnych wyjaśnień. Żadnych wzruszeń. Po prostu stwierdzenie faktu, które zapoczątkowało ich przyjaźń opartą na lojalności i szczerości.

Oczywiście Victoria nie była do końca uczciwa, wysyłając Leah do domu, który nie istniał. Nie miał jednak wątpliwości co do tego, że chciała jak najlepiej, pragnąc, żeby się spotkali. Zdziwiło go jednak jej postępowanie, gdyż sądził, że powinna go lepiej znać. Myślał, że powiedział jej dostatecznie dużo o sobie i swoich uczuciach, żeby miała wyraźny obraz sytuacji. Dlaczego myślała, że coś się zmieniło?

Kiedyś też był zwierzęciem miejskim. Prowadził zabawowy tryb życia. Jedyne, czego się w nim bał, to zapomnienie i anonimowość. Jak na ironię, ten lęk spowodował, że jego życie było coraz bardziej szalone, aż wreszcie zniszczyło mu karierę i o mały włos nie zniszczyło jego samego. To wtedy właśnie wycofał się z życia publicznego i wybrał azyl w New Hampshire.

Teraz budziło w nim lęk to wszystko, na czym kiedyś tak bardzo mu zależało. Lękał się sławy, bo była ulotna. Lękał się agresywnych tłumów, bo uzewnętrzniały to, co najgorsze w naturze ludzkiej, potrzebę dominacji nawet w najbardziej prozaicznych dziedzinach życia.

Tkwiał w tym po uszy. Nawet po czterech latach przebywania z dala od światowego życia pamiętał uczucie wiecznego niepokoju i niemożności zrelaksowania się w obawie, że ktoś wyprzedzi go w wyścigu do sławy. Nie mógł znieść, że wciąż myśli o tym, by być szybszym, lepszym, sprytniejszym niż konkurenci, miał dość ustawicznego przejmowania się tym, jak wygląda czy jak pachnie. Nie chciał już widzieć tych młodszych, pełnych zapału i entuzjazmu aktorów, gotowych w każdej chwili wskoczyć na jego miejsce. I nie chciał tych wszystkich kobiet, krążących wokół niego niczym ómy wokół światła, żyjących w blasku jego sławy, zabiegających o jego względy.

O tak, dobrze wiedział, czego nie chciał. Decyzję o opuszczeniu Kalifornii podjął świadomie i po długim namyśle, kierując się rozumem. Zostawił za sobą świat blichtru i sławy oraz życie, które zmuszało go do wspinania się po chwiejącej się drabinie. Życie, które prowadził tutaj, było całkiem inne. Proste, czyste, wygodne. Właśnie tego pragnął.

Dlaczego zatem czuł się zagrożony z powodu obecności Leah?

Odwrócił się w jej stronę i zauważył, że się budzi. Obserwował, jak odwraca głowę, jakby chciała zorientować się, na czym leży, a potem otwiera

oczy, uprzytomniwszy sobie, gdzie jest. Popatrzyła na niego. Nie poruszył się. Powoli, ostrożnie usiadła, wzięła książkę i pochyliła się nad nią.

Leah stanowiła dla niego zagrożenie, ale nie bezpośrednie, które zakłócałoby jego porządek. Była spokojna, opanowana, mało wymagająca. Nie, to nie było zagrożenie fizyczne. To było zagrożenie emocjonalne. Patrzył na nią i widział osobę pełną ciepła, dobrą towarzyszkę, a tych dwóch rzeczy zawsze mu w życiu brakowało. Myślał, że obejdzie się bez nich. Teraz, po raz pierwszy, dochodził do wniosku, że być może nie miał racji.

Leah też zagłębiła się w myślach. W milczeniu odłożyła książkę i podeszła do okna. Deszcz wciąż padał, niebo pokrywały ciężkie, szare chmury. Przypuszczała, że będzie padać przynajmniej do końca dnia, ale nawet gdyby przestało, to – o ile właściwie zinterpretowała słowa Garricka – nie będzie mogła od razu wyruszyć w drogę. Drogi zmieniły się w grzęzawisko, więc niewykluczone, że jeszcze jakiś czas tu pozostanie.

Mogła trafić gorzej, to prawda. Garrick Rodenhisen był łatwym współtowarzyszem. Czytała, tak samo jak w domu. Gdyby miała tutaj swoje słowniki i leksykony, mogłaby też pracować. Jeśli jego dni wyglądały podobnie jak dziś, to każde z nich mogłoby zająć się własnymi sprawami, nie przeszkadzając drugiemu. Jedyne problem polegał na tym, że jego obecność skłoniła ją do zastanawiania się nad rzeczami, o których, nie myślała, będąc w domu. Zaczęła rozmyślać o sprawach, o których nie pamiętała od lat.

Ściśle biorąc, od dziesięciu lat. Miała dwadzieścia cztery lata i robiła dyplom z literatury angielskiej, gdy poznała i poślubiła Richarda Gatesa. Marzyła wtedy o miłości i szczęściu i była pewna, że Richard podziela te marzenia. W chwili ślubu miał dwadzieścia sześć lat i w miarę ustabilizowaną pozycję w świecie biznesu. W każdym razie tak sądziła. Bardzo szybko jednak przekonała się, że w jego rozumieniu biznesu nie było mowy o

„ustabilizowaniu". Mówił, że jest w drodze na szczyt, a dostanie się tam oznaczało ciągły wysiłek. Oznaczało poświęcenie życia domowego, zaniedbywanie żony. Oznaczało długie godziny spędzane w biurze, podróże służbowe i bankiety. Gdzieś po drodze zapomniał o miłości małżeńskiej i szczęściu.

Leah zarzuciła myśl o zostaniu nauczycielką. Pracująca żona nie pasowała do wyobrażeń Richarda o małżeństwie i do jego stylu życia – psuła jego wizerunek dobrze prosperującego biznesmena. Leah z czystej desperacji, żeby czymś zapełnić czas, zaczęła układać krzyżówki, szybko stwierdziła, że robi to dobrze, że sprawia jej to przyjemność i że jest na jej pracę zapotrzebowanie. Praca w niepełnym wymiarze godzin nieco złagodziła jej frustrację.

Może byłoby inaczej, gdyby żyły dzieci, które urodziła. Wątpiła w to jednak. Richard nie zrezygnowałby przecież z podróży służbowych i bankietów. Zresztą dlaczego miałby to robić? Lubił swoją pracę i był w niej dobry. Abstrahując już od dzieci, ona i Richard po prostu nie nadawali na tych samych falach.

A teraz nagle zaczęła myśleć o miłości i szczęściu. Myślała o swoim życiu w Nowym Jorku od czasu rozwodu. Wydawało się jej wygodne, przyjemne i satysfakcjonujące... aż do teraz.

Garrick wywarł na niej wrażenie. Pod jego wpływem zaczęła dochodzić do wniosku, że było coś nie tak w jej samotnym życiu w Nowym Jorku. Gdy siedziała obok niego i patrzyła w jego orzechowe oczy, zaczęła tęsknić za czymś więcej, niż miała dotychczas.

Jego obecność sprawiła, że zaczęła zastanawiać się nad przyszłością. Tak, przypuszczalnie wróci do Nowego Jorku, zacznie szukać i na pewno znajdzie jakieś mieszkanie. Będzie pracować, spotykać się z przyjaciółmi,



chodzić do restauracji, muzeów i parków. Będzie robiła to, co zawsze lubiła i uważała za satysfakcjonujące. To dlaczego w takim razie nagle zobaczyła w tym jakąś pustkę i powierzchowność?

Westchnęła zdezorientowana i wróciła na sofę, biorąc do ręki książkę, choć w ostatnich minionych godzinach jakoś niewiele przeczytała. Od czasu do czasu czuła na sobie spojrzenie Garricka, od czasu do czasu też na niego patrzyła. Jego obecność dawała jej poczucie bezpieczeństwa, a zarazem ją krępowała. Czuła się dzięki niemu spokojniejsza, bo wiedziała, że w razie czego jej pomoże. Z drugiej strony czuła się bardziej samotna, bo jego opanowanie i spokój, sama jego obecność przypominały jej wszystko to, czego kiedyś pragnęła i potrzebowała.

Późnym popołudniem Garrick znowu wyszedł z domu. Gdy wrócił, zabrał się do przygotowywania kolacji. Tym razem też nie chciał jej pomocy. Jedli w milczeniu, od czasu do czasu wymieniając spojrzenia, po czym od razu uciekając wzrokiem w bok. Po kolacji usiedli przy kominku. Tym razem Leah, choć nie miała potrzebnych książek, zajęła się układaniem krzyżówki, Garrick zaczął coś strugać w drewnie.

Zastanawiała się, gdzie się tego nauczył, ale nie zapytała.

On z kolei był ciekaw, jak układa krzyżówkę, od czego zaczyna, w jaki sposób dobiera słowa i jak sobie radzi, gdy nie może znaleźć odpowiedniego hasła, ale też nie zapytał.

Około dziesiątej wieczór ogarnęło ją zmęczenie i senność. Cisnęła do ognia kartkę, na której kreśliła hasła krzyżówkowe i poszła pod prysznic. Włożyła rajtuzy Garricka, które równie dobrze mogły służyć za piżamę, i położyła się po tej samej stronie łóżka, na której spała zeszłej nocy.

Po jakiejś półgodzinie Garricka też ogarnęło zmęczenie i senność. Zgasił światło, rozebrał się do bielizny i położył po drugiej stronie łóżka.

Leżał na plecach, oczy miał szeroko otwarte. Wrócił myślami do Los Angeles i dnia, kiedy w końcu wytropił swego agenta. Timothy Wilder wyraźnie go unikał. Nie odpowiadał na telefony, a ile razy Garrick pojawiał się w jego biurze, „właśnie wyszedł”. W końcu znalazł go na planie filmu telewizyjnego, w którym grał jeden z jego aktorów – klientów. Nie było to miłe spotkanie. Wilder niemal go nie zauważył. Reżyser i członkowie ekipy, z którymi w przeszłości nieraz pracował, nawet nie zadali sobie trudu, by zapytać, co u niego. Klient Wildera, gwiazdor serialu, nie zaszczylił go ani jednym spojrzeniem. A kobieta, która sześć miesięcy wcześniej przysięgała, że go uwielbia, na jego widok odwróciła się na pięcie i odeszła. Nigdy w życiu nie czuł się tak samotny.

Leah też leżała na plecach i nie spała. Myślała o jednym z ostatnich przyjęć, w których uczestniczyła jako żona Richarda. Była to gala charytatywna, więc zadała sobie wiele trudu, żeby jak najlepiej wyglądać. Richard nawet tego nie zauważył. Przez jakiś czas prowadził ją od jednej grupki gości do drugiej, ale potem zostawił ją w towarzystwie jakiejś osiemdziesięcioletniej matrony, z którą musiała prowadzić rozmowę o niczym. Nigdy w życiu nie czuła się tak samotna.

Garrick wzrok utkwiał w suficie. Przypominał sobie dni po swoim wypadku, trzy długie miesiące, które spędził w szpitalu. Nikt go nie odwiedził. Nikt nie przysłał kartki z życzeniami powrotu do zdrowia ani kwiatów. Nikt nawet do niego nie zadzwonił, żeby poprawić mu humor. Choć w pełni obwinał siebie za swój upadek i zdawał sobie sprawę, że nie zasługuje na niczyją sympatię, pragnął choć słowa pociechy, zrozumienia, dodania otuchy. Nigdy jednak się tego nie doczekał.

Leah przypominała sobie godziny, gdy leżała w szpitalu po stracie swego drugiego dziecka. Richard odwiedzał ją z poczucia obowiązku, ale te

wizyty zaczęły ją napawać lękiem, bo Richard najwyraźniej uważał ją za winną tym poronieniom. Ona zresztą też tak się czuła i choć lekarze ją zapewniali, że nic więcej nie mogła zrobić ponad to, co zrobiła, była zrozpaczona. Gdyby żyli jej rodzice, byłiby teraz przy niej. Gdyby miała własnych przyjaciół, takich, którym zależałoby bardziej na niej niż na pozorach, może nie czułaby takiej pustki. Ale rodzice zmarli, a jej rzekomi przyjaciele byli przyjaciółmi Richarda. Jej jedynym towarzyszem był smutek.

Garrick odetchnął głęboko. Czuł obok siebie ciało Leah, słyszał jej lekko nieregularny oddech. Powoli, ostrożnie odwrócił głowę. W pokoju było ciemno. Nie widział jej. Usłyszał jednak delikatny szelest, gdy i ona zwróciła głowę w jego stronę.

Leżeli w ten sposób przez dłuższy czas. Czuli narastające napięcie, wzajemne przyciąganie. Nie ruszali się, starali się pokonać ten magnetyzm, który ciągnął ich ku sobie, aż w końcu nie byli w stanie dłużej mu się opierać.

Nieważne, które z nich uczyniło pierwszy krok. Niemal równocześnie odwrócili się ku sobie i całym ciałem przyłgnęli do siebie. Otoczyli się ramionami, splekli nogi.

Przytulili się do siebie. W milczeniu. Niemal z rozpaczą.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Leah zamknęła oczy. Wtulona w Garricka, czuła się bezpieczna. Jego siła dawała jej ukojenie, a sposób, w jaki trzymał ją w ramionach, świadczył, że jest spragniony bliskości, za którą i ona tęskniła. Zanurzył twarz w jej włosach. Jego ramiona drżały, gdy przyciskał ją do siebie, ale ani przez sekundę nie czuła się pod presją. Objęła go mocno za szyję i westchnęła z ulgą i rozkoszą.

Miał cudowne ciało. Było duże i silne, wydawało się idealnie pasować do jej ciała. Richard nigdy nie starał się do niej dostosować, ani fizycznie, ani emocjonalnie. Fakt, że Garrick, który nie miał wobec niej żadnych zobowiązań, robił to z taką czułością, zdumiewał ją i napełniał szczęściem. Było jej tak dobrze, że mogła myśleć jedynie o tym, żeby przedłużyć tę chwilę. Wsunęła jedną nogę głębiej między jego nogi. Palce zanurzyła w jego włosach.

Garrick, czując Leah przy sobie, napawał się jej słodyczą. Był niczym strudzony wędrowiec, który wreszcie dotarł do źródła i mógł zaspokoić pragnienie. W pewnym sensie tak było. Jego rodzice byli co prawda wspaniałymi ludźmi, ale pochłaniała ich bez reszty praca i kariera, nie mieli czasu dla syna, nie dawali mu ciepła, którego tak bardzo potrzebował. Czy przyszedł na świat z wrodzoną potrzebą fizycznej bliskości? Czy od urodzenia brakowało mu dotyku, przytulania? Jeśli tak, to nic dziwnego, że spotykał się z kobietami od pierwszego momentu, gdy miał im coś do zaoferowania. Tyle tylko, że go to nie zadowalało, bo już jako czternastolatek był bardzo ambitny. Zawsze dążył do tego, żeby mieć więcej i lepiej, nigdy nie zadowalał się tym, co miał, ani w pełni tego nie doceniał.

Aż do tej chwili. Trzymając Leah w ramionach, uznał, że niczego więcej mu nie trzeba, ogarnęło go poczucie pełni, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczył. Przesunął dłoń wzdłuż jej kręgosłupa. Potarł udem jej biodro. Przywarł klatką piersiową do jej piersi.

Potrzebowała go. Świadczyło o tym jej delikatne westchnienie. Potrzebowała go, ale nie dlatego, że mógłby pomóc jej w karierze, czy dlatego, że jest bogaty. Nie wiedziała, kim był i co robił, a jednak go potrzebowała. Dla niego samego.

Przez długi czas leżeli tak spleceni ramionami, przytuleni do siebie. Działo to na nich niczym ozdrowieńczy balsam, usuwający bolesne wspomnienia z przeszłości i nekający ich smutek. Istniała tylko teraźniejszość i było to tak kojące, że żadne z nich nie miało zamiaru zakłócać tej chwili.

Garrick nie myślał o seksie, gdy brał Leah w ramiona.

Chciał tylko mieć ją przy sobie. Chciał, nawet przez kilka ulotnych chwil, czuć bliskość drugiej istoty ludzkiej. Ale jego ciało upominało się o swoje. Serce zaczęło mu bić mocniej, krew szybciej krążyć w żyłach, mięśnie się napięły. Powstrzymałby się, gdyby Leah nie zrobiła pierwszego ruchu, nie dała mu do zrozumienia bez słów, jak bardzo też go pragnie. Przesunęła ręce w dół wzdłuż jego pleców i jeszcze niżej, po czym powędrowała w górę, muskając jego podbrzusze. Oddychała szybko, jej piersi nabrzmiały, wygięła biodra w lekki łuk.

Drżącymi rękami zaczął ściągać z niej rajtuzy. Pomogła mu. Sam też się rozebrał. Przywarli do siebie. Wpiła palce w jego plecy i głośno westchnęła.

Zachowywali się tak, jakby bardzo się spieszyli. Garrick poruszał się coraz szybciej, Leah reagowała na każdy jego ruch. W pewnej chwili przyspieszyli gwałtownie oboje i ich ciałami wstrząsnął równocześnie ostatni

spazm. Mieli wrażenie, że zatrzęsała się ziemia, że spotkało ich coś wyjątkowego, cudownego.

Serce Garricka jeszcze przez długi czas było przyspieszonym rytmem. Oddychał płytko i nierówno. Byłby tym zakłopotany, gdyby nie fakt, że i Leah z trudem łapała oddech. Gdy chciał się odsunąć, przytrzymała go.

– Nie odchodź – szepnęła.

To były dwa najsłodsze słowa, jakie kiedykolwiek usłyszał w takiej sytuacji. Nie tylko mówiły o tym, że ona cieszy się z kontaktu ich ciał, ale mówiły o jej uczuciach w stosunku do tego, co ich połączyło.

Te słowa również go uspokajały. Nie starał się być zbyt wyrafinowanym kochankiem. Nie zalecał się do niej, nie pieścił, nie drażnił, doprowadzając do stanu podniecenia. Nic nie mówił. Nawet jej nie całował. A jednak ona była gotowa na to, co nastąpiło. Bo go potrzebowała. Bo od dawna nie miała żadnego mężczyzny. Bo było to coś więcej niż seks. Bo również ona czuła wyjątkowość tej chwili.

Milczał, gdy zorientował się, że jej ciało drży, i uzmysłowił sobie, że płacze. Uspokajał ją łagodnymi ruchami rąk, obejmując za szyję i gładząc jej włosy. Wiedział, dlaczego płakała, rozumiał to, czuł. Ale czuł coś więcej – instynkt opiekuńczy, który kierował jego delikatnymi, pełnymi troski ruchami tak długo, aż w końcu Leah, płacząc, usnęła. Dopiero wtedy i on zamknął oczy.

Następnego ranka Leah stopniowo odzyskiwała świadomość miejsca i czasu. Najpierw zwróciła uwagę, że jest jej rozkosznie ciepło. Ziewnęła leniwie i stwierdziła, że czuje się wypoczęta. W dodatku jest zadowolona. Jej ciało było rozluźnione, niemal bezwładne, ale równocześnie była w nim jakaś sytość, której nie odczuwała wcześniej. A potem zorientowała się nagle, że od pasa w dół jest naga, i otworzyła oczy.

Garrick siedział na brzegu łóżka. Po tej stronie, po której leżała. Był ubrany. Obserwował ją. Nie bardzo wiedząc, co powiedzieć, patrzyła na niego w milczeniu. Delikatnie, z lekkim wahaniem, odsunął jej z policzka ciemny kosmyk włosów.

– Dobrze się czujesz? – spytał.

Przytaknęła.

– Nie sprawiłem ci bólu? – Zniżył głos do szeptu

. Potrząsnęła głową.

– Nie żałujesz?

– Nie – odrzekła.

– Cieszę się. – Opuścił rękę. – Jesteś głodna?

– Jak wilk.

– Zjesz naleśniki?

– Chętnie.

– Co byś powiedziała, gdyby zrobił podwójną porcję, a ty w tym czasie się ubierzesz? – zaproponował.

– Brzmi nieźle.

Garrick lekko ścisnął jej ramię i wstał z łóżka. Po chwili usłyszała krzątanie koło kuchenki. Nie wychodząc spod koca, wciągnęła jego rajtuzy. W łazience wzięła prysznic i ubrała się, po czym wróciła do pokoju, gdzie Garrick właśnie nakładał ostatnie naleśniki na talerze.

– To prawdziwy syrop klonowy? – zapytała Leah, siadając. – To lokalny produkt?

– Oczywiście.

– Twojej roboty? – zainteresowała się.

– Nie miałem odpowiednich sprzętów. – Garrick potrząsnął głową.

– Myślałam, że wystarczy tylko zrobić otwór w pniu drzewa.

– W pewnym sensie tak – zgodził się. – Ale jeśli zrobisz jeden mały otworek w jednym drzewie, zbierzesz z niego sok i wygotujesz na syrop, będziesz go miała akurat tyle, żeby połączyć nim jeden naleśnik.

– Ach tak.

– Właśnie. Musisz ściągnąć sok z wielu drzew, najlepiej za pomocą długich węży, które odprowadzają go bezpośrednio do przetwórci, po czym gotować go w ogromnych kadziach – objaśniał Garrick. – Ja zaopatruję się w syrop u pewnej rodziny, która mieszka po drugiej stronie miasta.

Leah pokiwała ze zrozumieniem głową, ale nie tyle doceniając wagę informacji, co fakt, że Garrick tak chętnie jej udzielił. Dotychczas bowiem zamienili zaledwie parę zdań. Uzmysłowała sobie, że ponieważ mieszkała sama, nie nawykła do rozmów. Stojąc pod prysznicem, zastanawiała się jednak, czy po tym, co zdarzyło się w nocy, nastąpi między nimi krępująca cisza. Powiedziała prawdę, niczego nie żałowała. Nie spytała go jednak, czy on też nie żałował.

Z jego swobodnego zachowania wywnioskowała, że nie. I to ją ucieszyło. Nabrała na widelec okazały kawałek naleśnika, ale nie doniosła go do ust, zatrzymując rękę w pół drogi.

– Garrick? – zagadnęła.

– Uhm – mruknął z pełnymi ustami.

– Chciałam powiedzieć... – zaczęła. – Chciałam ci powiedzieć... że to, co stało się tej nocy... wiesz, nigdy wcześniej coś takiego mi się nie przytrafiło.

– Domyśliłem się.

– Domyśliłeś? – Spojrzała mu w oczy.

– Byłaś ściśnięta – wyjaśnił. – Widać, że od bardzo dawna się nie kochałaś.

Leah zaczerwieniła się.



– Chciałam, żebyś to wiedział. Nie chciałam, żebyś odniósł fałszywe wrażenie. To znaczy, ja nie żałuję ani chwili z tego, co było – dodała – ale nie należę do kobiet, które wskakują mężczyznom do łóżka przy lada okazji.

– Wiem – powtórzył Garrick.

– I wcale nie byłam seksualnie wygłodzona... – ciągnęła.

– Wiem.

– I to nie stało się dlatego, że tu byłeś...

– Wiem.

– Bo ja nie uznaję przypadkowych przygód. Ale to nie znaczy, że czegoś od ciebie oczekuję – dodała szybko.

– Wiem, Leah – powtórzył Garrick po raz kolejny. – A teraz, jeśli nie zaczniesz jeść, naleśniki wystygną.

– Nie jestem cnotką – ciągnęła dalej Leah – ale demonem seksu też nie. Po prostu tej nocy byłeś mi potrzebny...

– Leah... – Garrick wskazał wymownym gestem talerz.

Zaprzestała więc dalszych prób tłumaczenia i zaczęła jeść. Mogła jedynie mieć nadzieję, że zrozumiał to, co usiłowała mu powiedzieć. Nie było jej obojętne, co o niej myśli. Ale nie miała pewności...

Właśnie pewności siebie zawsze jej brakowało w stosunkach z mężczyznami. Myślała, że wie, czego chce Richard, ale była w błędzie. To jednak tylko jedna z przyczyn, dla których od czasu rozvodu unikała mężczyzn.

Unikała ich głównie dlatego, że po rozwodzie po raz pierwszy w życiu była niezależna i to ją cieszyło. Unikała ich, gdyż nie znosiła tego całego rytuału towarzyszącego randkom. Unikała ich też dlatego, że żaden z mężczyzn, których spotykała na swojej drodze, nie wykazywał ani odrobiny romantyzmu. I wreszcie unikała ich dlatego, że doskonale zdawała sobie

sprawę, o co chodzi mężczyźnie podrywającemu trzydziestotrzyletnią rozwódkę.

Tak, przejmowała się tym, co Garrick o niej myśli, ale jeszcze bardziej – i to bardziej teraz niż kiedykolwiek przedtem – przejmowała się tym, co sama myśli o sobie. Nie prowadziła swobodnego trybu życia, nie umawiała się dla seksu, lubiła myśleć, że kiedy coś robi, to robi to, bo ma ku temu dobre powody.

Tak właśnie było zeszłej nocy, gdy znalazła się w łóżku obok Garricka. Niezależnie od tego, czego dowiedziała się od Victorii, intuicja powiedziała jej więcej o tym, jakiego typu mężczyzną jest Garrick. Nie był playboyem. Ona też domyślała się, że od dawna nie miał żadnej kobiety. W jego chacie nie było zresztą nic, co wskazywałoby, że w ogóle tu jakaś kiedykolwiek była. Pośpiech, z jakim zaczął się z nią kochać, i tempo, w jakim osiągnął orgazm, mówiły same za siebie. Niezależnie od okresów celibatu jednak Garrick był stuprocentowym mężczyzną, uosobieniem szorstkiej męskości.

Był przy tym mężczyzną skłonny do łagodności i liczenia się z drugą osobą. Te cechy zauważyła jako pierwsze. I one wzbudziły w niej tak silny przypływ emocji, że doprowadziły ją do tego, że się z nim kochała.

Gdyby był okrutny albo nieczuły, odpychający fizycznie bądź psychicznie, za nic w świecie nie weszłaby do jego łóżka, a tym bardziej nie kochała się z nim, niezależnie od tego, jak bardzo by tego potrzebowała. Nie, w jego obecności czuła się dobrze i bezpiecznie. Był mężczyzną, którego przypuszczalnie mogłaby pokochać, gdyby miała na to czas i ochotę.

Oczywiście nie miała ani jednego, ani drugiego.

Wróciła myślami do chwili obecnej. Zanurzyła ostatni kawałek naleśnika w syropie i podniosła go do ust, po czym odłożyła widelec i spojrzała w stronę okna.

– Wciąż pada, prawda? – Przyzwyczała się już do uderzeń kropli deszczu o dach, tak że niemal ich nie słyszała.

– Uhm – mruknął Garrick.

– Nie zapowiada się na poprawę?

– Nie.

Nagle uzmysłowiła sobie, że wcale jej nie zależy, choć powinno, żeby deszcz ustał, i ogarnęło ją poczucie winy. Mimo tego, co wydarzyło się w nocy, nadal była tu nieproszonym gościem.

– Żadnych widoków na dostanie się do mego samochodu? – spytała.

– Myślałem, żeby za jakiś czas spróbować. – Garrick wzruszył ramionami. Wstał z krzesła i zabrał ze stołu naczynia. – Chyba potrzebujesz jakichś ubrań.

– Sama nie wiem – zawahała się. – Zaczynam się przyzwyczajać do twego swetra. Jest wygodny.

Garrick uważał, że wygląda zachwycająco. A teraz, po tym, co ich połączyło, na dodatek seksownie. Mimo że miała na sobie jego długie ciepłe rajtuzy, była niezwykle kobieca. Reakcje jego ciała potwierdzały to wrażenie.

Podszedł do zlewu i zaczął myć naczynia, wkładając w to więcej energii, niż było potrzebne. Pomogło. Zanim skończył, zapanował nad swoim libido. Nie chciał przestraszyć Leah ani zachowywać się tak, jakby miała mu się odwdzięczać za to, że przebywa pod jego dachem, i zaspokajając jego potrzeby fizyczne. A przy tym, choć seks wcale nie był pierwszy na liście jego potrzeb, po ostatniej nocy miał na niego większą ochotę niż przez poprzednie lata.

Ostatnia noc... ostatnia noc była bardzo szczególna. Był seks, ale nie tylko seks. To był bardziej akt emocjonalny niż fizyczny, brakło mu słów na jego opisanie. Tak, jeśli miałyby się to powtórzyć, pragnąłby czegoś jeszcze. Następnym razem chciałby jej dotykać i całować ją, chciałby coraz lepiej

poznawać jej ciało, ale... czy byłoby to rozsądne? Przecież, gdy tylko skończą się roztopy, ona wyjedzie. Nie chciałby za nią tęsknić.

To dlatego powrócił do milczenia, z którym czuł się coraz bardziej komfortowo przez ostatnie cztery lata. Nie zadał jej żadnego z setek pytań, jakie cisnęły mu się na usta. Powiedział sobie, że nie chce znać szczegółów, które powodowały postępowaniem Leah Gates. Jeśli nie będzie ich znał, łatwiej mu przyjdzie udawać, że jest ona próżna i nudna. Kiedy wyjedzie, łatwiej mu będzie wmówić sobie, że lepiej mu bez niej.

Leah spędziła przedpołudnie tak samo jak dzień poprzedni. Skończyła czytać książkę i zabrała się do czytania następnej. Robiła notatki na kawałku papieru, gdy napotkała jakieś słowo, które mogłoby nadawać się do krzyżówki. Ale jedynym słowem naprawdę zaprzatającym jej umysł było imię Garrick.

Stanowił dla niej zagadkę. Wiedziała mniej więcej, jakim jest typem mężczyzny. Zagadką była jednak specyfika jego obecnego życia, a tym bardziej jego przeszłość.

Dochodziło południe. Siedzieli oboje po dwóch stronach sofy. Garrick wyszedł na chwilę, ale nie do samochodu, jak powiedział, gdy go o to zagadnęła. Nie był skłonny do obszerniejszych wyjaśnień, a ona nie nalegała. W końcu był u siebie. Mógł wchodzić i wychodzić, kiedy miał na to ochotę. A jednak była ciekawa, zwłaszcza że wrócił po półgodzinie.

Odczekała, aż się osuszył i ponownie zasiadł z książką na sofie i postanowiła zaspokoić swoją ciekawość.

- Mam nadzieję, że w niczym cię nie krepuję – zaczęła.
- Nie.
- Co byś dziś robił, gdyby mnie tu nie było?
- W taki dzień jak dziś niewiele miałbym do zrobienia.

Podszedł do jednej z półek, zastanawiając się, czyby nie popracować nad modelem domu, który u niego zamówiono. Miałoby to niewątpliwie działanie terapeutyczne. Jeśli jednak ta terapia miała pomóc w wykreśleniu z myśli Leah, była z góry skazana na niepowodzenie. Nawet książka, która leżała otwarta na jego kolanach – powieść zakupiona przed tygodniem – nie była w stanie odwrócić od niej jego myśli.

– A gdyby nie padało? – Leah nawiązała do tematu.

– Byłbym na dworze.

– Polowałbyś?

Garrick wzruszył ramionami.

– Victoria mówiła, że jesteś traperem.

– Owszem, ale najlepszy sezon łowiecki już minął.

– A na co polujesz?

Garrick pochylił się nad kominkiem i dorzucił dREW.

– Na lisy, szopy, kuny wodne.

– Sprzedajesz futra?

Garrick zawahał się z odpowiedzią, zastanawiając się, czy aby Leah nie jest typem bojowniczką o prawa zwierząt i nie zacznie go pouczać o niegodziwości ich zabijania dla zaspokojenia zachcianek bogaczy. Uznał, że jest tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć.

– To prawda – rzekł.

– Nigdy nie miałam futra – powiedziała.

– Dlaczego? – spytał, czekając na wykład o moralności.

– Po pierwsze, są za drogie. Richard, mój były mąż, uważał, że powinnam mieć, ale go od tego odwiodłam. Jeśli wejdiesz w futrze do drogiej francuskiej restauracji, to albo będziesz się bać oddać je do szatni, żeby nie ukradli, albo w ogóle nie zechcą go do szatni przyjąć. W obu tych

przypadkach czeka cię wieczór pełen obaw, czy drogie wina nie poplamiają ci cennego futra. Poza tym zawsze uważałam, że noszenie futra jest pretensjonalne. No i futro jest ciężkie. Nie chcę dźwigać takiego ciężaru na ramionach – dokończyła.

Nie była to taka odpowiedź, jakiej obawiał się Garrick, ale była mimo wszystko trochę niepokojąca. Dawała mu niejakię pojęcie o życiu Leah, w każdym razie w okresie, kiedy była zamężna. Jej mąż był najwyraźniej dobrze sytuowany. Chodzili do dobrych francuskich restauracji i obracali się wśród kobiet, które martwiły się, że kropla sosu spadnie im na futro. Gdyby mógł sobie powiedzieć, że Leah była tak samo zniechęcona do tego stylu życia jak on sam, czułby się lepiej. A może raczej czułby się gorzej, bo przez to jeszcze bardziej by mu się podobała.

– Rozumiem – skwitował krótko.

W czasie lunchu Leah wróciła do tematu.

– Czy ja cię uraziłam? – spytała ostrożnie.

– Słucham?

– Mówiąc, że nie lubię futer?

Garrick był tak pogrążony w myślach, że dopiero po dłuższej chwili dotarł do niego sens jej słów.

– Skąd, wcale nie czuję się urażony – rzekł. – Też ich nie lubię.

– Nie?

Potrząsnął głową.

– Czy to nie odbiera ci trochę przyjemności z wykonywanej pracy? – spytała.

– Jak to?

– Chodzi mi o to, że owoc twojej pracy zmienia się w coś, czego nie lubisz – wyjaśniła Leah. – Wiem, że ja byłabym zdruzgotana, gdyby ktoś używał moich stron z krzyżówkami wyłącznie do pakowania ryb.

– A co byś zrobiła, gdyby tak się stało? – zainteresował się Garrick.

– Podeszłabym do tego z rozsądkiem. – Leah wzruszyła ramionami. – W każdym razie tak mi się wydaje.

– Czyli?

– Powiedziałabym sobie, że sprawia mi przyjemność układanie krzyżówek i że za to mi płacą, ale... ale na tym mój udział się kończy. Jeśli ktoś ma przyjemność w owijaniu ryby w moje krzyżówki... – zawahała się – to niech mu będzie.

Garrick roześmiał się.

Leah skrzywiła się, po czym dodała z zakłopotaniem:

– I jeśli komuś sprawia przyjemność noszenie futer, to niech mu będzie... Gdzie się nauczyłeś łowiectwa? – Wróciła do tematu.

– Nauczył mnie pewien traper. – Garrick wstał i sięgnął po jej talerz. – Mogę?

Skinęła głową.

– Tutejszy?

– Już nie żyje – odrzekł Garrick. Postawił talerze jeden na drugim, na nich kubki i sztucce i ostrożnie zaniósł do zlewu. – Myślałem, żeby spróbować dostać się do twego samochodu. Powiedz mi, co ci jest potrzebne, postaram się przynieść jak najwięcej.

– Pójdę z tobą. – Leah zerwała się na nogi.

– Nie.

– Dwie pary rąk mogą więcej niż jedna – zauważyła.

– Nie w tym wypadku – sprzeciwił się. – Gdybym musiał cię podtrzymać, miałbym tylko jedną rękę na niesienie twoich rzeczy.

– Nie podtrzymywałabyś mnie – zachnęła się Leah.

– Daj spokój. Już raz przedzierałaś się przez to grzędawisko. Wiesz, jakie jest niebezpieczne i zdradliwe.

– Ale to było w nocy. – Leah nie dawała za wygraną. – Nic nie widziałam. Nie miałam pojęcia, dokąd idę. Miałam nieodpowiednie buty...

– A jakie buty włożyłabyś teraz? – przerwał jej.

– Twoje. Musisz mieć gdzieś parę starych butów.

– Oczywiście. Rozmiar czterdzieści cztery.

Leah patrzyła na niego z nadzieją w oczach.

– Garrick, dam radę – prosiła.

– Nie nadążysz za mną – ostrzegł. – Na wypadek, gdybyś zapomniała, to na dworze leje. Trzeba więc odbyć tę wyprawę w możliwie jak najkrótszym czasie.

– Ile może trwać przebiegnięcie mili?

– Mili? – roześmiał się. – Myślałaś, że przeszłaś milę?

– Wydawało mi się, że to trwało całą wieczność — zastanowiła się – ale tylko dlatego, że było ciemno i wciąż się przewracałam.

– Cóż, teraz jest jasno, ale i tak byś upadała, bo jest cholernie ślisko – zaznaczył Garrick. – Ja przywykłem do takich warunków. – Potarł palcem wąsy. – Nawiasem mówiąc, dom Victorii znajduje się około trzech mil stąd.

– Trzech... – zaczęła zdumiona, ale zdziwienie szybko obróciła w optymizm. – To nic takiego, poradzę sobie.

Garrick popatrzył na nią. Odchyliła do tyłu głowę i uniosła brwi, wpatrując się w niego intensywnie. Znalazł się nagle jak w pułapce, oczarowany delikatnym kolorem jej policzków, kuszony wilgotnymi, lekko



rozchylonymi wargami. Miał ochotę natychmiast ją pocałować, tak bardzo i tak nagle, że wiedział, iż nie powinien tego robić. Mógłby sprawić jej przykrość. Położyłby kres tej wymianie zdań w seksistowski sposób, co często stosował w przeszłości, a co teraz napawało go wstrętem. Co gorsza, wykazałby zdecydowany brak samokontroli.

Tymczasem w jego nowym życiu kontrola, a zwłaszcza samokontrola, zajmowała bardzo ważne miejsce. Nie pić, nie palić, nie hulać. Żadnych impulsywnych pocałunków. Zamiast więc zbliżyć usta do jej ust, położył jej ręce na ramionach i lekko przytrzymał.

– Wołałbym, żebyś została w domu, Leah – przemówił do niej łagodnie.  
– Przynajmniej dla własnego bezpieczeństwa i wygody.

Gdyby powiedział to w inny sposób albo podał inną przyczynę, prawdopodobnie kontynuowałyby sprzeczkę. Ale miał głos tak kojący, tak delikatny, że musiała mu się poddać, a jego szczerą troską o nią była dla niej czymś nowym i niezwykle miłym.

– Idź. – Pchnęła go lekko w plecy. – Ja tymczasem zrobię tu porządek.  
– Musisz mi powiedzieć, co mam przynieść – przypomniał jej.  
– Zaczekaj chwilę, niech pomyślę.

Garrick podsycił ogień na kominku i wyciągnął strój przeciwdeszczowy. Właśnie wciągał buty, gdy podała mu listę rzeczy, które były jej potrzebne, z dokładnym opisem miejsca w samochodzie, gdzie je znajdzie. Wsunął kartkę do kieszeni płaszcza przeciwdeszczowego, nałożył kaptur i wyszedł w deszcz.

W niedługi czas potem siedział na miejscu kierowcy w golfie Leah. Wyjął z jej torebki list od Victorii. Przez chwilę przypatrywał się kopercie, obracając ją w palcach. Powinien ją otworzyć, ale nie miał na to ochoty. Wiedział, że znajdzie tam słowa pełne zachwytu nad Leah, a tego naprawdę nie potrzebował. Leah świetnie potrafiła zaprezentować się sama.

Do diabła z Victorią! – pomyślał, włożył list z powrotem do torebki i zaczął szybko szukać rzeczy, o które prosiła Leah. Nie sprawiało mu to trudności, bo była dobrze zorganizowana. Jej lista była nawet dowcipna:

„Sfatygowana torba podróżna od Vuittona (prezent, to nie mój styl) leży na niemarkowych walizkach za siedzeniem pasażera. Torba z książkami z wizerunkiem Myszki Miki stoi obok walizek, przy tylnych drzwiach. Duży worek z jedzeniem leży za siedzeniem kierowcy. Jeśli śmierdzi, wyrzuć zawartość zwierzętom i zamiast worka weź czarną torbę na zakupy, mając baczenie na wszystko”.

Worek z jedzeniem nie śmierdział, więc Garrick go zabrał, czarną torbę również. Kiedy brnął w deszczu w kierunku chaty, był coraz bardziej poirytowany. Był zły na Leah, że jest taka słodka, samotna i nienarzucająca się. Przede wszystkim jednak był wściekły na Victorię, że ją do niego przysłała. Irytowały go bagaże, które niósł, obijające się o jego boki, utrudniając mu utrzymanie równowagi na śliskim błotnistym gruncie. Wkurzał go deszcz, którego krople kapały mu do rękawów i który, gdyby w ogóle nie zaczął padać, oszczędziłby mu całego tego zamieszania.

Ale największą złość żywił do życia za to, że zrobiło mu taki kawał w chwili, gdy najmniej tego potrzebował i oczekiwał. Wszystko tak pomyślnie się układało. Miał spokojną głowę, jasno wytyczone cele i priorytety. I nagle zjawiała się Leah i zobaczył pustkę tam, gdzie nie widział jej przedtem.

Pragnął Leah nade wszystko na świecie i to doprowadzało go do szału. Stanowiła zagrożenie dla życia, które z takim trudem sobie wypracował, bo przeczuwał, że kiedy wyjedzie, nic już nie będzie takie samo jak przedtem. A że wyjedzie, to pewne. Jej żywiołem było miasto: restauracje, teatry i torby od Louis Vuittona, nawet jeśli były tylko prezentem. Na dłuższą metę nie nadawała się do jego stylu życia. O tak, teraz to była dla niej nowość, a więc

na swój sposób coś atrakcyjnego. Lenistwo, spokój i cisza stanowiły przerywnik w jej codziennej rutynie. Po pewnym czasie jednak znudziłyby się. A zatem opuści go i on znowu będzie sam. Tyle że tym razem będzie mu to przeszkadzało.

Gdy wreszcie znalazł się pod domem, był w ponurym nastroju. Zostawił bagaże i jeszcze raz wyszedł, powędrował w góry, szybkim krokiem, nie zważając na deszcz i chłód. Po powrocie był już nieco bardziej opanowany, ale chcąc zyskać na czasie, udał się do przybudówki popracować.

Do chaty wrócił późnym wieczorem. Wszystkie światła były zapalone, ogień na kominku buzował. Garrick zrzucił mokry płaszcz przeciwdeszczowy i pociągając nosem, skierował się do części kuchennej. Zauważył, że Leah coś miesza, ale zorientował się, że nie używa jego patelni. Na kuchence stał wok.

– Jakaś chińszczyzna? – spytał. – Gotujesz coś chińskiego?

– Próbuję. – Posłała mu nerwowe spojrzenie. – Dopiero co ukończyłam kurs kuchni chińskiej, ale nigdy jeszcze sama niczego nie ugotowałam. Miałam się tym zająć teraz, w domku Victorii – wyjaśniła.

Obok leżała książka z przepisami, ale Garrick nie był wcale zachwycony sytuacją, którą zastał.

– Chcesz powiedzieć, że targalem w tej torbie chińską żywność? – spytał.

– Między innymi.

Leah od razu większą część wiktuałów włożyła do zamrażalnika, inne były już rozmrożone, a te, które budziły jej wątpliwości, wyrzuciła.

– I tę głęboką patelnię? – Nie mógł wyjść ze zdumienia. – Myślałem, że niosę ci to, co niezbędne.

Rzuciła mu drugie, jeszcze bardziej nerwowe spojrzenie. Był wyraźnie zły. Nie miała pojęcia dlaczego.

– Prosiłeś, żebym powiedziała, co jest mi potrzebne – rzekła. – Tam były różne rzeczy.

Rozejrzał się dokoła w poszukiwaniu innych toreb, ale najwyraźniej zostały już opróżnione i schowane... gdzieś. Oparł ręce na biodrach i popatrzył jej prosto w twarz.

– Co jeszcze taszczyłem w tym deszczu? – spytał. Ton, jakim to powiedział, przypominał jej władczy

ton Richarda, który zawsze trochę ją przerażał. Usiłowała zachować spokój, ale jej głos brzmiał już znacznie mniej pewnie.

– No więc wok. Był razem z książkami w torbie z Myszka Miki – powiedziała. – I było tam trochę ubrań. – Rzuciła szybko okiem na wyblakłe dżinsy, które miała na sobie. – Wyrzuciłam te podarte bermudy – powiedziała. – Do niczego się już nie nadawały.

Miała na nogach parę znoszonych mokasynów, które też były w torbie od Vuittona, i sweter Garricka. Nie zmieniła go, ale teraz żałowała, że tego nie zrobiła.

– A co było w czarnej torbie na zakupy? Była ciężka jak cholera – zirytował się Garrick.

W tej chwili Leah oddałaby wszystko za umiejętność skłamania. Nigdy jej się to nie udawało, oczy ją zdradzały. Zresztą w tym wypadku kłamstwo niewiele by dało, bo prędzej czy później prawda wyszłaby na jaw.

– Magnetofon kasetowy i taśmy – wybąkała.

– Co?

– Magnetofon kasetowy i taśmy – powtórzyła nieco głośniej.

– No nie! Nie zamierzasz chyba zakłócać mego spokoju jakimś łomotem – uniósł się Garrick.

– To nie łomot – zaprotestowała.

– A więc głośną muzyką – poprawił się.

– Nie przyjechałam tu po to, żeby wysłuchiwać czegoś takiego.

Leah wiedziała, że powinna się do niego dostosować. W końcu to jego dom i on wyświadcza jej przysługę, pozwalając tu mieszkać. Ale po tym, co między nimi zaszło, jego podniesiony głos tylko nasilił jej złość. Dość się nasłuchiwała krzyków Richarda. Kiedy się rozeszli, przysięgła sobie, że nigdy więcej nie stanie się obiektem niedorzecznych huśtawek czyjegoś nastroju.

Sadziła, że Garrick jest inny.

– Będę nastawiać taśmy cicho albo tylko wtedy, kiedy nie będzie cię w domu – obiecała. – Ale jeśli wyjdiesz na kilka godzin, tak jak dzisiaj, będę słuchać tak, jak zechcę.

– Niepokoiłaś się, że zostawiłem cię samą? – spytał.

– Nie! Możesz chodzić, gdzie chcesz, kiedy chcesz i na ile chcesz. Ale gdy wyjdiesz, będę słuchać mojej muzyki. Zresztą za parę dni już mnie tu nie będzie. – Głos zadrżał jej lekko. – Może i naruszyłam twoją prywatność, ale nie zapomnij, że Victoria nigdy by mnie tu nie przysłała, gdyby nie chodziło jej o ciebie.

To stwierdzenie zupełnie zbiło Garricka z tropu. Leah utrafiła w sedno. Zresztą nieraz trafiała w sedno i na ogół to, co mówiła, brzmiało rozsądnie. Tym bardziej uznał swoje zachowanie za nierozsądne. Zamilkł, powiesił na wieszaku mokrą kurtkę i podszedł do szafy przy łóżku. Ściągnął z siebie jednym ruchem wełniany sweter i golf, cisnął je w kąt i zaczął szukać w szafie czegoś do ubrania.

Leah obserwowała go. W gardle jej wyszło. Widoki jego nagiego ciała kazał jej zapomnieć o całej irytacji. Oczywiście widziała tylko jego plecy, ale i to wystarczyło. Barki miał szerokie i nie było na nich grama tłuszczu, tylko mięśnie i ścięgna. Podobnie na ramionach i reszcie tułowia. Gdy pochylał się

nad szufladą, widać było napinające się mięśnie grzbietu. Miał gładką skórę, wąskie biodra, szczupłą talię. Nie był opalony, ale przypuszczała, że gdy tylko pojawi się wiosenne słońce, jego skóra nabierze brązowego koloru. Na pewno w dobrą pogodę wychodzi na dwór bez koszuli.

Oderwała od niego wzrok i rzuciła okiem na kuchenkę. Przykryła patelnię, wyłączyła gaz, odkryła rondel i sprawdziła ryż. Wszystko było gotowe. Stół nakryty.

Garrick przysiadł na sofie. Miał na sobie bluzę od dresu. Wpatrywał się z ponurą miną w ogień. Zastanawiała się, co zrobić. Mogła podać na stół jedzenie i usiąść. A nuż się do niej przyłączy. Podeszła jednak do niego z wahaniem.

– Garrick? – zagadnęła.

– Uhm – mruknął.

– Nakryłam do stołu. Jeśli jesteś głodny...–zawahała się.

– Nie musiałś robić kolacji – powiedział.

– Wiem.

– A tak z ciekawości, co to jest? – spytał.

– Duszony kurczak z czarną fasolą.

– Od czterech lat nie jadłem żadnej chińszczyzny. Zawsze jej nienawidziłem.

Leah odwróciła się urażona. Nagle straciła cały apetyt, ale nie mogła pozwolić, żeby jej wysiłki poszły na marne. Nałożyła więc sobie porcję, usiadła i zaczęła jeść.

Kątem oka zobaczyła, że Garrick wstał z sofy. Podeszedł do kuchenki, uniósł pokrywkę i pociągnął nosem. Leah właśnie usiłowała przełknąć fasolę, gdy zobaczyła, że Garrick nakłada na swój talerz dużą porcję kurczaka. W

chwilę potem usiadł naprzeciw niej. Nie patrzyła na niego, kontynuowała jedzenie, choć nie czuła w ogóle smaku tego, co jadła.

– Niezłe – usłyszała nagle jego głos. Był bardziej szorstki i chropawy niż zwykle. Wziął następny kęs, przeżuł i połknął. – Co do tego dodałaś? – spytał.

– Korzeń imbiru, pędy bambusa, szalotkę, sos z ostryg, sherry...

– Takich składników nie ma w pojemnikach na wynos – zauważył Garrick.

– Nie ma.

Przez chwilę koncentrowała się na tym, co jadła, i z ulgą stwierdziła, że Garrick miał rację. Potrawa była dobra. Nie musiała się wstydzić. Zależało jej, żeby dobrze wypaść, bo po raz pierwszy gotowała dla niego.

Jedli w milczeniu. Kilka razy Leah musiała ugryźć się w język, żeby nie zadać pytań, cisnących się jej na usta. Chciałyby wiedzieć, dlaczego Garrick jest taki zły, czym sobie zasłużyła na jego gniew. Chciałyby wiedzieć, co ma przeciwko muzyce. Pragnęłyby wiedzieć, kiedy jadł chińszczyznę na wynos i dlaczego tak nie lubi chińskiej kuchni. I wreszcie chciałyby wiedzieć, gdzie był i co robił cztery lata temu.

On jednak nie przejawiał najmniejszej chęci do konwersacji, więc nie miała odwagi zacząć pierwsza, żeby go nie denerwować. Wolą go spokojnego i uprzejmego, a nie pogrążonego w ponurych myślach albo, co gorsza, warczącego na nią.

Nie mogła wiedzieć, że w tej chwili on sam czuł do siebie niechęć. Był zde gustowany swoim wcześniejszym zachowaniem, choć obecne było tylko nieznacznie lepsze. Nie był w stanie nic na to poradzić. Im lepiej poznawał Leah, im bardziej mu się podobała, tym większą żywił do niej urazę.

Chińska kuchnia. Te dwa słowa budziły w nim wspomnienie późnych godzin wieczornych na planie, gdy przywożono kartony z jedzeniem na wynos i rozstawiano je na niekończącym się stole na tyłach studia telewizyjnego. Nawet nie bardzo wiedział, co je. Jego żołądek na długo przedtem był rozstrojony i najlepsze, co mógł zrobić, to zmyć smak tego, co spożył, paroma haustami whisky.

Inne wspomnienie wiązało się z randką o północy ze smukłą blondynką, która kupiła pojemniki z chińszczyzną w drodze do niego. Nawet nie była warta tego, żeby się po nią fatygował. Dobrze wiedział, czego chciała i dostała to – byle jak, bez emocji. Następnego ranka poczuł odruch wymiotny, poczuwszy zapach resztek jedzenia pozostałych w pojemnikach.

Ostatnie wspomnienie. Był sam. Bez pracy, bez przyjaciół. Trochę wypił i wyszedł kupić coś do jedzenia. Zamówił od razu dwanaście pojemników, żeby wyglądało na to, że spodziewa się gości. Żeby sprawić wrażenie, że wciąż jest kimś, gwiazdą. Wrócił do domu, usiadł w swym ekstrawagancko urządzonym salonie, popatrzył na skórzane sofy i ogromne torby z jedzeniem i zaczął ryczeć jak dziecko.

– Garrick?

Głos Leah kazał mu wrócić do teraźniejszości. Podniósł głowę w chwili, gdy przesunęła w jego stronę kopertę. List od Victorii. Wpatrywał się w niego przez minutę, po czym wziął go do ręki. Wstał, podszedł do komody i rzucił na nią list, nawet go nie otwierając, po czym znowu opadł na sofę i pograżył się w myślach.

Leah zaczęła zbierać ze stołu. Nie odzywała się. Poruszała się wolno, opuściła ramiona. To nie posiłek tak ją zniechęcił. Wiedziała, że był smaczny i że smakował również Garrickowi. Nie mogła nawet poczuć się urażona jego szorstkim zachowaniem, bo wiedziała, że jest mu przykro. Widziała jego oczy



jakby nieobecne, ból, jaki się w nich malował. Tak, zdawała sobie sprawę, że cierpi, ale nie miała pojęcia, co począć w tej sytuacji, i to ją gnębiło. Miała ochotę podejść do niego, objąć, pocieszyć, ale bała się. Czuła się całkowicie bezradna.

Kiedy już posprzątała po posiłku, wzięła jedną ze swoich książek i wcisnęła się w róg sofy. Nie mogła jednak czytać. W skupieniu przeszkadzała jej bliskość Garricka. Nie była w stanie przestać o nim myśleć.

– Mówiłaś, że w torbie, którą przyniosłem, były ubrania – powiedział po dłuższej chwili.

Spojrzała na swoje dżinsy, potem mokasyny.

– Oprócz tego – mruknął.

– Owszem, inne też. – Wiedziała, że przypuszczalnie nawiązuje do tego, że wciąż ma na sobie jego sweter. – Rano go wypiorę, długie rajtuzy też – powiedziała.

Mruknął coś pod nosem i odwrócił wzrok. Znowu zaległa cisza. Garrick wstawał tylko, żeby podsycić ogień, Leah siedziała bez ruchu, przewracając nieprzeczytane strony książki.

– Nie mogę wprost uwierzyć, że wysłałaś mnie po książki i taśmy. – Usłyszała po pewnym czasie jego schrypnięty głos. – Potrzebna ci będzie więcej niż jedna zmiana ubrań.

– W torbie były dwie.

– To i tak za mało jak na czas, przez który tu zostaniesz – zauważył.

– Masz przecież pralkę. Wystarczy. Poza tym mam kalosze w torbie. Zawsze mogę pójść do samochodu...

– Kalosze? – przerwał jej. – Dlaczego, u licha, nie włożyłaś ich tamtej nocy?

– Nie spodziewałam się aż takiego błota – wyznała nieśmiało.

– Nie myślałaś logicznie – stwierdził Garrick. – Przecież twój samochód na dobre ugrzązł. Mogłaś się domyślić, że tak jest wszędzie.

– Nie jestem ekspertem... ani od samochodów, ani od błota – oburzyła się. Cała się trzęsła. Nie miała pojęcia, dlaczego on wciąż o tym mówi. – Próbowałam tylko się wydostać...

– Grzęznąc kołami coraz głębiej?

– Robiłam, co mogłam! – krzyknęła.

Garrick znowu chrząknął i umknął wzrokiem w bok.

Napięcie panujące między nimi czyniło powietrze niemal tak ciężkie jak ciężkie było teraz jej serce.

– Nawet nie zamknęłaś tego cholernego auta! – ryknął w chwilę później.

– Zostawiłaś torebkę na siedzeniu, zostawiłaś przypuszczalnie cały swój dobytek i nie zamknęłaś samochodu.

– Byłam zbyt zdenerwowana, żeby o tym pomyśleć – broniła się Leah. – A zresztą, w czym problem, Garrick? Sam przecież powiedziałaś, że w taką pogodę nikt nie rusza się z domu. A gdyby nawet, to kto przy zdrowych zmysłach wybierałby się do spalonej chaty? Moje rzeczy były bezpieczne, a jeśli nawet nie, to w końcu to tylko rzeczy.

– Prawdopodobnie całą resztę rozdasz, najważniejsze, że masz swoje cenne książki i taśmy i swoją chińską patelnię...

– Do diabła, Garrick! – krzyknęła, zsuwając się z sofy. – Dlaczego tak się zachowujesz? Ja ci nie mówię, jak masz żyć, prawda? Jeśli moje książki znaczą dla mnie więcej niż ubrania, to moja sprawa i mój wybór. – Szybko otarła łzy, które napłynęły jej do oczu. – Może pod tym względem różnię się od innych kobiet, ale taka już jestem. Czy naprawdę będzie ci przeszkadzać, że będę nosiła tylko dwa zestawy ubrań na zmianę? Co cię to może obchodzić,

o ile będę czysta i nie będę śmierdzieć? Czy jestem tak okropna, że muszę się stroić, żeby mój widok był możliwy do zniesienia?

Stała przed nim i patrzyła na niego wyraźnie zraniona.

– Nie chcesz mnie tutaj – rzekła. – Wiem o tym i dlatego też nie chcę tu być. Nigdy nie prosiłam się o to, żeby tkwić tu razem z tobą. Gdybym знаła plany Victorii, nigdy bym nie wyjechała z Nowego Jorku. – Oddychała ciężko, starając się pohamować emocje, ale nie bardzo jej się to udawało. – Jestem tak samo niezależna jak ty i cenię sobie tę niezależność. Zasłużyłam na nią. Myślisz, że dla mnie to łatwe tkwić tutaj w odizolowanej od świata i ludzi chacie w towarzystwie zgryźliwego, egocentrycznego samotnika? Nic podobnego! Wystarczy mi, że mój mąż znęcał się nade mną. Nie muszę znosić czegoś podobnego z twojej strony!

Już miała odejść, ale odwróciła się jeszcze.

– A skoro już mówimy sobie prawdę w oczy, to pozwól, że dodam coś jeszcze. Masz maniery dzikusa! Nie musiałam dziś gotować kolacji. Dostatecznie jasno dałeś mi do zrozumienia, że jesteś przeschęśliwy, robiąc to sam. Ale chciałam dla odmiany zrobić coś dla ciebie. Zrobić ci przyjemność. Chciałam ci pokazać, że nie jestem bezradną kobietką, którą trzeba obsługiwać. I co mnie za to spotkało? Reakcja gbura. Dałeś sobie czas na decyzję, czy zaszczycić mnie swoim towarzystwem przy stole. A kiedy już się najadłeś, zaatakowałeś mnie, jakbym popełniła jakiś niewybaczalny grzech. Co ja takiego zrobiłam? Możesz mi przynajmniej powiedzieć? A może podzielenie się swoimi myślami raz na jakiś czas przekracza twoje możliwości?

Przez cały czas trwania tej tyrady Garrickowi nie drgnął ani jeden mięsień. Leah rozłożyła bezradnie ręce i odwróciła się. Wyciągnęła nocną

koszulę z torby, którą wsunęła pod łóżko, i wyszła do łazienki. W chwilę potem była już z powrotem, rzuciła ubrania na torbę i opadła na skraj łóżka.

Była wściekła. Przede wszystkim jednak była przerażona, bo całą swą złość i frustrację wyładowała na Garricku. Takie zachowanie nie leżało w jej naturze. Na ogół była najspokojniejszą z kobiet. Tymczasem przy Garricku zupełnie się rozkleiła. Po ostatniej nocy.

Nie słyszała go ani nie widziała do momentu, gdy stanął na wprost niej. Spuściła wzrok na jego stopy. Nie była w stanie podnieść oczu, nie wiedziała, co powiedzieć. Bardzo wolno Garrick przykucnął i uniósł jej brodę. Zrobił to bardzo delikatnie. Podniosła wzrok. Jego oczy wyrażały słowa przeprosin, które nie przechodziły mu przez usta. Lekko dotknął palcami jej policzka, pogłaskał go, delikatnie musnął dłonią jej nos, wargi.

Wstrzymała oddech, bo przez cały ten czas jego oczy przemawiały do niej bezgłośnymi słowami tak pełnymi smutku i pokory, tak chwytającymi za serce, że miała ochotę się rozplakać.

Pochylił się ku niej, ale się zawahał.

Dotknęła jego brody w milczącej zachęce.

Tym razem już się nie wahał, a gdy zbliżył do niej twarz, słowa, które wyszeptał, nie mogły być bardziej wymowne i znaczące.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Garrick ją pocałował. Po raz pierwszy ich usta się złączyły i nie tyle samo ich zetknięcie, co sposób, w jaki to się stało, poruszył Leah do głębi. Usta Garricka były zręczne, pieściły jej wargi subtelnie, z delikatnością i słodyczą. Muskał je przez dłuższą chwilę, po czym cofnął się i popatrzył na nią.

Oczami pieścił każdy szczegół jej twarzy. Zdjął jej okulary i zaczął całować jej oczy, nos, kości policzkowe, skronie. Gdy wrócił do ust, rozchyliła je, oczekując na ponowne zetknięcie się ich warg. Czuła w sobie ogień, płonęła z pożądania i niecierpliwości.

Garrick starał się stłumić targające nim emocje. Przez cały dzień i wieczór powtarzał sobie, że nie chce tego ani nie potrzebuje, że przyniesie to więcej szkody niż pożytku. Powtarzał sobie, że musi zachować samokontrolę i opanować żądania swego ciała. Leah jednak je roznieciła. Powiedziała mu, co leżało jej na sercu, i musiał przyznać, że miała rację. Widział, że ją zranił, i zdawał sobie sprawę, że pożądanie stanowiło zaledwie ułamek tego, co do niej czuł. Że pociąga go nie tylko fizycznie.

Nie był w stanie walczyć dłużej z własnymi doznaniem, ponieważ życie, które sobie na nowo zbudował, miało być oparte na uczciwości. To, co czuł do Leah, czego od niej potrzebował, było zbyt świeże, zbyt piękne, żeby to skalać niestosownym zachowaniem czy niedomówieniami. Musi jej opowiedzieć o sobie. Teraz jednak będzie przemawiał swoim ciałem.

Przywołał w pamięci wszystkie swoje doświadczenia z kobietami, całą wiedzę, jak sprawić im rozkosz, żeby teraz zastosować je wobec Leah. Jego usta, gdy ją całował, nie były nachalne ani brutalne, dawały wyraz jego pragnieniom w możliwie jak najsubtelniejszy sposób.

Niczego nie obmyślał ani nie kalkulował. Może i nauczył się i udoskonalił technikę pocałunku w kontaktach z licznymi kobietami, ale to, jak teraz odnosił się do Leah, wypływało prosto z serca. Chciał jej sprawić przyjemność, równocześnie sprawiając ją sobie. Odkrywał rozkosz, jakiej przedtem nie znał, uświadamiając sobie, że to, co kiedyś było czysto fizycznym doznaniem, z Leah zostało wzbogacone o przeżycie emocjonalne. I w tym sensie doświadczał swego rodzaju odrodzenia. Jego przeszłość o tyle nabrała znaczenia, że teraz dopiero – przez porównanie – wiedział, co to znaczy oddać się kobiecie bez reszty.

– Garrick... – szepnęła Leah.

– Ciii...

– Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałam.

– Porozmawiamy później. – Ujął w dłonie jej twarz. – Teraz tak bardzo cię pragnę, tak bardzo jesteś mi potrzebna. – Pocałował ją jeszcze raz, po czym odsunął się na moment, żeby ściągnąć bluzę od dresu.

Zanim jeszcze bluza upadła na podłogę, poczuł na swoim ciele ręce Leah. Wędrowały po jego piersi, nerwowo, zachłannie, jakby chciały wziąć go w posiadanie. Przesuwała dłonie w dół i w górę, dotykała jego sutków, włosów porastających tors.

Jęknął, zadrżał i przymknął oczy. Odrzucił w tył głowę. Chwycił Leah za nadgarstki, ale nie po to, żeby ją powstrzymać, lecz żeby utwierdzić się, że to rzeczywistość, a nie sen, że to nie gra jego wyobraźni. Oblała go fala gorąca, na skórę wystąpiły kropelki potu.

Kiedy Leah pogładziła jego ramiona i takimi samymi delikatnymi ruchami zaczęła głaskać jego plecy, rozpiął trzęsącymi się palcami kilka guziczków przy dekolcie w jej nocnej koszuli i lekko pociągnął ją w dół. Zatrzymała się na biodrach. Przez minutę patrzył na nią nieporuszony.

Doskonałość jej ciała sprawiła, że zabrakło mu tchu. Piersi miała krągłe i pełne, ich czubki złociły się w świetle płomieni kominka. Dotknął jednej. Sutek był już twardy, ale pod wpływem jego dotyku powiększył się. Leah przywarła do niego całą sobą. Wpatrywali się w siebie z pożądaniem, które uzewnętrzniło się w ich wzroku, w przyspieszonym oddechu.

– Chcę cię dotykać, Leah. Potrzebuję tego. Pragnę cię dotykać i smakować – wyszeptał.

– Proszę! – szepnęła, przełykając nerwowo ślinę.

Garrick uśmiechnął się. Była tak urocza, tak szczera, a przy tym tak seksowna. Znowu ją pocałował i dotknął jej piersi. Drgnęła, ale uspokoiła się pod wpływem jego delikatnych pieszczących ruchów. Żaden się nie powtarzał. Za każdym razem czekały ją całkiem inne doznania.

Pospiesznymi ruchami usiłowała rozpiąć pasek u jego spodni. Pomógł jej. Kiedy zapraszającym gestem rozchyliła kolana, ukląkł między nimi i zaczął gładzić jej miękkie, aksamitne i drżące uda. Gdy wsunęła ręce pod pasek jego szortów, szukając najgorętszego miejsca, on również znalazł jej najintymniejszy punkt. Gładziła go, ścisnęła, by poczuć, jak reaguje na każdy jej dotyk, jak staje się twardy niczym stal. Ale Garrick również pieścił ją tak, jak nie robił tego nikt inny. Z trudem oddychała, bliska utraty świadomości.

Nigdy nie sądziła, że w sprawach seksu może stracić samokontrolę, ale nigdy też nie miała takich doznań.

– Garrick... och... och... – szeptała. – Proszę... ja chcę... zaczekaj... ja muszę...

Ale właśnie wtedy zaczął ssać jej sutek i już było za późno. Dotyk jego wąsów i brody, podniecająca pieszczota spowodowała, że pękła ostatnia tama. Zacisnęła uda i eksplodowała, przez sekundę miała wrażenie, że zapada się w

otchłań bez dna. Gdy wreszcie doszła do siebie, ukryła twarz w zagłębieniu jego szyi.

– Przepraszam... nie mogłam już wytrzymać... – wyznała szeptem.

Garrick uniósł głowę i pocałował ją. Nie odrywał od niej ust, kiedy przeniósł ją na łóżko. Ściągnął z jej bioder koszulę nocną i zaczął sam się rozbierać. Nagi, pochylił nad nią swą potężną klatkę piersiową. Nie chciał jednak zaspokajać swego pożądania, gdy ona leżała zaspokojona. Pragnął, żeby znowu odczuła głód seksu, żeby była podniecona, gdyż tylko wtedy jego rozkosz byłaby pełna.

Zaczął więc znowu pieścić jej piersi, brzuch, podbrzusze, uda, najwrażliwsze miejsce między nogami. Stymulował ją i pobudzał. Palcami, ustami, językiem. I robił to tak długo, aż zareagowała i sama stała się aktywna, znajdując te miejsca, których dotykając, sprawiała, że drżał.

Nigdy nie czuł się tak doceniony, tak potrzebny. Dotyk rąk i ust Leah, jej słodki oddech sprawiały, że czuł się hołubiony, wyjątkowy, szczególny. Miał wrażenie, że Leah nie mogłaby zachowywać się tak w stosunku do żadnego innego mężczyzny. W tej chwili wiedział już, że jego przyszłość rozstrzygnie się sama, co ma być, to będzie. Potrzebował Leah teraz i przez cały czas, który spędzi u niego. Jeśli potem zostanie sam, to będzie przynajmniej miał świadomość, że przeżył coś, co większości mężczyzn nigdy nie było dane. Pozostanie z nim wspomnienie czegoś wyjątkowego i cudownego, dzięki czemu stanie się mężczyzną silniejszym i bardziej wartościowym.

Leah poruszyła się, zachęcając go do większej intymności. Chwycił ją za rękę i pochylił się nad nią, a potem nie spuszczać wzroku z jej twarzy, powoli się w niej zagłębił.



– Nie ruszaj się – poprosiła szeptem, wciąż się uśmiechając. – Czuję się... czuję... tak dobrze... tak cudownie pełna.

– Leah? – szepnął.

Pomału uniosła powieki. Jej oczy były przepelnione taką samą miłością, jaka wypełniała jego serce. Wiedział, że to absurdalne. Znali się zaledwie dwa dni i to w zupełnie niecodziennych okolicznościach. Nie rozmawiali wiele, nie wymieniali myśli na temat przeszłości czy przyszłości, a tym bardziej teraźniejszości, a jednak ją kochał. Nigdy przedtem nie czuł tego, co teraz – naglącego pragnienia, żeby sprawić kobiecie przyjemność, żeby uszczęśliwić ją w najszerszym tego słowa znaczeniu. Wiedział już, że z własnej woli wyrzeknie się ciszy, by móc słuchać jej muzyki, że zrezygnuje ze steków i frytek na rzecz chińskich potraw, ze swojego normalnego trybu życia, by dostosować się do jej wymagań i potrzeb.

Leah zaczęła poruszać biodrami, oplatając go coraz ciaśniej, aż brakło mu tchu. Uniósłszy głowę, szukała jego ust. Przycisnął do nich wargi, rozchylił je i pieścił językiem. Jego ruchy były coraz szybsze, aż w pewnej chwili zatrzymał się i eksplodował z taką siłą, że miał wrażenie, iż za chwilę umrze.

Ostrożnie zsunął się z niej i zanim zdążyła zaprotestować, objął ją i przytulił. Jedną ręką oplatał jej plecy, drugą położył na jej udzie. Leah nie otwierała oczu. Westchnęła z zadowoleniem. Potarła nosem o pierś Garricka, wdychając jego męski zapach, który podniecał ją tak bardzo, że wciąż była nienasycona.

– Ach, Garrick – szepnęła. – Jak dobrze...

W przeszłości sięgał w takich chwilach po papierosa, żeby stworzyć dystans między sobą a ciałem leżącym obok. Czekał parę obowiązkowych minut, zanim mógł pozbyć się ze swego łóżka kobiety, z którą był. Teraz

jednak pragnął jedynie leżeć obok Leah i trzymać ją w ramionach. I rozmawiać z nią.

– Jesteś niesamowity – odezwała się pierwsza. –Może powinnam była bardziej na ciebie pokrzyczeć.

– Może powinnaś – zaśmiał się. – To mi przywraca rozsądek.

– Na ogół na nikogo nie krzyczę – dodała.

– A ja na ogół nie zagłębam się w myślach.

– To co cię do tego skłoniło? – spytała.

Oparł brodę o jej głowę.

– Nie co, ale kto – odparł. – Ty.

– Bardzo ci trudno ze mną wytrzymać?

– Przeciwnie. Cieszę się, że tu jesteś.

– To dlaczego...

– Za bardzo się cieszę. – Wpadł jej w słowo. –Myślałem, że wszystko mam już w życiu poukładane. Tymczasem zjawiałaś się ty i wszystko popsulaś.

– Och. Wiem, co masz na myśli.

– Naprawdę?

– Uhm. Nie miałam nic przeciwko samotnemu życiu – powiedziała. – Życiu bez mężczyzny. Uważałam to za rzecz najbezpieczniejszą na świecie.

– Tak bardzo nieudane miałaś małżeństwo? – zainteresował się.

– Tak.

– Mówiałaś, że mąż cię dręczył. Fizycznie?

– Nie, nigdy mnie nie uderzył. Była to raczej kwestia psychiki – wyjaśniła.

– Opowiedz mi o nim – poprosił. – Jaki był?

Leah zastanowiła się przez chwilę, szukając odpowiednich słów, które pozwoliłyby jej określić swoje uczucia bez goryczy.

– Był przystojny i czarujący – powiedziała. – Potrafiłby sprzedać skrzynkę lodu Eskimosowi.

– Był sprzedawcą?

– W pewnym sensie. Pracował w zarządzie agencji reklamowej. Jeśli chcesz wiedzieć, co to jest charyzma, wystarczy, żebyś poznał Richarda. Ludzie do niego lgną. Przyciąga klientów jak lep muchy. Bóg jeden wie, dlaczego się ze mną ożenił.

Garrick ścisnął ją znacząco, ale nie przerwał.

– Mówię poważnie. Myślę, że to ze względu na etap życia, w którym się znajdował, kiedy poznaliśmy się. Ze względu na charakter pracy i stanowisko potrzebował żony, która wyglądałaby względnie wytwornie, a jeśli się postaram, to myślę, że potrafię tak wyglądać. Poza tym potrzebny był mu ktoś, kto wie, gdzie należy bywać w Nowym Jorku, a ponieważ przez całe życie tam mieszkałam, byłam, jak sądzę, odpowiednią osobą. Poza tym chciał mieć kogoś, kim mógłby manipulować i ten warunek też spełniałam.

– Nie sprawiłaś na mnie wrażenia osoby łatwej do manipulowania – zauważył Garrick.

– Jak możesz tak mówić po tym, co zrobiła Victoria? – roześmiała się.

– To może być wyjątek, a skoro oboje jesteśmy jej kozłami ofiarnymi, nie bierzmy tego pod uwagę – zaproponował.

– Cóż, Richard potrafił mną manipulować – ciągnęła dalej Leah. – Chciałam go zadowolić. Chciałam, żeby to małżeństwo dobrze się układało.

– A dlaczego tak nie było?

– Och, z wielu przyczyn. Głównie dlatego, że nie potrafiłam sprostać wymaganiom Richarda – powiedziała.

– Nie potrafiłaś?

– Nie. Zmęczyło mnie ciągle dyktowanie, w co gdzie mam się ubrać. Zmęczyło mnie, że niezależnie od tego, jak bardzo się staram, wciąż nie spełniam jego oczekiwań. Żądał perfekcji.

– Nikt nie jest perfekcyjny – mruknął Garrick.

– Powiedz to Richardowi.

– Dziękuję, nie skorzystam. Wygląda mi na typ faceta, jakiego staram się unikać.

– Jesteś bardzo rozsądny – stwierdziła.

– Może rozsądny, a może słaby – zawahał się Garrick. – Jeszcze się do końca nie zdecydowałem.

– Słaby, ty? – zdziwiła się. – Ani trochę w to nie wierzę. Spójrz, jak żyjesz. Takie życie wymaga siły.

– Fizycznej, owszem – zgodził się.

– Nie, psychicznej. – Leah miała na ten temat odmienne zdanie. – Niewielu ludzi potrafiłoby żyć samotnie w górach, z dala od innych, czuć się dobrze we własnym towarzystwie.

To był niezły początek dalszej rozmowy. Garrick wiedział, że teraz powinien opowiedzieć trochę o sobie i swojej przeszłości, ale nie był w stanie znaleźć odpowiednich słów.

– Nie jestem pewien, czy dobrze zrobiłem, biorąc pod uwagę, jak bardzo mi z tobą dobrze. – Przytulił ją mocniej i pocałował gwałtownie w usta.

Przywarła piersiami do jego piersi. Udami dotykała jego ud.

– Cudownie pachniesz – wyszeptała.

Garrick promieniał ze szczęścia. Poczul się nagle innym człowiekiem. Pachniał ziemią, ale Leah podobał się ten zapach. Niech się wypcha Los Angeles!

– Garrick? – Usłyszał jej szept. – Znowu chcę się kochać.

Roześmiał się.

– Co w tym śmiesznego?

– Ty. Jesteś cudowna.

– Czy to znaczy, że też mnie chcesz? – upewniła się.

– A jak ci się wydaje?

– Że tak, ale może myślisz, że zależy mi tylko na twoim ciele –  
zawahała się.

Tym razem Garrick się nie roześmiał. Ujął w dłonie jej głowę i delikatnie ją uniósł. Patrzył na nią z zachwytem i czułością.

– Myślę, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem, jaki kiedykolwiek  
chodził po tej ziemi – rzekł.

Nie powiedział nic więcej, bo ich usta się spotkały, a ręce oparł na jej biodrach. Leah rzadko kochała się w takiej pozycji, ale pożądanie rekompensowało jej brak doświadczenia. Garrick najpierw sterował jej rękami, unosząc ją i opuszczając, ale potem pozwolił, by dała się prowadzić własnemu instynktowi. Słyszała jego szybki oddech i przyspieszyła rytm. A kiedy krzyknął z rozkoszy, razem z nim osiągnęła pełnię zaspokojenia.

Myślała, że będzie wyczerpana, ale nie była. Jej ciało było nasycone, ale umysł zaczynał odczuwać głód. Była spragniona rozmowy. Bała się, że Garrick zaśnie, gdy nagle dobiegł ją jego głos.

– Nigdy jeszcze nie miałem tu kobiety – wyznał.

Wsunęli się pod koc i przytulili do siebie. Było im ciepło i dobrze.

– Wiem – szepnęła.

– Zresztą w ogóle mało kto tu bywał – dodał Garrick. – Czasami wpadał jakiś traper, no i odbiorcy futer.

– Ale tylko w zimie, prawda?

– Przeważnie. W połowie stycznia sezon łowiecki się kończy.

– Dlaczego? – zainteresowała się Leah.

– Takie są przepisy, zresztą sensowne – odpowiedział Garrick. – Futro jest najgrubsze w zimie, a na pierwsze futra są najlepsze ceny. Ale to sprawa wtórna w stosunku do polityki zarządzania dziką zwierzyną.

– Nie rozumiem.

– Polowania nie powinny służyć wyniszczaniu populacji dzikich zwierząt, lecz utrzymywaniu jej pod kontrolą.

– Nie musisz usprawiedliwiać tego, co robisz – uspokoiła go Leah.

– Chciałaś, żebym ci wytłumaczył, a to właśnie jest część wyjaśnienia. Polowanie nie jest dostępne dla wszystkich bez ograniczeń. Na początku każdego sezonu – mówił dalej – departament myślistwa i rybołówstwa wydaje ściśle wytyczne określające limity polowań na poszczególne gatunki zwierzyny. Jeśli nie byłoby limitów, populacja tych zwierząt byłaby zagrożona.

– Jak są wyznaczane limity?

– Na podstawie informacji od traperów z minionego roku. Muszę zgłaszać każdy łup, powiadomić, gdzie i kiedy upolowałem zwierzę, w jakim było stanie i przekazać swoje obserwacje na temat populacji zwierząt w moim rewirze.

– A więc limity zmieniają się co roku? – domyśliła się Leah.

– Teoretycznie tak. Ale przez ostatnie dwa lata populacja zwierząt była stabilna, co oznacza, że departament dobrze wypełnia swoje obowiązki. Czasem jednak miesza się tu politykierstwo. Na przykład, kuna żywi się królikami i indykami. Lobby myśliwych polujących na króliki i indyki optuje więc za większym odstrzałem kun, żeby pozostało im więcej zwierzyny do upolowania – tłumaczył cierpliwie Garrick.

– Ale nadal nie rozumiem, dlaczego styczeń jest ostatnim miesiącem polowań – dociekała Leah.

– Ponieważ w lutym zaczyna się okres godowy. Polowanie w tym czasie stanowiłoby podwójne zagrożenie dla populacji zwierząt.

Leah sprawiało ogromną przyjemność słuchanie Garricka, nie tylko ze względu na niski, zmysłowy głos, ale z powodu informacji, które jej przekazywał.

– To musi być swego rodzaju sztuka – powiedziała. – Pomyślne łowy.

– Po części sztuka, po części wiedza – skorygował. – Przede wszystkim jednak ciężka praca, choć tylko przez parę miesięcy. Zaczyna się jeszcze przed sezonem łowieckim. Muszę postarać się o licencję oraz pisemną zgodę od wszystkich prywatnych właścicieli ziemskich, przez których tereny będę przechodził. Muszę przygotować sidła, a gdy sezon łowiecki się rozpocznie i założę wszystkie sidła, muszę codziennie rano je sprawdzać.

– Nie męczy cię to?

– Nie, lubię to.

Nigdy nie był rannym ptaszkiem. Kiedy pracował w Los Angeles, nienawidził porannych telefonów. Często balował do późnej nocy i zwłaszcza w późniejszych latach budził się skacowany. Tutaj nie było ani balang, ani alkoholu. Nie miał problemów z obudzeniem się. Co więcej, stwierdził, że ranne godziny były spokojne i produktywne.

– Dlaczego musisz to robić tak wcześnie rano? – chciała wiedzieć Leah.

– Bo większość zwierząt futerkowych wychodzi w poszukiwaniu pożywienia nocą, a więc i w sidła wpadają nocą. Chcę je wyjąć z potrzasku możliwie jak najszybciej.

Garrick roześmiał się i nagle sobie uświadomił, że w ciągu ostatnich paru godzin śmiał się częściej niż przez całe tygodnie.

– Co cię tak bawi? – zdziwiła się Leah.

– Ty. Twoja ciekawość. Nigdy cię nie opuszcza.

– Przecież to, co mówisz, jest bardzo ciekawe. Przeszkadzają ci moje pytania? – zaniepokoiła się.

– Skąd, wcale.

W ostatnich czterech latach jego życia dominowała cisza. Najpierw jej potrzebował, bo nie był zdolny do prowadzenia jakiegokolwiek konwersacji, tym bardziej z kobietą. Rozmawiał tylko, gdy to było konieczne, i to z tutejszymi mieszkańcami, którzy na szczęście do rozmownych nie należeli. Nawet ten stary mężczyzna, który uczył go traperstwa był oszczędny w słowach, co bardzo Garrickowi odpowiadało. Wolał bowiem rzeczową wymianę zdań na konkretny temat niż cczą gadaninę. Miał tego powyżej uszu – słodkich słówek dla wywarcia wrażenia czy jałowych rozmów dla zabicia czasu.

Nigdy nie prowadził takiej szczerzej, konkretnej rozmowy jak teraz z Leah i nie sądził, żeby kiedykolwiek mogła mu się znudzić. Czymś niezwykłym była rozmowa na temat pracy trapera prowadzona w łóżku z kobietą, z którą przed chwilą się kochał. Podobało mu się to.

– A zatem sezon łowiecki jest krótki. – Leah podjęła temat. – Co robisz przez resztę roku?

– Czytam, strugam w drewnie, chodzę do lasu, uprawiam warzywa.

– Warzywa? Gdzie? – zdziwiła się.

– Za domem.

– A co tam jest? Nic nie widziałam, bo w tylnej ścianie nie ma okien – powiedziała.

Pogładził kciukiem jej policzek.



– Jest tam polana, nieduża, ale latem nasłoneczniona na tyle, że mogę hodować to, czego potrzebuję.

– Wszystko to jesz?

– Nie wszystko. Trudno by mi było zjeść tyle sałaty.

– A więc masz sałatę. Co jeszcze?

– Pomidory, marchew, cukinię, groszek, fasolkę szparagową. Dużą część mrozę na zimę. To, co zostaje, rozdaję albo wymieniam. W ten sposób na przykład dostałem syrop klonowy, którym polaliśmy naleśniki.

– Nieźle – stwierdziła Leah. – Właściwie to cię podziwiam. Ja nie mam ręki do roślin. Od razu giną. W końcu dałam sobie spokój i chyba dobrze zrobiłam. Gdybym była przywiązana do jakiejś rośliny, a potem musiałabym ją oddać przed wyjazdem tutaj...

– Przecież mogłabyś ją tu przywieźć – zasugerował Garrick.

– Dobrze, że tak się nie stało. Wciąż prawie cały mój dobytek znajduje się w samochodzie, a tam jest zimno i mokro. Dom Victorii zamienił się w ruinę, a ja nie mam pojęcia, co ze sobą pocznę...

Garrick przerwał jej, przewracając ją na plecy i przywierając ustami do jej ust. Nie chciał, żeby w ogóle myślała o wyjeździe dokądkolwiek. Chciał, żeby znowu się z nim kochała.

Ona też tego pragnęła. Ciężar jego ciała spoczywającego na niej, przyciskającego ją do materaca, rozpalającego ją męską siłą spowodował, że rozgrzał w niej ogień, o którym myślała, że już dawno wygasł. Po pierwszym pocałunku nastąpił drugi i jeszcze jeden, i jeszcze jeden. Zaczęli się dotykać i pieścić z jeszcze większą śmiałością niż przedtem. Kształty, które powinny im być już znajome, zdawały się znowu nowe, co tylko potęgowało ich podniecenie i pożądanie, aż w końcu oboje złączyli się we wspólnie przeżytej rozkoszy.

Dopiero po dłuższym czasie Leah szepnęła:

– Garrick?

– Tak?

– Nigdy przedtem tego nie robiłam.

– Tak?

– Nie kochałam się trzy razy w ciągu jednej nocy. Nigdy nie przypuszczałam, że to mi się zdarzy. Nigdy nie chciałam... więcej niż raz.

– Wiesz co? Ja też nie – wyznał.

– Naprawdę? – zdziwiła się.

– Naprawdę.

Dziwne, ale był dumny, że może to powiedzieć. Ileż razy kłamał w przeszłości, ileż razy chełpił się swoimi wyczynami seksualnymi. Musiał podtrzymywać swój wizerunek, ale była to tylko powłoka, pod którą nic się nie kryło. Jeśli kobieta chciała więcej, zawsze miał gotową odpowiedź. Albo że go wykończyła, albo że inna kobieta wykończyła go poprzedniej nocy, albo że rano ma umówione spotkanie. Rzeczywistość jednak wyglądała tak, że gdy tylko zaspokoił początkową żądzę, tracił zainteresowanie daną kobietą.

W stosunku do Leah jednak to nie była żądza, a w każdym razie nie tylko. Czuł do niej miłość, a to ogromna różnica.

– Od kiedy tu mieszkasz, Garrick? – spytała.

– Od czterech lat.

– I kiedy odczuwałeś potrzebę... chęć... – jąkała się – szedłeś do takich miejsc...

– Nieczęsto miałem taką potrzebę, ale były kobiety, z którymi mogłem się spotkać.

– Ładne?

– W porządku.

– Spotykasz się jeszcze z którąś?

– Nie. To były znajomości na jedną noc. Więcej bym nie wytrzymał.

– Dlaczego? – Nie dawała spokoju Leah.

I znowu dała mu okazję, żeby się przed nią otworzył. Mógł jej z łatwością wyjaśnić, że przechodził trudny okres, musiał odnaleźć siebie, ale wtedy zaczęłyby zadawać następne pytania, na które on nie chciał odpowiadać, w każdym razie nie tej nocy. Dał więc odpowiedź, która była uczciwa, choć nieco uproszczona.

– Żadna z nich nie sprawiła, żebym chciał czegoś więcej.

– Och, czy to znaczy, że zamierzasz mnie jutro wyrzucić? – westchnęła Leah, patrząc na niego kokieteryjnie.

– Nie mogę. Zapomniałaś o błocie?

– Jeśli nie byłoby błota, tobyś się mnie pozbył, tak?

– Przecież mamy za sobą więcej niż jedną noc.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Jak mógłbym cię wyrzucić? Nie masz dokąd pójść. – Objął mocniej jej szyję. – Nie, Leah, nie pozbyłbym się ciebie – powiedział. – I nie pozbędę się. Cieszę się, że tu jesteś. Możesz zostać, jak długo zechcesz.

– Bo jestem dobra w łóżku?

– Tak.

– Garrick! – wykrzyknęła z udanym oburzeniem.

– Bo lubię być z tobą – rzekł. – Co ty na to?

– To już lepiej.

– I możesz gotować, jeśli masz ochotę.

– Przecież nie cierpisz chińskiego jedzenia – zdziwiła się.

– Ale to nie dotyczy tego, co przygotowałaś na kolację. Smakowało mi.  
– Przerwał na chwilę, po czym spytał nieśmiało: – Umiesz zrobić coś oprócz chińszczyzny?

– Skończyłam kurs kuchni francuskiej i indyjskiej – powiedziała. – Ale wątpię, żebyś miał tu konieczne składniki.

– W Nowym Jorku zawsze gotujesz sobie potrawy z obcych kuchni?

– Och, nie.

– A co na ogół jesz? – zainteresował się.

– Jem potrawy dietetyczne. Na ogół mrożonki. Podgrzewam je w kuchence mikrofalowej – ziewnęła przeciągle.

– Zmęczona? – spytał Garrick.

– Trochę. Która godzina?

– Nie wiem, nie mam zegarka.

Leah przytuliła się do niego i stłumiła kolejne ziewnięcie.

– Śpij – powiedział.

– Ale rano jeszcze porozmawiamy, czy z nastaniem świtu zaniemówisz?

– spytała.

– Porozmawiamy – zaśmiał się Garrick.

– Przyrzekasz?

– Słowo skauta.

– Byłeś skautem?

– Kiedyś dawno.

– Chcę, żebyś mi o tym opowiedział – wymamrotała, zamykając oczy.

– Zrobię to.

– Garrick?

– Tak?

– Ile masz lat?

– Czterdzieści.

Czekał, że powie coś jeszcze, ale milczała. Wszeptał jej imię. Nie odpowiedziała. Uśmiechając się, pocałował delikatnie jej zmierzwioną grzywkę.

TTLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy następnego ranka Leah się obudziła, zobaczyła obok siebie Garricka. Westchnęła szczęśliwa, odetchnęła głęboko i przeciągnęła się. Potem przysunęła się do niego i objęła go w pasie.

Światło padające przez szpary w okiennicach rozjaśniało nieco panujący w chacie mrok. Wiedziała, że deszcz wciąż pada, ale uderzenia o dach stały się słabsze, a poza tym przestała przejmować się pogodą. Garrick powiedział przecież, żeby została tak długo, jak będzie chciała. Nie miała zamiaru w ogóle myśleć o wyjeździe.

Garrick poruszył się i otworzył oczy. Po raz pierwszy w życiu zdarzyło mu się obudzić z uczuciem zadowolenia, że w jego łóżku jest kobieta.

– Witaj – uśmiechnął się.

– Dzień dobry – odwzajemniła uśmiech.

– Jak spałaś? – spytał Garrick.

– Jak nowo narodzone dziecko.

– Nie wyglądasz na noworodka. – Przesunął spojrzenie po jej twarzy, od włosów na czole, przez cudowną szarość oczu, miękkość warg, które jeszcze niedawno całował z taką rozkoszą. – Wyglądasz seksownie.

– Ty też. – Leah zarumieniła się po części z zakłopotania, po części z radości.

Wzrok Garricka powędrował niżej, ku jej szyi i pełnym piersiom.

– Nie widziałem cię jeszcze w świetle dziennym – zauważył. – Nagiej.

Powolnym ruchem zsunął z niej koc, żeby ujrzeć jej ciało w pełnej krasie. Przesunął wzrok na talię, linię bioder i długie nogi, po czym zatrzymał go na ciemnym wzgórku między udami.

– Jesteś cudowna – powiedział. – Pragnę cię. Widzisz, jak bardzo? – Zerknął w stronę swego podbrzusza. Po chwili zmienił pozycję, tak by znaleźć się nad nią, i usiadł na piętach. Zaczął ją pieścić, wędrując dłońmi po całym jej ciele, aż zatrzymał je na wzniesieniu łonowym i delikatnie głaskał ciemny trójkąt.

– Ja też cię pragnę.

Ich oczy się spotkały i patrzyły na siebie z intensywnością, w której było coś więcej niż samo pożądanie.

Leah uniosła się lekko, a wtedy chwycił ją i przytulił. Trwali tak przez dłuższą chwilę spleceni w uścisku. Dziwne, ale pożądanie minęło, już nie chcieli się kochać, wystarczyło im, że są razem. W tym momencie wydało im się to rzeczą najcenniejszą na świecie.

Garrick pierwszy rozluźnił uścisk.

– Muszę wziąć prysznic – powiedział. – Pójdiesz ze mną?

– Nigdy nie byłam pod prysznicem z mężczyzną – wyznała Leah.

– A masz ochotę? – spytał.

– Jeśli ty masz. To duża kabina.

– Ale ja jestem dużym mężczyzną.

– Co znaczy...

– Że będziemy bardzo blisko siebie – dokończył. Objął ją i przetoczył się na brzeg łóżka.

– Chodź, zaniosę cię.

Gdy znaleźli się w łazience, opuścił ją na ziemię; odkręcił wodę, a sam przykląkł i delikatnie zdjął z jej nogi opatrunek. Poprzedniego dnia Leah zastąpiła gazę plastrem.

– Wygląda dobrze – ocenił, po czym powędrował wzrokiem w górę jej ciała. – Ale bardziej podoba mi się reszta – dodał.

– Cieszę się. – Przeczesła palcami jego włosy.

Garrick pocałował Leah w pepek, podniósł się i zaprowadził ją pod prysznic. Namydlili się nawzajem. Dotyk śliskiego nagiego ciała miał w sobie coś niezwykle podniecającego, ale nie chcieli się kochać. Opanowywanie pożądania stanowiło część gry, swego rodzaju wyznanie, że w ich relacji jest coś więcej niż pociąg seksualny

Leah nie mogła się nadziwić, że dwoje ludzi, którzy przez tak długi czas byli samotni, tak szybko przyzwyczajają się do bliskości drugiej osoby. Albo może właśnie dlatego tak się działo, że byli samotni. Tak czy inaczej, cały czas pozostawali blisko siebie. Obserwowali, jak się ubierają, pomagając sobie zapiąć guzik czy zamek. Razem przygotowywali śniadanie, które potem jedli, siedząc ze splecionymi pod stołem nogami.

I rozmawiali – bez przerwy i o wszystkim, co akurat przyszło im do głowy.

– Kocham twoje włosy – powiedział Garrick, sadzając ją sobie na kolanach, gdy wstała, chcąc zabrać jego talerz po śniadaniu. – Zawsze tak się czesałaś?

– Nie. Obcięłam je w dniu, kiedy zapadło orzeczenie o rozwodzie – odpowiedziała.

– Dla uczczenia tego faktu?

– Dla zademonstrowania swojej niezależności. Kiedy byłam mała, zawsze nosiłam długie włosy. Mama uwielbiała je czesać, kręcić, wiązać wstążkami – opowiadała. – Richardowi też podobały się długie włosy. Stanowiły część mego wizerunku. Uważał, że długie włosy są uwodzicielskie. Czasami kazał mi je związać w węzeł, innym razem podpiąć z tyłu fantazyjnym grzebieniem. Nie masz pojęcia, ile czasu zabierało mi nadanie sobie takiego wyglądu, jakiego oczekiwał. Nienawidziłam tego.



– A więc obciąłaś włosy – podsumował Garrick.

– Tak.

– Lubiłaś wychodzić z domu? Na przyjęcia, do restauracji...

– Z Richardem? Nie. Nadal nie lubię przyjęć, ale może dlatego, że czuję się na nich skrępowana.

– Dlaczego? – zdziwił się Garrick.

– Chyba dlatego, że jestem nieśmiała.

– Naprawdę?

– Nie wiem dlaczego. – Leah wzruszyła ramionami. – Studiowałam literaturę angielską, byłam moim książkowym – zawahała się. – Myślę, że jedną z cech, którą mnie oczarował Richard, była jego łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi i obracania się w towarzystwie, czego mnie brakowało. Mogłam z nimi chodzić w najrozmaitsze miejsca i być częścią tłumu w sposób, w jaki wcześniej mi się to nie zdarzało.

– Lubiłaś to?

– Myślałam, że tak, i z początku rzeczywiście lubiłam. A potem uświadomiłam sobie, że nigdy tak naprawdę nie stanowiłam części tego tłumu. On tak, ale ja nie. Chodziłam tam tylko dla towarzystwa, a to nie było zabawne. Ludzie, których spotykałam, nudzili mnie. Nie miałam im wiele do powiedzenia. Richard zawsze mnie napominał, żebym była bardziej sympatyczna, więc umiałam być czarująca, jeśli się postarałam, ale wszystko to razem stawało się dla mnie nie do zniesienia.

Leah nie zapytała, czy się z nią zgadza, bo wydawało się jej to oczywiste. Gdyby lubił towarzystwo, przyjęcia i rozmowy o niczym, nie zamieniłby tego na samotne życie w lesie. Chciała go zapytać, dlaczego wybrał taki sposób życia. Zamiast tego zapytała, dlaczego uczy się łaciny.

– Czy dlatego, że uczyłeś się jej w dzieciństwie?

– Nie, uczyłem się hiszpańskiego. Moja mama była lektorką – dodał.

Sposób, w jaki to powiedział, z pewną rezygnacją, sugerował, że kryje się za tym coś więcej.

– Nie byłeś z tego zadowolony? – domyśliła się.

– Była bardzo pochłonięta swoją pracą, a kiedy nie uczyła, wyjeżdżała do jakiejś hiszpańskiej strefy językowej, a jeśli i tego nie robiła, to spotykała się ze studentami u nas w domu.

– Nie podobało ci się to? – domyśliła się Leah.

– Wolałbym, żeby trochę więcej uwagi poświęciła mnie.

– A twój ojciec? Czym był z zawodu? – zainteresowała się Leah.

– Gastroenterologiem – odparł.

– I był bardzo zajęty.

– Uhm.

– Dużo czasu musiałeś spędzać sam, prawda?

– Uhm.

– Nie masz rodzeństwa? Garrick potrząsnął głową.

– A ty? – spytał.

– Też jestem jedynaczką – powiedziała. – Ale moi rodzice mieli bzika na moim punkcie. Czy to nie dziwne, że mamy tak różne doświadczenia? Może gdybyśmy włożyli czwórkę naszych rodziców do beczki i mocno nią potrząsnęli, to każdy dostałby trochę z tego, czego mu brakowało.

Garrick roześmiał się, ale był to śmiech przez łzy.

– Gdybyż to było możliwe – westchnął.

Skończyli sprzątać część kuchenną i Garrick zapalił ogień na kominku, potem usiadł na podłodze, opierając się o sofę i usadowił Leah między swoimi nogami. Umościła się wygodnie i przytuliła do niego.

– Zawsze nosiłaś okulary? – spytał, zbliżywszy usta do jej ucha.

– Od kiedy skończyłam dwanaście lat – powiedziała. – W okresie małżeństwa nosiłam szkła kontaktowe, bo Richard tak sobie życzył, ale nigdy ich nie lubiłam.

– Dlaczego?

– Męczyło mnie to i sprawiało ból... to zakładanie soczewek codziennie rano, wyjmowanie ich i czyszczenie co wieczór, raz na tydzień umieszczanie w specjalnym płynie. Jestem krótkowzroczna i nie widzę powodu, dla którego miałabym to ukrywać czy się tego wstydzić.

– Bardzo ci ładnie w okularach – powiedział Garrick.

– Dziękuję – uśmiechnęła się. – Wiesz, jest... tak... tak... miło – szepnęła. – Taki tu spokój. – Przechyliła głowę, żeby spojrzeć mu w twarz. – Czujesz się tutaj spokojny?

– Bardziej, od kiedy ty tu jesteś – wyznał szczerze.

– Ale przedtem. Czy to spokój przyciągnął cię do tego miejsca?

– Wiele rzeczy. Spokój też. Brak pośpiechu, presji. Pracuję ciężko, ale we własnym rytmie.

Była w tych słowach wyraźna sugestia, że przed czterema laty prowadził całkiem inne życie niż teraz. Znowu miała pretekst, żeby zagadnąć o przeszłość, ale ponownie nie wykorzystała okazji.

– Nudzisz się czasami? – spytała, zmieniając temat.

– Nie, zawsze jest coś do zrobienia.

– Kiedy nauczyłeś się strugać w drewnie?

– Wkrótce po osiedleniu się tutaj.

– Ten traper cię nauczył?

– Sam się nauczyłem. Miałem dobry podręcznik.

– A co rzeźbisz?

– Cokolwiek mi przyjdzie do głowy. Najczęściej postaci zwierząt, które spotykam w lesie.

– Żadnego tu nie widzę. Nie zachowujesz swoich rzeźb?

– Niektóre tak. – Umieścił je w przybudówce, w której chciał urządzić coś w rodzaju galerii. – Niektóre rozdaje, czasem sprzedaje.

– Naprawdę? – Leah uśmiechnęła się szeroko. – Zawsze miałeś zdolności artystyczne?

Przypomniała sobie artystów, których zatrudniał Richard. W biznesie reklamowym częsty był syndrom wypalenia zawodowego. Może to właśnie przydarzyło się Garrickowi?

– Nieszczególne – odparł. – Dopiero kiedy tu zamieszkałem, stwierdziłem, że lubię pracować rękami.

– Masz bardzo zręczne ręce – zażartowała znacząco. – Nawiasem mówiąc, uważam, że to wspaniale, co robisz. Używasz jakiegoś szczególnego rodzaju drewna?

– Najlepsze jest miękkie, na przykład z sosny białej. Ma niewiele sęków i bardzo mało słoików. Kiedy strugam figury szachowe, używam drewna twardego, na przykład brzozonego albo klonowego.

– A strugałeś kiedyś pionki do warcabów?

– Jeszcze nie, ale mogę to zrobić. Boże, nie grałem w warcaby od czasów dzieciństwa!

– Byłoby zabawnie – zamyśliła się Leah. – A masz specjalne noże do strugania? – pytała dalej. – Ten, którego używałeś poprzedniej nocy, wyglądał na zwykły stary nóż składany.

– Masz rację – przytaknął. – Tyle że starannie naostrzony.

Leah wpatrywała się w niego zafascynowana.

– Masz piękne oczy. Chyba nigdy nie widziałam orzechowych oczu mieniących się srebrem, jak u ciebie – powiedziała.

To niespodziewane stwierdzenie zupełnie zbiło Garlicka z tropu. W przeszłości był przyzwyczajony do tego typu uwag, ale ta podziałała na niego całkiem inaczej. Poczul ogarniające go przyjemne ciepło. Podobało mu się, że Leah go skomplementowała, nawet nie zwrócił uwagi, że przestała słuchać tego, co mówił. Dziwne, że go nie rozpoznała...

– Oglądasz czasem telewizję? – spytał ostrożnie.

– Rzadko. Dlaczego pytasz?

– Zastanawiałem się... czy za nią tu nie tęsknisz.

– Nie – odpowiedziała po prostu. – Za telefonem też nie.

– W domu nie korzystasz z niego często? – zdziwił się.

– W domu tak.

– To dlaczego teraz ci go nie brak?

– W Nowym Jorku telefon jest konieczny – stwierdziła Leah. – Musisz zadzwonić, żeby się dowiedzieć, czy przyszła zamówiona przez Ciebie książka, czy żeby zarezerwować stolik w restauracji. Dzwonisz do przyjaciółki, żeby umówić się na lunch. Tu nie masz takiej potrzeby.

– Zostawiłaś w Nowym Jorku wielu przyjaciół?

– Kilkoro. Dopiero po rozwodzie mogłam podtrzymywać swoje przyjaźnie – wyznała Leah. – Richarda nie interesowali ludzie, których lubiałam.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Dlaczego? Myślę, że nie mogli mu się do niczego przydać. – Wzruszyła ramionami.

– Ach tak, a więc jest człowiekiem interesownym – podsumował Garrick.

– Nie był nieuprzejmy w stosunku do ludzi. Po prostu unikał tych, z którymi nie w pełni się identyfikował. Każde spotkanie towarzyskie musiało służyć jakiemuś celowi. Nie mieściło mu się to w głowie, że można umówić się z kimś, kogo się lubi, dla zwykłej przyjemności.

Garrick już chciał zrobić jakiś krytyczny komentarz, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. Przecież kiedyś postępował tak samo, tyle że Richard najwyraźniej lepiej na tym wyszedł.

Przesunął Leah tak, by siedziała do niego bokiem, dzięki czemu mógł widzieć jej twarz.

– Opowiedz mi o swoich przyjaciółach – poprosił.

– Victorię znasz – powiedziała. – Jest jeszcze Greta. Poznałyśmy się na kursie gotowania. Ma fantastyczny umysł matematyczny.

– Czym się zajmuje?

– Jest księgową.

– Często się widujecie?

– Co parę tygodni.

– I co wtedy robicie?

– Idziemy na zakupy – powiedziała Leah.

– Na zakupy? – zdziwił się Garrick. – To ostatnie, czego bym się spodziewał po księgowej.

– Ona wcale nie ma ochoty na te zakupy, ale musi je robić – wyjaśniła Leah. – Pracuje w dużej firmie, która stawia swoim pracownikom określone wymagania, a jednym z nich jest elegancki wygląd. Biedna Greta sama przyznaje, że nie ma wycucia, jeśli chodzi o ubiór. Kiedy więc idziemy do sklepów, pomagam jej wybrać coś gustownego – uśmiechnęła się. – Jestem dobra w wydawaniu cudzych pieniędzy – zażartowała.

– A inni twoi przyjaciele? – pytał dalej.

– Arlen.

– To on czy ona?

– Ona. Nie mam przyjaciół mężczyzn. Z wyjątkiem ciebie. – Pocałowała go w policzek. – Jesteś miłym facetem.

– Teraz tak ci się wydaje – stwierdził przekornie. – Poczekaj, aż poznasz mnie lepiej.

Myślał o uczuciu klaustrofobii, o tym, co może zająć między dwojgiem ludzi, nawet bardzo zgodnych, jeśli będą tkwić w zamknięciu całymi dniami, skazani tylko na siebie. Wiedział, że jego to nie znuży, jest przyzwyczajony do gór i tutejszych warunków, i kocha Leah. A teraz nawet nie myślał o tym, czy ona odwzajemnia to uczucie. Myślał o tym wszystkim, czego jej o sobie nie powiedział.

– Jestem miłym facetem – przyznał poważnie. – Ale nie zawsze taki byłem. A teraz opowiedz mi o Arlen.

Leah obserwowała jego twarz przez chwilę, nieświadoma lęku, jaki malował się w jej oczach. Ale nie zawsze taki byłem, powiedział. Jaki był kiedyś? O nie, nie chciała, żeby cokolwiek zmaćło jej chwile szczęścia. Nie teraz, gdy czekała całe życie, że je znajdzie!

– Arlen – przełknęła głośno ślinę. – Z Arlen poznałyśmy się w poczekalni u dentysty trzy lata temu. – Obie były wtedy w ciąży. – Od razu przypadłyśmy sobie do gustu i z czasem zaprzyjaźniłyśmy się, a gdy rozwiodłam się z Richardem, Arlen pomogła mi przetrwać trudne chwile.

– Pracuje?

– Haruje jak wół – uściśliła Leah. – Ma piątkę dzieci, najstarsze skończyło osiem lat.

– Ho, ho. Ale chyba nie jest samotną matką? – zaniepokoił się Garrick.

– Nie. Jej mąż jest tak samo uroczy jak ona. Mieszkają w Port Washington. Byłam u nich niejedną raz. Arlen robi doskonale hot dogi z grilla.

– Lubisz hot dogi? – zachichotał Garrick.

– Tak, ale wiesz, które najbardziej?

– Nie, które? – Spojrzał na nią z rozbawieniem.

– Te, które sprzedają w budkach na obrzeżach Central Parku – powiedziała. – Jest tam coś w atmosferze...

– Spaliny, psie kupy i odchody gołębi – wpadł jej w słowo Garrick.

– Wszystko obrzydysz! – zachnęła się. – Wyobraź sobie piękny wiosenny dzień, gdy właśnie zazieleniły się drzewa albo gorący letni dzień, gdy park staje się oazą w centrum miasta – mówiła rozmarzona. – Albo rześki dzień jesienny, gdy liście zaczynają opadać z drzew. W takie dni spacer po parku i zjedzenie hot doga ma w sobie coś... coś... szczególnego.

– Niech będzie – zgodził się. – A co jeszcze lubisz w Nowym Jorku?

– Anonimowość. Nie lubię przystosowywać się do standardów innych ludzi. Na ulicach Nowego Jorku nikt mnie nie zna – ciągnęła. – Mogę sobie wybierać przyjaciół, robić, co chcę i nikt mnie nie cenzuruje. Myślę, że umarłabym w jakimś małym podmiejskim osiedlu. Nie chcę być zmuszona dorównywać sąsiadom.

– Jeśli ktoś ma komuś dorównywać, to sąsiedzi tobie – sprostował Garrick.

– Niech Bóg zachowa – zachnęła się. – Nie chcę należeć do ludzi, którzy idą przez życie, rywalizując ze sobą.

– Amen – zakończył Garrick. – I co jeszcze lubisz w Nowym Jorku?



– Życie kulturalne. I różne kursy. Chodzę na kursy, uczę się nowych rzeczy. Victoria mówiła, że niedaleko stąd jest jakaś wspólnota artystyczna, gdzie mogłabym uczyć się tkactwa.

– Owszem. Chcesz tkać?

– Fascynuje mnie ta sztuka. Chciałabym umieć sama robić piękne tkaniny. – Spuściła wzrok, patrząc na swoje palce. – W każdym razie chciałabym spróbować.

– Nic nie stoi na przeszkodzie – powiedział Garrick, wyobrażając ją sobie przy warsztacie. Ta wizja nappełniła go spokojem i pogodą, którym na imię dom.

Dom. To dziwne, ale nie myślał wiele o tym, by mieć dom rodzinny. To, co pamiętał z dzieciństwa, było dalekie od ideału, a gdy wyruszył, by jego nazwisko znalazło się w świetle ramp, nie miał czasu o tym myśleć. Jego światem była opinia publiczna. Jego zainteresowania skupiały się na rzeczach, które mogłyby go uczynić jeszcze sławniejszym. Dom do takich nie należał. Dom to było coś osobistego, prywatnego, coś dla rodziny.

– Garrick? – szepnęła Leah.

Zamrugnął powiekami tylko po to, by uzmysłowić sobie, że oczy mu zwilgotniały.

– Co się stało? – W jej głosie pobrzmiwała troska, w oczach widniał lęk.

W takich chwilach jak ta, gdy Garrick sprawiał wrażenie smutnego i odległego, czuła, że miał za sobą jakąś przeszłość i z jakichś sobie tylko wiadomych powodów nie opowiadał jej o niej. A ona nie miała odwagi zapytać.

– Czasami nachodzą mnie różne, nie zawsze przyjemne myśli – wymamrotał, wtulając twarz w jej włosy.

– Możesz podzielić się nimi ze mną? – spytała ostrożnie.

– Może któregoś dnia.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu przytuleni do siebie, obejmując się ramionami. Gdy z kominka rozległ się głośny trzask, a potem syk, podskoczyli przestraszeni i rozejrzeli się równocześnie.

– Czy on chce nam coś powiedzieć? – spytała szeptem Leah.

– Cóż, po prostu mówi, że już gaśnie.

– Może powinniśmy go nasycić?

– Mam lepszy pomysł. Ubierzmy się i wyjdźmy – zaproponował.

– Ja też? – Oczy Leah rozbłysły.

– Ty też. – Garrick przekrzywił głowę. – Nie dostajesz już świra od siedzenia w zamknięciu?

– Nie. Tylko nie chcę, żebyś szedł sam. Chcę być z tobą.

– Boże, na wszystko masz właściwą odpowiedź – westchnął.

– Nie, jeszcze nie. Może wkrótce – powiedziała.

Wyszli w deszcz, który szczęśliwie zmienił się już w mżawkę. Garrick prowadził ją pod górę, zwracając po drodze uwagę na różne przejawy życia w lesie. Wędrówka nie była łatwa, ale w świetle dziennym i z cierpliwym przewodnikiem, jakim był Garrick, Leah dawała sobie radę zdumiewająco dobrze. Nie wiedziała, jak to się stało, ale góra, która przedtem wydawała się jej tak nieprzyjazna, teraz, nawet przy niesprzyjającej pogodzie, była wręcz fascynująca. Garrick czuł się tutaj u siebie, a ona była jego gościem. Miała nieodparte wrażenie, że cała okolica zaakceptowała jej obecność.

Gdy zeszli na niższą wysokość, przedostali się do jej samochodu i wrócili do domu objuczeni jej różnymi rzeczami. Później poddali się zmysłom i długo kochali się na dywanie przed kominkiem. Gdy leżeli już przytuleni pod ciepłym kocem, Leah uśmiechnęła się.

– Zastanawiam się, czy Victoria ma zdolności telepatyczne – powiedziała.

– Jeśli tak, to bez wątpienia nie posiada się ze szczęścia.

– A ty? – spytała Leah.

– Bardzo.

– Kocham cię, Garrick – szepnęła. Oczy Garricka zaszyły mgłą i zwilgotniały.

– Ja też cię kocham. – Głos mu zadrżał. – Nigdy nikomu tego nie powiedziałem, ale ja naprawdę ciebie kocham, Leah. Tak bardzo cię kocham!

Przycisnął wargi do jej ust z taką zachłannością jak nigdy przedtem, ale Leah nie miała mu tego za złe. Fala miłości, która ją ogarnęła, była tak potężna i żarliwa, że nie sposób się było jej przeciwstawić.

W następnych dniach ich miłość z każdą godziną stawała się silniejsza. Nie rozstawali się ani na chwilę i nigdy nie czuli się znużeni swoim towarzystwem. Zawsze mieli sobie coś do powiedzenia, na ogół czułym tonem, ale zdarzało się też, że milczeli, wymieniając tylko spojrzenia, uśmiech czy delikatną pieśczętę.

Garrick pokazał jej swój warsztat i wystrugane figurki ustawione na długiej półce. Niektóre nie tylko wyrzeźbił, ale i pomalował, żeby wyglądały jak w naturze. Leah szczególnie podobała się para gęsi kanadyjskich i poprosiła go, żeby pozwolił jej zabrać tę rzeźbę do chaty.

Pokazał jej również modele z wykałaczek, wyjaśniając, jak zaczął je konstruować dla własnej przyjemności. Jeden z odbiorców jego futer wspomniał o nich znajomym z Bostonu, którzy zamówili u niego miniaturowy model własnego domu. Po tym zleceniu zaczął powoli rozkręcać tę działalność.

– Mógłbyś być architektem – powiedziała Leah pełna podziwu dla bogactwa jego wyobraźni i detali, które wypracowywał, używając tak niezwykłego materiału jak wykałaczkę.

Ucieszyła go ta uwaga, ale skwitował ją milczeniem. Nawet gdyby chciał podjąć studia w tym kierunku, to wiązałoby się to z powrotem do miasta. Miasto zaś, jakiegokolwiek miasta, stanowiło dla niego zagrożenie. Zostałby rozpoznany. Byłby nagabywany, byłby kuszony.

Nie powiedział tego Leah. Słowa nie chciały mu przejść przez usta. Kochał ją takim, jak był teraz. Nie chciał jej rozczarować. Nie chciał, żeby wiedziała, jak zmarnował swoje wcześniejsze życie. Bał się, że będzie go miała za nic, a myśl o utracie jej szacunku albo, co gorsza, jej miłości przerażała go bardziej niż cokolwiek innego.

Nie dawało mu jednak spokoju, że nie powiedział jej prawdy. Nigdy nie kłamał. Po prostu ignorował siedemnaście lat swego życia, jakby nie istniały. Trochę go dziwiło, że Leah o nic nie pyta. Podejrzewał, że domyśla się, iż kryje w sobie jakiś mroczny sekret, i bała się go zapytać z tych samych powodów, z których on lękał się go ujawnić. Może też dlatego żadne z nich nie mówiło o przyszłości. Żyli z dnia na dzień, traktując łączące ich uczucie jak cenny dar, którego się nie spodziewali.

Leah, wyposażona już w słownik, leksykon, atlas i encyklopedię przystąpiła do pracy. Spokojna atmosfera panująca w miejscu, w którym się znajdowała, sprzyjała skupieniu, mimo że Garrick zarzucał ją pytaniami.

– Od czego zaczynasz?

– Krzyżówkę? Wszystko jedno. Jeśli jest to krzyżówka tematyczna...

– To znaczy?

– To znaczy, że występują w niej na przykład nazwy drużyn piłkarskich, marki samochodów, części ciała...

– O – zdziwił się Garrick.

– Oczywiście hasła nie mogą być nieprzyzwoite –zaznaczyła. – Kiedyś układałam krzyżówkę z takimi określeniami jak na przykład „trzymać rękę na pulsie”, czy „wstawać lewą nogą”.

Garrick siedział przez parę minut, obserwując w milczeniu, jak dobiera słowa.

– A czy masz jakąś metodę co do liter w hasłach pionowych i poziomych? – spytał.

– To się zmienia. – Leah potrząsnęła głową. – W dawnych krzyżówkach każda litera występowała w słowie pionowym i poziomym, więc kiedy na przykład miałeś już odgadnięte wszystkie słowa pionowe, to poziome wychodziły same.

– Za proste – stwierdził.

– Oczywiście. Teraz więc generalna zasada jest taka, że tylko od pięćdziesięciu pięciu do siedemdziesięciu pięciu procent liter może być wspólnych dla haseł pionowych i poziomych.

– A jak wymyślasz hasła? – dopytywał się Garrick. – Dużo czasu zajmuje ci wyszukiwanie ich i poprawianie?

– Żebyś wiedział! To też się zmieniło. Kiedyś zasadą było używanie podstawowych definicji. Na przykład określenie dla hasła „gniazdo” brzmiało „dom ptaków”. Teraz objaśnienie może sięgać od „miejsce wysiadywania jaj” po „chatka na drzewie”. Prawdę mówiąc – dodała z zakłopotaniem – moja szefowa jest świetna w wyszukiwaniu inteligentnych określeń.

– A nie masz problemów z dotrzymaniem terminu? – Teraz Garrick wyglądał na zakłopotanego. – Nie pozostawiam ci dużo czasu na pracę.

– Nie szkodzi. – Leah wzruszyła ramionami.

Faktycznie, w miarę upływu czasu coraz częściej zastanawiała się, czy aby nie śni. Garrick uosabiał wszystkie te cechy, jakie chciała widzieć w mężczyźnie. Był cierpliwy, gdy pracowała, troskliwy, gdy przestawała pracować. Był interesujący, zawsze chętny do rozmowy na każdy temat, który przyszedł im do głowy. Nawet jeśli dzieliła ich różnica zdań, dyskusja była spokojna i wyważona. Był spostrzegawczy, gdy tylko zauważył, że Leah potrzebuje odpoczynku, proponował wyjście na spacer, wspólny posiłek czy partię warcabów pionkami, które dopiero co wystrugał. Był zdecydowanie atrakcyjny, wysoki i smukły, z gęstymi włosami i starannie przystrzyżoną brodą, o orzechowych oczach, w których migotały srebrzyste iskierki. I był seksowny. Bardzo seksowny. Działał na jej zmysły każdym spojrzeniem, słowem, ruchem i kochał się z nią niekiedy subtelnie, innym razem gwałtownie, ale zawsze z całkowitym oddaniem.

Jedynym, co kładło się smugą cienia na jej szczęściu, to zmarszczka przecinająca jego czoło w niektórych momentach, coraz częstszych w miarę upływających dni.

Z pięciu dni zrobił się tydzień, z tygodnia dziesięć dni, dwanaście, dwa tygodnie. Garrick wiedział, że w końcu musi jej powiedzieć, kim jest. Lęk pozostał, ale potrzeba wyznania prawdy stawała się coraz silniejsza. Chciał, żeby Leah wiedziała o nim wszystko i mimo to go kochała. Chciał, żeby miała dla niego szacunek za to, że zmienił swoje życie. Odczuwał potrzebę dzielenia z nią bólu przeszłości i lęku teraźniejszości, łaknął jej zrozumienia, wsparcia i siły.

Pewnego dnia, gdy deszcz przestał padać, wziął ją na spacer z zamiarem otwarcia przed nią swej duszy. Alej potem nagle ujrzał łanię i nie miał sumienia zepsuć tej wspaniałej sceny. Innym razem sprowadził ją z gór i złapali okazję do miasta. Zamierzał zwierzyć się jej podczas lunchu w

niewielkiej restauracyjce, ale Leah była tak zachwycona urodą tego miejsca, że opuściła go odwaga.

W końcu Leah zaczęła nalegać, żeby zadzwonili do Victorii.

– Obiecałam, że dam jej znać, gdy tylko się urządzę – powiedziała. – Na pewno się martwi.

– Tak, o to, czy w ogóle odezwiesz się do niej jeszcze po tym, co ci zrobiła – zakpił Garrick.

– Ale nie skończyło się tak strasznie, prawda? – Spojrzała na niego kokieteryjnie.

– Skąd – roześmiał się. – Ale może powinniśmy jeszcze potrzymać Victorię w niepewności.

– Spróbujmy.

Z telefonu publicznego w jednym ze sklepów Leah wybrała numer Victorii.

– Rezydencja państwa Lesser. – Usłyszała głos pokojówki.

– Mówi Leah Gates. Zastałam panią Lesser?

– Proszę poczekać.

Leah uśmiechnęła się do Garricka. Po chwili usłyszała w słuchawce podniecony głos Victorii.

– Gdzie ty jesteś?

– Cześć, Victorio.

– Leah! Tak się martwiłam! Leah rzuciła okiem na Garricka.

– Nie musisz się martwić – powiedziała. – Mówiłam ci, że nie będę miała żadnych problemów. Domek jest Cudowny. Rozumiem, dlaczego Arthur tak lubił w nim przebywać.

– Leah...

– Trochę tu padało– ciągnęła.– Dlatego nie mogłam wcześniej zadzwonić. Mój samochód wciąż tkwi w błocie.

– Skąd dzwonisz? – spytała po krótkim milczeniu Victoria.

– Ze sklepu spożywczego.

Nastąpiła kolejna chwila ciszy.

– Jak się tam dostałaś, skoro samochód jest unieruchomiony?

– Złapałam okazję.

– Leah!

W tym momencie Garrick wyrwał jej słuchawkę z ręki.

– Victoria?

Po drugiej stronie znów zapanowała cisza, a potem rozległo się nieśmiało: – Garrick?

– Prowadzisz nieczystą grę – rzekł.

– Aaach – westchnęła Victoria. – Dzięki Bogu, ona jest z tobą.

– Tak jak to sobie zaplanowałaś – odciął się.

– Nienawidzisz mnie?

– Teraz już nie...

– Ale z początku tak – domyśliła się Victoria. – Zrozum, Garrick, ja chciałam tylko jak najlepiej dla was obojga. Ty byłeś samotny, ona była samotna. Jestem pewna, że mój list wyjaśnił...

– Nie przeczytałem twego listu – przerwał jej.

– Dlaczego? – zdziwiła się Victoria.

– Nie miałem ochoty.

– Byłeś taki zły? Nic jej o tobie nie powiedziałam – broniła się Victoria, po czym ściszyła głos. – A ty powiedziałeś?

– Trochę – odrzekł wymijająco.

– Ale o tym... nie?



– Nie.

– Mieszka u ciebie? – spytała Victoria.

– Nie mogłem przecież zostawić jej na deszczu, skoro nie miała dokąd pójść – powiedział, mrugając do Leah porozumiewawczo.

– Och, Garrick, tak mi przykro – usprawiedliwiała się Victoria. – Myślałam, że wy dwoje przypadniecie sobie do gustu. Pasujecie do siebie.

Garrick zakrył mikrofon i odwrócił się do Leah.

– Mówi, że pasujemy do siebie – szepnął.

– Sprytna intrygantka – odparła Leah i wzięła od niego słuchawkę. – Nie zamierzam płacić ci za wynajem, Victorio Lesser – powiedziała.

– Ale zadzwoniłaś. To znaczy, że nie jesteś obrażona na śmierć.

– Mam więcej sumienia niż ty – powiedziała Leah, ale uśmiechnęła się i Victoria to wyczuła.

– Mam ci przygotować zielony pokój? – spytała.

– Jeszcze nie.

– Zostaniesz tam jeszcze jakiś czas?

Tym razem Leah nie zadała sobie trudu, by zasłonić mikrofon, gdy zwróciła się do Garricka.

– Victoria chce wiedzieć, czy zostanę tu jeszcze jakiś czas – powiedziała.

Wziął od niej słuchawkę.

– Zostanie. Doszedłem do wniosku, że lubię mieć służącą na stałe.

– Nie jestem jego służącą! – zawołała Leah do słuchawki.

– Garrick, nie możesz wykorzystywać Leah... –przeraziła się Victoria.

– Ten facet jest niemożliwy! Widzisz teraz, w co mnie wpakowałaś? – Leah wyrwała Garrickowi słuchawkę.

– Daj mi go – poprosiła Victoria.

Leah oddała mu słuchawkę.

– Słucham, Victorio.

– Nie chcę, żebyś ją zranił – powiedziała Victoria.

– Wiem.

– Wiele przeszła. Możecie się na mnie wyżywać, zasłużyłam na to. Ale żądam, żebyś traktował Leah dobrze, a to znaczy, żebyś użył swego rozumu. Jeśli przeczytałbyś mój list, wiedziałbyś, że ona jest absolutnie godna zaufania...

– Nie musiałem czytać twego listu, żeby to wiedzieć – Garrick nie pozwolił jej dokończyć zdania.

– Jeśli wy dwoje nie możecie się porozumieć, to chcę, żeby wróciła do Nowego Jorku – oświadczyła Victoria.

– Możemy się porozumieć.

– Naprawdę? – spytała Victoria z nadzieją w głosie.

– Tak.

– Wystarczająco, żeby myśleć o przyszłości?

– Nie wiem... być może – zawahał się Garrick.

– No to musisz jej opowiedzieć wszystko o sobie. Zrobisz to? – upewniła się Victoria.

– Tak.

– Jeśli będziesz dłużej zwlekał, sprawisz jej ból.

– Wiem, Victorio – powiedział poważnie Garrick.

– Ufam, że postąpisz właściwie.

– Tak. Dam jeszcze słuchawkę Leah – dodał. – Chce się z tobą pożegnać. Powiedz do widzenia, Leah – zażartował, ale wcale nie miał nastroju do żartów. Przeciwnie, czuł się, jakby za chwilę miał umrzeć.

Postąpić właściwie. Postąpić właściwie. Musi jej powiedzieć. Tylko kiedy?

TTLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy już Victoria poznała prawdę o jego uczuciach do Leah, nadszedł czas, żeby wreszcie ujawnił Leah swoją przeszłość. Nie mogła ona dłużej kłaść się cieniem na ich stosunkach.

Leah mieszkała u niego już ponad dwa tygodnie. Pewnego ranka wybrali się do lasu, sprawdzić, czy nie powiększyła się wybudowana przez bobry tama, przecinająca najbliższy strumień. Po powrocie przebrali się w suche ubrania i usiedli przy kominku.

Garrick czytał jedną z książek, które Leah przywiozła z Nowego Jorku. Stwierdzili, że sprawia im przyjemność rozmowa o książkach, które oboje znają. Leah siedziała przy nim na sofie, słuchając muzyki przez słuchawki. Nagle, powodowany impulsem, Garrick odłożył książkę i ściągnął jej słuchawki z uszu.

– Wyłącz je – powiedział. – Chcę też posłuchać. Odwróciła głowę i popatrzyła na niego zdziwiona.

– Ależ, Garrick, mówiłeś, że nie chcesz tego słuchać.

– Teraz chcę.

– Przecież lubisz ciszę – przypomniała mu.

– Chcę posłuchać twojej muzyki – powtórzył. – Jeśli tobie się to podoba, może spodoba się i mnie. Mamy podobny gust.

– Przecież nie cierpisz tej nowej powieści Ludluma, którą ja uwielbiam – wypomniała mu.

– Ale oboje się zgadzamy, że Le Carré jest świetny.

– Nie smakował ci kurczak w curry, którego jedliśmy wczoraj.

– Bo dodałem za dużo curry. I nie mów, że i dla ciebie nie był za ostry, bo widziałem, jak go popijasz wodą. Leah, chcę posłuchać tej muzyki. Pozwolisz?

Leah uradowana zdjęła słuchawki. Gdy w pokoju rozbrzmiały subtelne dźwięki gitary i głos piosenkarza, odsunęła się od Garricka, by móc go obserwować.

– Cat Stevens – uśmiechnął się. – Stara piosenka.

– Z siedemdziesiątego czwartego.

Zsunąwszy się nieco na sofie, wyciągnął przed siebie nogi i słuchał w milczeniu. Miał zadumane spojrzenie, widać było, że chwilami jest nieobecny, po czym wraca, by znów po chwili powędrować myślami gdzieś daleko. Leah wiedziała, że piosenki przywołują wspomnienia, więc gdy taśma się skończyła, wyłączyła magnetofon.

Garrick poprosił ją jednak o następną i znów rozpoznał i utwór, i wykonawcę.

– Simon and Garfunkel – mruknął, gdy tylko rozległy się pierwsze takty.

– Lubisz to? – spytała Leah.

– Lubię – odparł po chwili. – Kiedyś nie zwracałem większej uwagi na słowa. Zawsze takie piosenki stanowiły jedynie tło muzyczne w restauracjach, w których wówczas często bywałem.

– Gdzie? – zainteresowała się Leah, zaskoczona, że to pytanie tak łatwo przeszło jej przez usta.

– W Los Angeles – odpowiedział, tym razem on zaskoczony, że tak łatwo mu przyszła odpowiedź. To właściwy czas na wyznanie prawdy, stwierdził w duchu.

– Pracowałeś tam?

– Tak.

– Długo?

– Siedemnaście lat.

Leah nic nie powiedziała, ale przyglądała mu się uważnie. Gdy obrócił głowę, żeby na nią spojrzeć, serce zaczęło jej walić. Miał smutne oczy, wyzywające i błagalne zarazem.

– Byłem aktorem – powiedział.

– Słucham? – Sądziła, że się przesłyszała.

– Byłem aktorem – powtórzył.

– Aktorem? – Leah z trudem przełknęła ślinę.

– Tak.

– Filmowym?

– Telewizyjnym.

– Ja... twoje nazwisko nie wydaje mi się znajome – zauważyła nieśmiało.

– Pracowałem pod pseudonimem artystycznym.

Aktor? Garrick, mężczyzna, którego pokochała za styl życia, jaki prowadzi, aktorem? Na pewno występował okazjonalnie. Może jako statysta.

– Często pojawiałeś się na ekranie?

– Co tydzień przez dziewięć lat – odparł. – Trochę rzadziej przedtem i potem.

– Grałeś główne role? – domyśliła się i serce zaczęło jej gwałtownie bić.

Przytaknął.

– Jak się nazywasz?

– Wiesz jak. Tak jak ci powiedziałem.

– Ale jaki jest twój pseudonim?

– Greg Reynolds.

Leah zbladła. W chacie panowała cisza, słyszała niemal, jak pęka jej otoczka szczęścia. Nigdy nie była miłośniczką telewizji, ale miała oczy. Nawet gdyby nie miała doskonałej pamięci, musiałaby przypomnieć sobie to nazwisko. Często pojawiało się w nagłówkach tabloidów i magazynów ilustrowanych, twarz aktora uśmiechała się z plakatu przy supermarkecie, nie sposób było go nie zauważyć.

– Niemożliwe. – Potrząsnęła głową. – Nie poznaję cię.

– Mówiłaś, że nie oglądasz telewizji.

– Ale nieraz widziałam zapowiedzi programów.

– Teraz wyglądam inaczej.

Leah usiłowała przyjrzeć się jego rysom, ale wydawały się zamazywać. To był Garrick, którego знаła i... i całkiem inny mężczyzna. Obcy. Znany reszcie świata, ale nie jej. Ona kochała Garricka. Albo...

– Powinieneś był mi wcześniej powiedzieć. – Była wyraźnie urażona.

– Nie mogłem.

– Ale... Greg Reynolds?! – zawołała przerażona, nagle coś sobie uświadamiając. – Jesteś gwiazdą!

– Byłem, Leah, byłem – poprawił.

Schyliła głowę i potarła czoło, próbując zebrać myśli.

– Ten serial nazywał się...

– „Prawo Pageny” – dokończył. – Sensacyjny. Męska rzecz...

– Którą miliony ludzi oglądały co tydzień – dokończyła. Cofnęła się z powrotem w swój kąt sofy. – Aktor, słynny aktor.

Garrick natychmiast znalazł się przy niej, wziął ją za rękę.

– Byłem aktorem, ale to już przeszłość – zapewnił żarliwie. – Teraz jestem Garrickiem Rodenhiserem, traperem, studentem łaciny, rzeźbiarzem amatorem, konstruktorem modeli, mężczyzną, który cię kocha.

– Nie mogę kochać aktora – powiedziała Leah. – Nie mogłabym żyć w blasku jupiterów.

– Ja też nie, Leah – zapewnił ją. – Greg Reynolds nie żyje. Nie istnieje. Dlatego właśnie tu jestem. Ja. Garrick. To jest moje życie... to, co widzisz, to, co widziałas, od kiedy tutaj jesteś.

Leah jakby zapadła się w sobie. Nie odzywała się, wbiła wzrok w podłogę.

– Nie! – zawołał, unosząc jej brodę. – Nie pozwolę ci znowu zamknąć się w skorupie. Powiedz coś, Leah. Powiedz, co myślisz i co czujesz.

– Miałaś niesamowite powodzenie – stwierdziła łamiącym się głosem. – Byłaś supergwiazdorem.

– Właśnie, byłem – podkreślił Garrick. – To już się skończyło.

– Niemożliwe! – zawołała. – Nie możesz do końca życia trzymać się z dala od filmu. Nie pozwolą ci na to!

– Oni mnie nie chcą, a nawet gdyby chcieli, nie mają nic do powiedzenia. Wybór należy do mnie.

– Ale gdy zechcesz kiedyś wrócić...

– Nie! To już przeszłość! Nie wrócę – zapewnił ją.

Powiedział to z taką determinacją, że Leah na chwilę zabrakło argumentów. W jej oczach malował się strach pomieszany z niepewnością.

– Nie wrócę – powtórzył Garrick już spokojniejszym tonem. Poglądził ją delikatnie po policzku. – Zmarnowałem szansę, nie mogę wrócić.

On też cierpiał. Poznała to po jego spojrzeniu. Widać było, że jest mu potrzebna.

– Co się stało? – spytała.

Dla Garricka ta część jego historii była najtrudniejsza do opowiedzenia. Co innego powiedzieć jej o swojej sławie i sukcesie, a co innego przyznać się,



że wszystko to zmarnował, roztrwonił, stracił. Musi to jednak uczynić. Jest jej to winien – i sobie. Wstał, odwrócił się i podszedł do okna. Wsunął ręce za pasek i zaczął mówić.

– Gdy tylko skończyłem liceum, pojechałem na Wybrzeże. Wtedy wydawało się to rzeczą najbardziej naturalną. Pragnąłem nade wszystko zostać zauważonym. Miałem atuty. Byłem wysoki i przystojny. Byłem inteligentny i bystry, czego nie można było powiedzieć o niektórych innych, i zdeterminowany. Najpierw trochę się kręciłem to tu, to tam, chciałem wyczuć sytuację, wszystko poznać, zorientować się, kto tam rządzi i jak się wkreślić, gdzie trzeba. Potem przystąpiłem do działania. Najpierw przekonałem znanego agenta, żeby wziął mnie pod swoje skrzydła, potem posłusznie robiłem to, co mi polecił. Na ogół były to jakieś głupoty, epizodyczne rólki, ale grałem je dobrze i byłem pewien, że dostrzegli mnie odpowiedni ludzie. Minęły już trzy lata – ciągnął swoją opowieść – a ja konsekwentnie grałem role drugoplanowe. Ale chciałem dostać główną, pracowałem więc jeszcze ciężiej. Szybko się zorientowałem, że liczy się nie tylko to, jak wyglądasz i jakim jesteś aktorem. Liczą się też układy, brudne gierki. I grałem w tę grę lepiej niż następny koleś. Jeśli musiałem, włożyłem komu trzeba w cztery litery, jeśli trzeba było, spałem z kim popadło. Racjonalizowałem to postępowanie, tłumacząc sobie, że cel uświęca środki, i chyba rzeczywiście tak było.

W pięć lat po przyjeździe do Los Angeles wybrano mnie do roli Pageny – kontynuował, wzruszywszy lekceważąco ramionami. – Nie pytaj mnie, dlaczego ten serial chwycił, bo gdy teraz o tym myślę, uważam, że nie było w nim nic nadzwyczajnego. Trafił jednak do widzów, a to oznaczało pieniądze dla sponsorów, sieci telewizyjnej, producentów, reżyserów i dla mnie. A więc

kręciliśmy i kręciliśmy, aż w końcu uwierzyłem w to, co o mnie pisano. Przekonałem siebie, że serial jest wspaniały i że to moja zasługa.

Zwiesił głowę i westchnął ciężko.

– To był mój pierwszy błąd. Nie, odwołuję to. Moim pierwszym błędem był wyjazd do Hollywood, bo to nie było miejsce dla mnie. O tak, mówiłem sobie, że właśnie tam jest moje miejsce i to był mój drugi błąd. Trzeci błąd polegał na uwierzeniu, że zasłużyłem na sukces. A potem błędy mnożyły się, jeden za drugim, aż w końcu tak się uwikłałem, że zatraciłem wszelkie kryteria.

Przerwał na chwilę i odważył się spojrzeć za siebie. Leah siedziała wtulona w róg sofy, z podkulonymi kolanami, z rękami przyciśniętymi do piersi. Była zaszokowana i przerażona.

– Serial szedł przez dziewięć lat i w tym czasie stopniowo traciłem samokontrolę. Stawałem się coraz bardziej arogancki, coraz trudniej było się ze mną porozumieć. – W jego głosie zabrzmiał szyderczy ton. – Byłem gwiazdą, lepszą od innych. Byłem największym bóstwem Hollywoodu od dziesięcioleci. Czego się tknałem, zamieniało się w złoto. Samo moje nazwisko mogło sprawić, że film – jakikolwiek film – stałby się sukcesem. Po pięciu latach utrzymywania się „Pagena” w dziesiątce najpopularniejszych seriali zacząłem w przerwach między kolejnymi odcinkami kręcić filmy. Z początku było ciężko. Wtedy nie wiedziałem dlaczego. Teraz dochodzę do wniosku, że coś mi mówiło, że biorę na siebie za dużo, że potrzebne mi przez parę miesięcy w roku wytchnienie od tego wyścigu szczurów. Że powinienem zastanowić się, kim naprawdę jestem. Ale wtedy byłem zachłanny. Chciałem być bardziej sławny i jeszcze bardziej sławny. Chciałem znaleźć się w panteonie gwiazd, zostać legendą.

Westchnął, pochylił głowę i potarł mocno kark.

– Bałem się. Bałem się tego, co mnie otaczało. Bałem się, że jeśli nie wykorzystam każdej chwili, w której miałem szansę, znajdzie się ktoś, kto mnie uprzedzi. Nie wszystko szło dobrze. O tak, byłem Pagenem, zgoda. Mogłem grać tę rolę, bo nie wymagała od aktora wiele wysiłku. Za to inne moje produkcje, te filmowe, niestety wymagały i nie sprostałem temu zadaniu. Żaden z filmów, w których wystąpiłem, nie stał się przebojem kasowym i to mnie dodatkowo frustrowało. Tyle że zamiast wykazać większe wyczucie sytuacji, zrobić bilans swojej kariery i zastanowić się nad przyszłością, walczyłem, zmagając się sam ze sobą. Rzucałem publicznie gromy na krytyków. Oświadczyłem, że gust przeciętnego kinomana podupadł. Na planie stawiałem się nie do zniesienia.

Popatrzył na Leah.

– Zachowywałem się paranoicznie – przyznał. – Byłem przekonany, że każdy czyha tylko na moje niepowodzenie, że jestem prześladowany, że wszyscy czekają, żeby mnie rozerwać na strzępy. Byłem nieszczęśliwy i zacząłem pić. Kiedy to nie pomagało, sięgnąłem po kokę, brałem każdy narkotyk, jaki udało mi się zdobyć – wszystko, co pozwoliłoby mi zapomnieć o moich nieszczęściach. Oczywiście udało mi się wymazać z pamięci rzeczywistość, a w świecie show-biznesu rzeczywistość oznacza nadzwyczajne wzloty i nadzwyczajne upadki.

Westchnął ciężko, by po chwili mówić dalej.

– Serial po dziewięciu latach zakończono, głównie dlatego, że ja stałem się absolutnie nieobliczalny. Producenci nie byli w stanie znaleźć reżysera, który zgodziłby się ze mną pracować. Mieli nawet problem z dobraniem ekipy, bo byłem tak niecierpliwy, tak przewrażliwiony i irytujący, że nie sposób było ze mną wytrzymać. Bardzo często zjawiałem się na planie pijany

albo skacowany, albo tak pochłonięty czym innym, że nie mogłem skupić się na scenariuszu. W takich chwilach obwiniałem wszystkich dokoła.

Powoli zaczął iść w stronę sofy. Opuścił ramiona, zwiesił ręce, czuł się tak przygnębiony i samotny, że łaknął bliskości Leah.

– Potem zaczęło się osuwanie po równi pochyłej – powiedział. – Gdy serial się skończył, dostawałem małe rólki, ale już coraz rzadziej. Nikt nie chciał ze mną pracować i nie mogę im mieć tego za złe. Miejsce „Padena” zajęły inne seriale. Przyszli nowi aktorzy, nowe gwiazdy. Król umarł, niech żyje król – podsumował.

Usiadł na sofie. Dłonie oparł na udach.

– W końcu nie miałem już ani przyjaciół, ani pracy. Byłem przegranym facetem i mogę mieć o to pretensje wyłącznie do siebie. – Spuścił wzrok. – Byłem owładnięty taką obsesją, żeby zostać gwiazdą, że nie widziałem przed sobą żadnej innej przyszłości. Pewnego dnia zatem, gdy byłem zupełnie nawalony, wsiadłem do swego ferrari i pogałem jak szalony przed siebie. Straciłem panowanie nad kierownicą, trzasnąłem w barierę i stoczyłem się z nasypu. Ostatnią myślą, jaką pamiętam, było, że dzięki Bogu już po wszystkim.

Usłyszał nierówny oddech Leah i przeniósł na nią spojrzenie. Przyciskała dłonie do ust, a w oczach miała łzy.

– Ale nie było po wszystkim – stwierdził ponuro. – Z jakichś powodów los czy Bóg mnie oszczędził. Lekarze powiedzieli, że gdybym nie był tak pijany, zostałbym ciężiej ranny. Kiedy wyrzuciło mnie z samochodu, byłem całkowicie bezwładny i skończyło się tylko na paru kontuzjach i złamaniach. – Ściszył głos. – Ktoś mi powiedział, że nie przeżyłem trzydziestu sześciu lat życia po to, by popełnić samobójstwo, ktoś, że stać mnie na więcej, ale byłem tak zajęty uzalaniem się nad sobą, że nic mnie nie obchodziło. Miałem jednak

masę czasu. Leżałem tygodniami na szpitalnym łóżku. I w końcu zacząłem akceptować to, co mi ten ktoś obcy, ale życzliwy mówił. Nie pamiętam już, kto to był. Lekarz, pielęgniarka, a może jakiś pacjent? Zniżył głos i spojrzał Leah w oczy.

– Gdy tylko mogłem usiąść za kierownicą, opuściłem Los Angeles. Nie miałem pojęcia, dokąd jadę, wiedziałem tylko, że chcę uciec od tego świata najdalej jak to możliwe. Jechałem i jechałem, wiedząc, że gdy trafię w jakieś odpowiednie miejsce, intuicja mi podpowie, że tam powinienem zostać. Gdy dotarłem do New Hampshire, uznałem, że chyba dość. I wtedy zobaczyłem to miejsce. Ta chata była własnością męża Victorii, który urządzał w niej spotkania myśliwych i po jego śmierci Victoria przez jakiś czas ją zatrzymała. Na krótko przed moim przyjazdem zgłosiła ją do sprzedaży u miejscowego pośrednika nieruchomości. Podobała mi się od pierwszej chwili, więc ją kupiłem. – Wpatrywał się w dal. – Przez wszystkie lata moich sukcesów... i ekscesów jedyną słuszną rzeczą, jaką zrobiłem, było zatrudnienie doradcy finansowego. Inwestował pieniądze, których nie roztrwoiłem, i robił to mądrze. Mogę dzięki temu wygodnie żyć z dochodów z tych inwestycji, nie naruszając nawet kapitału podstawowego.

Garrick zmierzał do końca swojej spowiedzi.

– Zorganizowałem sobie życie tutaj, Leah. Przez cztery lata byłem czysty. Nie tknąłem alkoholu ani narkotyków i wyrzekłem się przypadkowego seksu. Tamto życie nie było dla mnie. W przeciwnym razie bym go nie sfuszerował. To życie, jakie teraz prowadzę, odpowiada mi. Dobrze się tu czuję. Nie mogę i nie chcę wracać do tamtego.

Spojrzał na nią z wahaniem.

– Masz rację. Powinienem był powiedzieć ci to wcześniej – przyznał. – Ale nie mogłem, bałem się, zresztą wciąż się boję.

Policzki Leah były mokre od łez, wciąż przyciskała palce do ust.

– Ja też się boję – szepnęła. Garrick czule ujął jej twarz w dłonie.

– Nie musisz się bać – zapewnił ją. – Nie mnie. Znasz mnie lepiej, niż ktokolwiek kiedykolwiek mnie znał.

– Ale tamten mężczyzna...

– Jego nie ma. Nigdy tak naprawdę nie istniał. Był podróbką, kliszą, jak wszystko w Hollywood, prędzej czy później skazaną na unicestwienie. Mam już dość takiego życia, Leah. Jedyne życie, jakiego pragnę, jest tutaj, to, jakie wiedliśmy przez ostatnie dwa tygodnie. To jest prawdziwe życie, życie spełnione.

– Ale co z potrzebą rozgłosu? Czy chęć sławy nie weszła ci w krew?

– Weszła i omal mnie nie zabiła. To było jak choroba. Leczenie nieomal przyprawiło mnie o śmierć, ale było skuteczne. – Wziął głęboki oddech. – Nie wolno powtarzać błędów przeszłości. Na błędach trzeba się uczyć i wyciągać wnioski. Dzięki Bogu, mnie się to udało.

Leah chciała wierzyć we wszystko, co mówił. Chwyciła go za ramiona.

– Greg Reynolds nigdy by się mną nie zainteresował – powiedziała.

– Ale Garrick Rodenhiser tak.

– W świecie Grega Reynoldsa byłabym nikim.

– W moim jesteś wszystkim.

Przycisnął usta do jej ust w pocałunku, który mówił o jego pragnieniach więcej niż słowa.

– Nigdy nie bądź już tamtym mężczyzną – błagała Leah. – Chybabym nie przeżyła, gdyby tak się stało.

– Nie będę, nie będę – powtarzał między jednym a drugim pocałunkiem.

– Pozwól mi cię kochać – szeptał gorączkowo, równocześnie rozpinając guziki jej bluzki. –Pozwól, żebym ci dał wszystko, co mam... wszystko, co

ocaliłem dla ciebie... wszystko, co we mnie odżyło, od kiedy pojawiłaś się w moim życiu. – Wsunął ręce pod jej bluzkę, żeby dotknąć piersi. – Jesteś taka cudowna. Jesteś wszystkim, czego od zawsze pragnąłem.

Leah wydała zduszony okrzyk, jakby go chciała ponaglić, i zaczęła ściągać z niego sweter. To był ten Garrick, którego znała, ten, który podniecał ją tak, jak nie robił tego żaden inny mężczyzna, ten, który uważał ją za piękną i inteligentną, ten, który ją kochał. Od momentu gdy zaczął swoją historię, miała wrażenie, jakby przewędrowała z jednego krańca galaktyki na drugi. Na jakiejś dalekiej planecie był aktorem, ale na znacznie bliższej był człowiekiem, który doświadczył lęku, rozczarowania i bólu. Jeszcze bliżej znajdował się mężczyzna, który sięgnął dna i zaczął ponownie pięć się w górę. A tutaj, najbliżej, był ten, któremu to się udało.

– Tak bardzo cię kocham – szepnęła, ściągając mu przez głowę sweter.

Wtulił twarz w jej włosy i westchnął. Całował ją raz po raz, a potem położył na sofie i zaczął rozpinać jej dzinsy. Kiedy była już naga, zaczął pieścić z uwielbieniem jej ciało ustami, które wędrowały aż do najskrytszych zakamarków jej kobiecości.

– Pragnę cię poślubić, Leah – wyszeptał, gdy leżeli już przy sobie spleceni ramionami. – Ale teraz cię o to nie poproszę. Za dużo się dziś wydarzyło. To nie byłoby uczciwe z mojej strony. Ale nie przestanę o tym myśleć, bo to jedyna rzecz, której pragnę w życiu, a do której nie mam teraz prawa.

Leah skinęła głową, ale nie powiedziała słowa. Była szczęśliwa. Tak, dziś za dużo się wydarzyło. Lecz było coś jeszcze, coś, co wiązało się z małżeństwem, ale czego mu nie powiedziała. Ona też ma swoje sekrety i teraz nadeszła jej kolej, żeby je ujawnić.

Minął miesiąc od jej przybycia do New Hampshire. Jeden dzień był szczęśliwszy od drugiego. Gdy skończyły się roztopy, samochód Garricka znów był zdatny do użytku. Jeździli do miasta po zakupy, do siedziby wspólnoty artystów, gdzie Leah chciała zasięgnąć informacji w sprawie kursu tkactwa, do spalonego domku Victorii, żeby uruchomić jej golfa. Wróciła nim do chaty Garricka i zaparkowała z tyłu domu. Odbywali długie spacerunki po lasach, często o świcie, gdy Garrick sprawdzał sidła, i urządzali sobie pikniki na leśnych polanach.

Pewnego dnia Leah obudziła się otepiąta. Uczucie otepienia minęło i już by o nim zapomniała, gdyby nie powtórzyło się następnego ranka, tym razem z towarzyszeniem mdłości. Gdy Garrick, przygotowując śniadanie, zobaczył, jak rzuciła się do łazienki, jego zaniepokojenie wzrosło. Poszedł za nią i zastał ją pochyloną nad sedesem.

– Co się stało, kochanie? – spytał, przykładając jej zimny ręcznik do czoła.

Odczekał, aż zwymiotowała, po czym opuścił klapę i posadził ją na niej.

– Co się stało? – spytał ponownie, obmywając jej twarz. Była szara jak popiół, ręce jej drżały.

– Myślałam, że to się nie zdarzy... że to nie może się zdarzyć... – wyjąkała.

– Co takiego, kochanie?

– I nigdy nie było mi tak niedobrze – powiedziała zbita z tropu.

– Leah?

– O Boże. – Zakryła dłońmi twarz, by po chwili odsłonić ją i oprzeć się o Garricka. – Obejmij mnie, tylko mnie obejmij – poprosiła.

– Przerażasz mnie, Leah.



– Wiem... przepraszam... Chyba będę miała dziecko – wyszeptała drżącymi wargami.

Przez minutę Garrick milczał. A potem objął jej twarz, odsunął od siebie i popatrzył jej prosto w oczy.

– Myślałem – zaczął – chyba przypuszczałem, że ty... nie powinienem był... jesteś pewna?

– Nie.

– Ale tak ci się wydaje?

– Te mdłości – powiedziała. – Wczoraj też było mi trochę niedobrze. Nie dostałam okresu. – Nadal była zupełnie zdezorientowana. – Nigdy tak nie było.

– Nie stosujesz spirali?

Do oczu Leah napłynęły łzy.

– Nigdy nie musiałam się martwić takimi sprawami. Zawsze miałam problemy z zajściem w ciążę.

– Nie teraz – stwierdził Garrick z dumą, wyraźnie przejęty. Było jednak w jej słowach i zachowaniu coś, co mąciło mu radość. – Byłaś już w ciąży? – spytał.

Skinęła głową i rozplakała się.

– Co się stało? – Przytulił ją i gładził delikatnie po plecach.

– Urodziłam martwe dzieci – powiedziała z rozpaczą. – Nosiałam je przez dziewięć miesięcy, ale urodziły się martwe.

– One? – zdziwił się Garrick.

– Tak, byłam w ciąży dwa razy.

– Och, Leah, tak bardzo mi przykro.

– Pragnęłam ich... – mówiła Leah, szlochając. – Richard też chciał mieć dzieci. Obwiniął mnie o ich śmierć, choć lekarze mówili... że nie popełniłam żadnego błędu.

– Oczywiście, że nie – zapewnił ją Garrick. – Jaka była przyczyna?

– To jest właśnie najgorsze. Lekarze sami nie wiedzieli.

– Uspokój się, już dobrze, wszystko będzie dobrze. – Kołysał ją w ramionach. Dziecko, Leah będzie mieć dziecko. Jego dziecko. – Nasze dziecko – szepnął.

– Nie jestem jeszcze pewna – zaznaczyła.

– Cóż, pojedziemy do najbliższego lekarza, żeby cię zbadał.

– Może być za wcześnie.

– On będzie wiedział.

– Och, Garrick, tak się boję! – Leah znowu wybuchła płaczem.

– Nie masz się czego bać – uspokoił ją. – Jestem z tobą. Oboje damy sobie radę.

– Nie rozumiesz! – wykrzyknęła. – Chcę mieć z tobą dziecko. Chcę, ale jeśli coś się z nim stanie, to nie wiem, czy to przeżyję.

– Zobaczysz, że tym razem będzie inaczej – zapewnił ją z przekonaniem. Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. – Teraz odpocznij. Później pojedziemy załatwić formalności ślubne.

– Nie, Garrick – sprzeciwiła się. – Nie mogę jeszcze za ciebie wyjść.

– Bo nie jesteś pewna ciąży? I tak bym się z tobą ożenił. Kochasz mnie, prawda?

– Tak.

– I ja cię kocham. Jeśli jesteś w ciąży, to tym lepiej.

– Ale ja nie chcę jeszcze wychodzić za mąż.

– Dlaczego? – zdziwił się.

– Bo nie wiem, czy zdołam urodzić żywe dziecko. A jeśli nie, to zawsze będę się dręczyć, że za wcześnie się ze mną ożeniłeś i że jesteś na mnie skazany.

– To najbardziej absurdalna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałem – oburzył się Garrick. – Kocham cię. Już dwa tygodnie temu powiedziałem, że chcę się z tobą ożenić, a to było, zanim w ogóle wspomniałaś o dziecku.

– Nie chcesz dzieci?

– Chcę, ale nigdy na nie specjalnie nie liczyłem. Pogodziłem się z myślą, że będę żył samotnie. Nie widzisz tego? Dziecko czy nie, fakt, że jesteś ze mną, znaczy dla mnie więcej, niż mógłbym sobie kiedykolwiek wymarzyć...

– Proszę cię, zaczekajmy – błagała. – Zrób to dla mnie. Chcę jeszcze poczekać z małżeństwem. Chcę wiedzieć, co będzie. Jeśli... jeśli z dzieckiem stanie się coś złego, a ty wciąż będziesz mnie chciał, wyjdę za ciebie. Ale teraz nie czułabym się z tym dobrze. Jeśli jestem w ciąży, czeka mnie ponad osiem trudnych miesięcy. Jeśli jeszcze miałabym się zamartwiać, że moje małżeństwo się zniszczy... – Zniżyła głos do szeptu. – Nie zniosłabym tego po raz drugi.

Garrick zamknął oczy. Zrozumiał jej ból, zrozumiał, co miała na myśli, mówiąc te słowa.

– Tak stało się z Richardem, prawda?

– Tak. Być może moje małżeństwo i tak by się rozpadło. Ale dziecko... dwoje dzieci... to była kropla, która przelała czarę. Richard oczekiwał, że urodzę mu pięcioro dzieci. Miały stanowić część jego wizerunku... żona, dom, dzieci. Kiedy pierwsza ciąża skończyła się niepowodzeniem, uznaliśmy to za przypadek. Ale za drugim razem, po całym czekaniu, modlitwach, zamartwianiu się uznaliśmy, że nie ma dla nas nadziei jako dla pary.

– Co za drań z tego Richarda – zirytował się Garrick. – Mogliście adoptować dziecko. Nie, zapomnij, że to powiedziałem. Jeśli byście to zrobili, to prawdopodobnie byłabyś nadal jego żoną i nie byłbym teraz z tobą. Jeśli dzieci przyjdą na świat, będę uszczęśliwiony. Jeśli nie i zdecydujemy, że chcemy mieć dziecko, adoptujemy je.

Leah zamknęła oczy. Była wyczerpana, nie tyle fizycznie, co psychicznie.

– Nie planowałam ciąży – powiedziała.

– Wiele najlepszych rzeczy często przychodzi nieplanowanych.

– Raczej bym zaczekała, żeby móc jak najdłużej się tobą nacieszyć.

– Będiesz miała ku temu okazję. Wyjdź za mnie, Leah.

– Kocham cię tak bardzo, że zrobiłabym dla ciebie wszystko, Garrick, ale chcę poczekać. – Zbliżyła jego rękę do ust i całowała każdy palec. – Proszę cię, jeśli mnie kochasz, okaż mi jeszcze trochę cierpliwości. Kawalek papieru nie ma dla mnie znaczenia, dopóki wiem, że jesteś ze mną. Ale ten sam kawałek papieru wywierałby na mnie presję, a jeśli jestem w ciąży, to presja jest ostatnią rzeczą, której potrzebuję.

Garrick był innego zdania. Nie rozumiał, dlaczego małżeństwo miałyby ją stresować, zwłaszcza że powiedział jej o swoich uczuciach. Ale nie miał innego wyboru, jak zaakceptować jej wolę.

– Jeśli okaże się, że jesteś w ciąży, to chciałbym wszystko załatwić, zanim urodzisz – powiedział. – Żebyśmy mogli wziąć ślub, gdy tylko nasze niemowlę wyda pierwszy krzyk.

– W pokoju szpitalnym? – spytała żartobliwie Leah.

– Tak, proszę pani. Weźmiemy ślub w szpitalu. Obiecuję.

Leah wtuliła się w jego ramiona. Napawała ją szczęściem myśl o mężu, o zdrowym dziecku. Nie chciała się do niej na razie za bardzo przywiązywać, bo dwa razy już spotkał ją zawód, ale ta myśl była cudowna. Zachwycała ją.

TLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy miejscowy lekarz potwierdził, że jest w ciąży, Leah w pierwszej chwili nieomal oszalała ze szczęścia. Swą radość dzieliła z równie szczęśliwym Garrickiem. Potem jednak odezwały się w niej dawne lęki. Martwiła się, czy po dwóch porodach martwego dziecka tym razem wszystko zakończy się szczęśliwie.

– Chciałabym porozumieć się ze swoim lekarzem z Nowego Jorku – powiedziała pewnego wieczoru, gdy siedzieli z Garrickiem na schodkach chaty.

– Nie ma sprawy – odrzekł Garrick. – Jutro pojedziemy do miasta, żebyś mogła do niego zadzwonić. A przy okazji pomyślałem, że dobrze by było założyć tutaj telefon.

– Wolałabym pojechać do Nowego Jorku. Tylko żeby zobaczyć się z Johnem Reinerem – dodała szybko, zobaczywszy popłoch w oczach Garricka.

– Nie masz zaufania do tego lekarza, u którego byłaś? – spytał.

– To nie to. Ale John dobrze mnie zna, ma całą moją dokumentację. Tylko on może rzucić pewne światło na to, co zdarzyło się w przeszłości, i powiedzieć, jak zapobiec podobnej sytuacji w przyszłości.

– A dlaczego doktor Henderson nie mógłby się z nim porozumieć?

– Wolałabym zobaczyć się z Johnem osobiście.

– Ale chyba nie zamierzasz rodzić w Nowym Jorku? – spytał z lekkim niepokojem Garrick.

– Skądże, ale dla własnego spokoju chciałabym zobaczyć się z Johnem – powiedziała. – Może mi coś zasugeruje... jakąś dietę, ćwiczenia, odpoczynek, witaminy... coś, co zwiększy szanse na urodzenie zdrowego dziecka.

W tej sytuacji trudno było Garrickowi odmówić jej prośbie. Pragnął tego dziecka tak bardzo jak ona, a może i bardziej, ponieważ wiedział, ile to dla niej znaczy. Nie był jednak zadowolony, że Leah go opuści, choćby tylko na kilka dni. Nie podobał mu się pomysł podróży do Nowego Jorku. A pojechać z nią nie mógł.

– Nie chcę, żebyś jechała samochodem – powiedział. – Samochodem pojedziesz tylko do Concord, bo tam jest najbliższe lotnisko w naszym hrabstwie, a stamtąd polecisz wprost do Nowego Jorku, gdzie będzie na ciebie czekać Victoria.

– Ty nie pojedziesz? – spytała ostrożnie Leah.

Miała przeczucie, że tego nie zrobi. Garrick bał się miasta. Unikał nawet Concord. Nie chciał pojechać z nią do szpitala, tylko nalegał, żeby udała się do miejscowego lekarza, choć najbliższy był w odległości czterdziestu minut jazdy od chaty. Nie chciał nawet zatrzymać się gdzieś na posiłek, dopóki nie znaleźli się w spokojnej okolicy na obrzeżach, gdzie czuł się bezpieczny.

– Nie, nie mogę z tobą pojechać – oświadczył po dłuższej chwili.

Leah skinęła głową. „Nie mogę” to było coś, z czym będzie się musiała uporać. To było zakodowane w umyśle Garricka i oznaczało strach, który mogła zrozumieć, ale nie zaakceptować.

– Zadzwoń, żeby umówić wizytę, ale jestem pewna, że zobaczy się ze mną w przyszłym tygodniu. Polecę na jeden dzień.

– To nierozsądne, Leah – sprzeciwił się Garrick. – Bóg jeden wie, jak bardzo nie chcę, żebyś nie wróciła na noc, ale pośpiech w twoim wypadku jest niewskazany. Jeśli będziesz pod presją czasu, wszystko będziesz załatwiała w biegu. Zmęczysz się i zdenerwujesz.

– Odpocznę po powrocie. – Nie chciała rozstawać się z Garrickiem na dłużej niż to jest konieczne. – Z dzieckiem na tym etapie wszystko jest w porządku. Nawet mdłości są dobrym znakiem. Tak powiedział doktor Henderson. Przy poprzednich ciążyach nie miałam porannych mdłości.

Garrick jednak był nieustępliwy.

– Przenocujesz u Victorii – zdecydował. – Przynajmniej nie będę się tak bardzo niepokoił.

W następnym tygodniu Leah poleciała do Nowego Jorku, spotkała się z Johnem Reinerem i spędziła noc u Victorii. Przyjaciółka nie posiadała się z radości, że Leah i Garrick są zakochani, a już pełnię szczęścia osiągnęła na wieść, że Leah spodziewa się dziecka.

Rozmowa z lekarzem przytłumiła jednak nieco dobry nastrój Leah. Czuła lęk, gdy następnego popołudnia spotkała się z Garrickiem na lotnisku.

– Jak się czujesz? – spytał, prowadząc ją do samochodu. Poprzedniego wieczoru zadzwonił do Victorii z nowo założonego telefonu i dowiedział się, że lekarz potwierdził ostatecznie ciążę Leah.

– Zmęczona. Miałeś rację. Ten hałas, pośpiech... Nie do wiary, że tam mieszkałam i że lubiłam atmosferę miasta – powiedziała.

W drodze do domu milczała. Oparła głowę i przymknęła oczy, szukając najodpowiedniejszych słów dla powiedzenia Garrickowi tego, co miała mu do zakomunikowania. Nie znalazła ich tego wieczoru, bo gdy weszli do domu, Garrick zaprezentował jej mały przenośny warsztat tkacki i kilka poradników dotyczących tkactwa. Była tak wzruszona, że nie chciała psuć nastroju tej chwili.

Następnego ranka musiała odbyć tę rozmowę. Cierpiała męki, ale przecież najważniejsze było, żeby ich dziecko, jej i Garricka, urodziło się żywe.



– Powiedz, o co chodzi, kochanie – zachęcił ją. Leah leżała na łóżku. Na dźwięk jego głosu odwróciła głowę i popatrzyła mu w oczy.

– Obudziłaś się jakąś godzinę temu. – Garrick uniósł się na łokciu. – Leżę tu i cię obserwuję. Coś cię gnębi.

– John zasugerował coś, co może ci się nie podobać – zaczęła.

– Na pewno zabronił nam się kochać – westchnął Garrick.

– Nie o to chodzi. – Leah potrząsnęła głową.

– A więc o co?

– Uważa, że byłoby lepiej, gdybym od połowy ciąży mieszkała blisko szpitala – powiedziała.

– Co to znaczy?

– To znaczy w mieście – wyjaśniła. – Dał mi nazwisko swego kolegi, który przed kilku laty opuścił Nowy Jork i przeniósł się do Concord. Jest ordynatorem oddziału ginekologiczno-położniczego w tamtejszym szpitalu. John ma do niego pełne zaufanie. Chce, żeby się mną zajmował.

– Ach tak. – Garrick opadł z powrotem na poduszkę i wbił wzrok w sufit. – A co ty o tym myślisz?

– Dla mnie najważniejsze jest dobro dziecka – odrzekła Leah.

– Chcesz się przeprowadzić do miasta?

– Osobiście nie.

– A więc się nie przenieś.

– To nie takie proste – rozważała Leah. – Moje osobiste odczucia są drugorzędne w stosunku do dobra dziecka.

– Co, dokładnie, zdaniem twego lekarza, ten ordynator z Concord mógłby zrobić? – Garrick nie był zachwycony tą perspektywą.

– Wykonywać pewne badania, bardziej skomplikowane, niż jest to możliwe u tutejszego lekarza. Wymagają sprzętu, którym on nie dysponuje –

tłumaczyła. – Mógłby na bieżąco monitorować stan dziecka, wykryć  
zawczasu ewentualne problemy, żeby nie stało się najgorsze.

Garrick, chcąc nie chcąc, musiał przyznać, że to brzmi rozsądnie.

– Czy jak byłaś poprzednio w ciąży, nie przeprowadzono takich badań?

– Nie takie, jakie są możliwe dziś – powiedziała Leah.

– Pamiętaj, że minęły już trzy lata od mojej drugiej ciąży. Medycyna  
poczyniła w tym czasie znaczne postępy.

– Cóż, musimy teraz podejmować decyzję? – Garrick westchnął ciężko.

– Nie natychmiast. Ale John radził, żebym nie zwlekała z wizytą u jego  
kolegi. Będzie z nim w kontakcie telefonicznym i wyśle mu dokumentację,  
która może być przydatna. Na ogół... – zawahała się. – Na ogół w tym stadium  
ciąży wizyty kontrolne odbywają się co miesiąc, ale John chciałby, żebym  
chodziła na badania co dwa tygodnie.

– To oznacza jazdy do Concord co dwa tygodnie – stwierdził Garrick.

– Concord nie jest takie złe – zauważyła nieśmiało. – A poza tym,  
pogoda będzie coraz lepsza. Przecież samochodem nie jedzie się długo –  
przekonywała, wiedząc jednak, że nie chodzi tu o pogodę czy brak czasu. –  
Będiesz mnie woził dwa razy w miesiącu? – spytała.

Mogłaby jeździć sama, ale rozpaczliwie pragnęła, żeby Garrick jej  
towarzyszył. Nie odpowiedział od razu. Właściwie w ogóle nie odpowiedział.  
Przysunął się do niej, wziął ją w ramiona i pocałował.

Garrick woził Leah dwa razy w miesiącu do Concord, ale przez całą  
drogę był spięty i gdy tylko skończyła się wizyta lekarska, od razu brał ją do  
samochodu i wracali do domu. Tylko na swoim odludziu był spokojny, ale i  
ten spokój zaczął go opuszczać, w miarę jak późna wiosna przechodziła we  
wczesne lato.

Ciepłe swetry i długie spodnie zamienili na szorty i podkoszulki, a podczas pracy wokół chaty Garrick najczęściej był półnagi. Długie godziny spędzał na pielęgnowaniu ogrodu. Leah siedziała w pobliżu, przyglądając mu się, wygrzewając się w słońcu albo układając krzyżówki. Regularnie wysyłała je do redakcji tygodnika w Nowym Jorku, a nowo założony telefon umożliwiał jej stały kontakt z szefową. Mdłości i zmęczenie w końcu ustąpiły i z nadejściem lipca czuła się już całkiem dobrze.

Byli zakochani jak nigdy. Protestowała, gdy Garrick stawał się nadopiekuńczy, ale cieszyła ją jego troska i okazywane na każdym kroku uczucia. Nie chciała myśleć o dziecku, które w sobie nosiła. Nie chciała znać jego płci. Bała się marzyć o czymś, co mogło nigdy nie stać się rzeczywistością. W połowie lipca badanie USG wykazało, że jak na razie wszystko pozwala sądzić, iż dziecko jest zdrowe.

Garrick miał mieszane uczucia. Oczywiście pragnął dziecka, ale martwił się, że Leah wyjedzie. Nie powiedziała tego. Świadomie unikali rozmowy o tym, co będzie w sierpniu, gdy ciąża osiągnie półmetek. Wiedział jednak, o czym myśli, gdy spuszczała wzrok i marszczyła brwi, i z niepokojem czekał na chwilę, kiedy poruszy ten temat. W połowie sierpnia Leah podeszła do niego z zakłopotanym wyrazem twarzy.

– Musimy porozmawiać – powiedziała, siadając obok niego.

– Wiem – odrzekł.

– Doktor Walsh chce, żebym była bliżej szpitala.

Garrick skinął głową.

– Pojedziesz ze mną? – spytała.

– Nie mogę.

– Możesz, jeśli zechcesz.

– Nie mogę – powtórzył.

– Dlaczego?

– Bo tu jest mój dom. Nie mogę znów mieszkać w mieście.

– Możesz, jeśli będziesz chciał.

– Nie.

– Nie proszę, żebyś przenośli się do miasta na dobre – tłumaczyła. – Najwyżej na jakieś cztery miesiące. Doktor Walsh przewiduje poród za pomocą cesarskiego cięcia w połowie grudnia.

– Wtedy z tobą będę – obiecał Garrick.

– Ale ja chcę, żebyś był ze mną teraz.

– Nie mogę, Leah. Po prostu nie mogę. – Garrick trwał przy swoim.

– Powiedz mi dlaczego – poprosiła.

– Mam tu dużo pracy. W jesieni jestem najbardziej zajęty. Sezon łowiecki zaczyna się pod koniec października.

– Nie musiałbyś być przez cały czas w Concord – przekonywała. – Nawet kilka dni w tygodniu to lepiej niż w ogóle.

– Nie rozumiem, dlaczego musisz mieszkać w Concord. Przecież ja bym cię woził. Samochód jest niezawodny. W razie wystąpienia jakiegokolwiek problemu od razu, niezależnie od pory, zawiozę cię do szpitala.

– Garrick, to dwie godziny jazdy – perswadowała Leah. – Te dwie godziny mogą być decydujące.

– Mamy telefon, możemy wezwać karetkę... albo poprosić w razie czego o eskortę policji. – Garrick próbował różnych argumentów.

– Ratownicy nie poradzą sobie ze skomplikowanym porodem, tym bardziej policja. – Leah była już lekko zniecierpliwiona.

– Okej. A więc możemy pojechać do Concord w listopadzie – zgodził się Garrick. – Dlaczego już we wrześniu?

– Doktor Walsh chce w sierpniu, ale poproszę o przedłużenie terminu.

- O parę miesięcy – wtrącił Garrick. Leah utkwiała wzrok w podłodze.
- Czy ty chcesz tego dziecka, Garrick? – spytała.
- Co za idiotyczne pytanie – zachnął się. – Przecież wiesz, że tak.
- Kochasz mnie?
- Oczywiście!
- A więc czemu nie możesz zrobić tego dla mnie... – podniosła na niego wzrok – dla dziecka... dla nas trojga?
- Nie rozumiesz. – Odwrócił głowę.
- Myślę, że rozumiem! – wykrzyknęła, zrywając się na nogi. – Myślę, że się boisz... ludzi, miasta, tego, że cię rozpoznają. To absurdalne! Zorganizowałeś sobie nowe życie. Nie masz się czego wstydzić.
- Nieprawda! Przez siedemnaście lat życia zachowywałem się jak ostatni osioł.
- Ale zapłaciłeś za to i zbudowałeś swoje życie na nowo – przekonywała. – A nawet jeśli ktoś cię rozpozna, to co? Wstydzisz się tego, kim jesteś teraz?
- Nie! – W jego oczach rozbłysły srebrne ogniki.
- Dlaczego nie możesz wyjść ze swego ukrycia z wysoko podniesioną głową? Czego się wstydzisz?
- To nie ma nic wspólnego ze wstydem. To, co mam teraz, jest nieporównywalnie lepsze od tego, co miałem. Żadna z kobiet, które znałem, nie może się równać z tobą.
- To o co chodzi w takim razie? – zirytowała się Leah. – Co cię tak wytrąca z równowagi za każdym razem, gdy zbliżamy się do cywilizacji? Przecież ja to widzę, Garrick. Jesteś spięty, spuszczasz głowę, unikasz kontaktu wzrokowego z napotykanymi ludźmi. Wzbranasz się przed pójściem

do restauracji. Chcesz możliwie jak najszybciej opuścić miejsce, w którym się znajdujemy.

– Przeszkadza ci, że nie jeździsz do miasta?

– Skądże! Przeszkadza mi, że ty czujesz się nieswojo. Kocham cię. Jestem z ciebie dumna. Przykro mi, gdy widzę, jak przemykasz się chyłkiem ulicami, jakby... – przez chwilę szukała odpowiedniego porównania – jakby za każdym rogiem czyhała zastawiona na ciebie pułapka.

– Wiem wszystko o pułapkach. Czasami ich nie widzisz, dopóki się nie złapiesz.

– Ale tobie to nie grozi. Jesteś sprytny, zwinny, silny...

– Silny? Nie całkiem. – Zwrócił się w jej stronę. – To, co robiłem przez siedemnaście lat, to była choroba, Leah. Uzależnienie. A to, na co nie pozwala dawne uzależnienie, to machanie przed nosem tym, co zakazane. Nie chcę iść do restauracji z barem, żeby nie przechodzić obok rzędów butelek. Nie chcę patrzeć ludziom w oczy, bo jeśliby mnie poznali, zobaczyłbym w ich wzroku fascynację gwiazdorem. Nie oglądam telewizji. Nie chodzę do kina. I ostatnią rzeczą, jakiej chciałem, kiedy się u mnie pojawiłaś, był prymitywny seks.

– Nie ufasz sobie – zauważyła Leah, wreszcie zrozumiawszy istotę jego lęków.

– Do diabła, żebyś wiedziała. Kiedy do mnie przyszłaś, pomyślałem, że jesteś reporterką. Chciałem się ciebie jak najprędzej pozbyć, a wiesz dlaczego? Gdyby jakiś reporter, a zwłaszcza ładna reporterka, chciał zrobić ze mną wywiad, poczułbym się bardzo ważny. I wtedy doszedłbym do wniosku, że może już odprawiłem swoją pokutę za to, co schrzaniłem, i że może powinienem spróbować jeszcze raz.

– Ale nie chcesz tego.

– Kiedy jestem tu, nie chcę – przyznał. – Kiedy myślę racjonalnie, nie chcę. Ale przez wiele lat nie myślałem racjonalnie. Skąd mogę wiedzieć, że nie zacząłbym robić tego znowu?

– Nie zacząłbyś. Nie po tym wszystkim, co przeszedłeś.

– Tak właśnie sobie mówię, ale nie jestem przekonany na sto procent. Nie wiem, jak bym się zachował w obliczu pokusy.

– Nie sądzisz, że już czas, żebyś spróbował? – Leah pogłaskała go po ramieniu. – Nie możesz spędzić reszty życia, kryjąc się w cieniu. Jesteś tutaj szczęśliwy.

Odpowiada ci takie życie. Czy nie warto udowodnić sobie raz na zawsze, że jesteś silnym człowiekiem, o czym zresztą jestem przekonana.

– Kochasz mnie. Patrzysz na mnie przez różowe okulary.

– Tak, kocham cię – zirytowała się Leah. – Ale już kiedyś byłam zakochana i jestem realistką. W ten sposób w związek weszłam z szeroko otwartymi oczami...

– Jesteś krótkowidzem – wtrącił Garrick.

– Kiepski żart – parsknęła. – W każdym razie w sprawach uczuć i emocji widzę dostatecznie dobrze. Oczywiście dostrzegam twoje wady. Wszyscy je mamy. To ludzkie. Ale ty podjąłeś walkę ze swoimi słabościami i wyszedłeś z niej zwycięsko. Dlaczego nie zmierzysz się sam ze sobą jeszcze raz?

– Bo mógłbym przegrać, do diabła! – zawołał.

– Wykluczone – stwierdziła spokojnie Leah.

– Zagwarantujesz mi to?

– W życiu niczego nie można zagwarantować – przyznała – ale teraz masz całkiem inną sytuację niż kiedyś. Zorganizowałeś sobie nowe życie, które kochasz. I masz mnie. Nie siedziałabym beczynn timer, przypatrując się,

jak znów siebie niszczysz. Też nie chcę, żebyś wrócił do tamtego życia. I nie chcę, żebyś cierpiał. Kocham cię. Czy to nic nie znaczy?

– Znaczy więcej, niż możesz sobie wyobrazić. – Pochylił głowę i wziął ją za rękę.

– Pojedź ze mną – błagała. – Wiem, że proszę cię o bardzo wiele, bo przerwę ci sezon łowiecki, ale nie potrzebujesz pieniędzy. Sam to powiedziałeś. Taka rzecz nie zdarza się co roku. Może już nigdy się nie zdarzyć.

– Na Boga, Leah... – przeraził się Garrick.

– Potrzebuję ciebie.

– Może potrzebujesz czegoś, czego nie mogę ci dać.

– Zastanów się. Przeżyłeś. Nie każdy mężczyzna wylądowałby w kanionie, wyszedł z tego połamany na ciele i poturbowany na duszy i podniósł się, żeby stać się człowiekiem, który... – zabrakło jej słowa – który wzięłby z progu przemokniętą, zabłoconą istotę, podejrzewając, że chce wbić mu nóż w plecy, kombinując jakąś pokrętną historię dla prasy.

– Wzbudzałaś jednak trochę współczucia – zauważył.

– Rzecz w tym, że masz serce na właściwym miejscu – kontynuowała Leah. – Chcesz jak najlepiej dla mnie, dla siebie, dla dziecka. Możesz zrobić wszystko, do czego się zabierzesz. Możesz dać drugiej osobie wszystko, co zechcesz.

Garrick przymknął oczy i roztarł kark.

– Ach, Leah. Kiedy to mówisz, wszystko wydaje się proste. Ale nie mogę. Muszę stanąć pewnie na nogach. A to jest możliwe tylko tutaj.

– Prosiłeś, żebym za ciebie wyszła – powiedziała. – Czy mam rozumieć, że nigdy nie będziemy mieć wakacji? Nigdy nigdzie nie wyjedziemy?

– Jeśli pobyt tu cię nudzi...



– Nie nudzi – przerwała mu. – Wiesz przecież! Ale każdy potrzebuje od czasu do czasu zmiany otoczenia. Zakładając... zakładając, że nasze dziecko będzie żyło...

– Będzie żyło. – Wpadł jej w słowo.

– Widzisz, potrafisz być optymistą, bo nie przeszedłeś przez piekło, przez jakie ja przeszłam, i to dwa razy. A mimo to chcę jeszcze raz spróbować.

– Przytrafiło się – stwierdził. – Nie planowaliśmy dziecka.

– Mogłam zrobić zabieg.

– Nie jesteś tego typu kobietą.

– Tak jak ty nie jesteś mężczyzną, który machnąłby ręką na wszystko, gdy znalazłeś się w szpitalu. Przecież mogłeś wrócić do picia i do dawnego trybu życia, ale nie zrobiłeś tego. Postanowiłeś zacząć wszystko od nowa. Niejeden na twoim miejscu nie miałby odwagi, a ty się na to zdobyłeś. Proszę cię tylko, żebyś teraz zrobił o jeden krok więcej. – Leah potrząsnęła bezradnie głową. – Ale nie to chciałam powiedzieć. Chciałam powiedzieć, że jeśli dziecko będzie już duże i zdrowe, to może zechcę gdzieś pojechać z moim mężem, tylko we dwoje. Może gdzieś, gdzie jest ciepło zimą albo gdzie jest chłodno latem. A może gdzieś dalej – do Madrytu, Pekinu czy Kairu. I nie oznaczałoby to wcale, że się tutaj nudzę czy że nie kocham naszego dziecka, ale jedynie to, że chcę poznać inne miejsca i nauczyć się nowych rzeczy. Odmówiłbyś?

– Nie wybiegałem myślą tak daleko w przód – powiedział Garrick po chwili milczenia.

– Może powinieneś.

– Zanim znowu wspomnę o ślubie? – Wpatrywał się w nią ze spokojem.

– Tak.

– Czy to ultimatum, Leah?

– Ultimatum? – Odwróciła głowę z niesmakiem. – Dziesiątki razy używałam tego słowa w krzyżówkach, ale nie umiałabym zastosować go w realnym życiu. – Zdjęła okulary: – To nie ultimatum, tylko coś do przemyślenia.

– Kocham cię Leah, i to się nie zmieni, niezależnie od tego, czy będziesz tutaj czy w Concord. – Garrick odwrócił jej twarz ku sobie. – Ale nie mogę ci towarzyszyć. Nie teraz, jeszcze nie. Wciąż jeszcze wiele rzeczy muszę przeanalizować, przemyśleć. Chcę się z tobą ożenić, ale może dobrze nam zrobi chwilowa rozłąka. Wiem, że w Concord, pod opieką doktora Walsh, będziesz bezpieczna. Będziesz też miała czas na zastanowienie się, czy jestem takim mężczyzną, jakiego pragniesz. Z wyjątkiem dwóch dni byliśmy ze sobą bez przerwy prawie przez pięć miesięcy – mówił dalej. – Gdyby to było pięćdziesiąt miesięcy czy lat, czułbym do ciebie to samo. Ty jednak musisz mnie zaakceptować takim, jakim jestem. Niezależnie od dziecka masz prawo do szczęścia. Jeśli moje wady mogą stanąć na przeszkodzie, to... może powinnaś jeszcze raz wszystko przemyśleć.

Leah nie miała pojęcia, co powiedzieć, zresztą i tak nie byłaby w stanie, bo gardło miała tak ściśnięte, że nie przeszłoby jej przez nie ani jedno słowo. Powiedziała i tak dużo, ale nie wpłynęło to na zmianę zdania przez Garricka. Zamknęła więc oczy i pozwoliła, by wziął ją w ramiona, i postarała się, by na nadchodzący czas samotności wryło jej się w pamięć to wszystko, co w nim kochała.

Wyjechała następnego dnia, gdy Garrick poszedł w góry. Zabrała niewiele rzeczy, poza tym parę książek i kasety. Spieszyła się. Zostawiła Garrickowi krótki list.

„Drogi Garricku! – pisała. – Wszyscy mamy chwile tchórzostwa i teraz przyszła kolej na mnie. Jestem w drodze do Concord. Zadzwoń wieczorem, żeby Ci powiedzieć, gdzie się zatrzymałam. Nie gniewaj się, proszę. To nie znaczy, że wybieram dziecko, a nie Ciebie, ale to znaczy, że chcę mieć Was oboje. Powiedziałeś, że będziesz mnie kochał, niezależnie od tego, gdzie się znajdę, i liczę na to, bo czuję to samo. Chcę jednak mieć szansę kochania naszego dziecka i chcę, żebyś i Ty ją miał. Właśnie dlatego muszę wyjechać. Leah”.

Mimo że nie miała umówionej wizyty, Gregory Walsh przyjął ją niezwłocznie po przyjeździe.

– Nie czuje się pani dobrze? – spytał, gdy tylko usiadła.

– Czuję się dobrze, ale... potrzebuję niewielkiej pomocy. – Leah zmusiła się do uśmiechu. – Właśnie przyjechałam. Rzeczy mam jeszcze w samochodzie. Obawiam się... że nie bardzo przygotowałam się do przyjazdu. To znaczy – zawahała się – nie mam gdzie się zatrzymać. Pan jest zorientowany w tej dzielnicy. Może mógłby mi pan doradzić jakieś mieszkanie do wynajęcia.

– Jest pani sama – domyślił się lekarz, ale w jego głosie nie było potępienia.

. – Tak.

– Gdzie Garrick?

– Został w górach.

– Jest tam jakiś problem?

– W zasadzie nie. Po prostu wydawało mu się, że nie mógłby tu przebywać przez tak długi okres.

– A pani co o tym myśli?

– W porządku, tak musi być – odrzekła.

Doktor Walsh milczał przez dłuższą chwilę. Gdy w końcu zaczął mówić, jego głos był niezwykle łagodny.

– Ludzie często sądzą, że mój zawód jest wyłącznie natury fizycznej. Badam pacjentkę za pacjentką, przepisuję witaminy, odbieram porody. Tymczasem jest w tym coś więcej, Leah. Ciąża to okres zmiany, pociągający za sobą różne stany i wahania emocjonalne. Moim zadaniem i pragnieniem jest uporanie się z tymi problemami. Z medycznego punktu widzenia im bardziej zrelaksowana jest przyszła matka, tym zdrowsza i ona, i jej dziecko. Z pani dokumentacji wynika, że ma pani aż nadto powodów do zmartwienia. Jeśli będzie pani blisko szpitala, będzie to korzystne z medycznego względu, ale miałem również nadzieję, że złagodzi nieco pani obawy.

Leah szybko podniosła głowę.

– Tak będzie. Po to tu jestem – zapewniła lekarza.

– Ale dotychczas była pani zawsze z Garrickiem – zauważył doktor Walsh. – Trzeba by być ślepym, żeby nie widzieć, jak jesteście sobie bliscy. Trzeba by być gruboskórnym, żeby nie domyślić się, jak bardzo panią to dręczy, że jego tu nie ma. Myślę, że nie jestem ani ślepy, ani gruboskórny. I myślę, że ma pani do mnie na tyle zaufania, żeby mi szczerze powiedzieć, co pani czuje.

– To prawda, panie doktorze – odrzekła.

Nie można było nie mieć zaufania do kogoś takiego jak Gregory Walsh. Dopiero co przekroczył pięćdziesiątkę, miło było na niego patrzeć i z nim rozmawiać. Wydawało się, że wyczuwa od pierwszej chwili potrzeby swoich pacjentek. Wiedział, kiedy mówić, a kiedy słuchać.

– A więc proszę mi powiedzieć, co naprawdę pani czuje teraz, kiedy Garrick został w górach – zaczął.

– Czuję... masę rzeczy – powiedziała niepewnie Leah.

– Na przykład?

– Smutek. Brak mi go. Minęło zaledwie parę godzin, a już za nim tęsknię. Wyobrażam go sobie samego w chacie i jest mi go żal. Wiem, że to głupie. Sam tak zdecydował, zresztą jest już dużym chłopcem. Mieszkał sam na długo, zanim się tam pojawiłam. Potrafi o siebie zadbać, a jednak... nie daje mi to spokoju.

– Bo go pani kocha – podsumował lekarz. – Co jeszcze pani czuje?

– Przerażenie. Też mieszkałam sama. Też się o siebie troszczyłam. A teraz jestem tutaj, zrozpaczona, nie wiedząc, gdzie spędzę noc. Czuję się... jakbym była niepełnosprawna.

– Jest pani w ciąży. A ciąża sprawia, że niektóre kobiety są przewrażliwione.

– Właśnie, przewrażliwione, tak się czuję – potwierdziła Leah.

– Co jeszcze?

– Złość. Urazę. Garrick ma swoje powody, żeby postępować tak, a nie inaczej. Próbuję go zrozumieć, ale jest mi trudno.

– Bo czuje się pani samotna?

– Tak.

– Troszeczkę zdradzona?

– Może. Nie mam jednak do tego prawa. Garrick nigdy nie mówił, że ze mną przyjedzie. Przez cały okres naszej znajomości nigdy nie obiecywał czegoś, czego by nie spełnił.

– Mimo wszystko może pani czuć się zdradzona, to normalne – uspokoił ją doktor Walsh.

– To on chciał się żenić – powiedziała.

– Zmienił zdanie?

– Nie, ale wątpię, czy byłby tu ze mną, nawet gdybyśmy byli małżeństwem – zamyśliła się. – Ma pewne... zahamowania. Nie mogę tego wyjaśnić.

– Może pani, ale nie chce, bo to by oznaczało sprzeniewierzenie się jemu. – Doktor od razu zorientował się, w czym rzecz. – Szanuję panią za to, Leah. Nawiasem mówiąc, nie uzurpuję sobie prawa do bycia psychiatrą. Chcę tylko pomóc pani w miarę swoich możliwości. Będzie pani w kontakcie z Garrickiem?

– Powiedziałam mu, że dziś wieczorem zadzwonię. W przeciwnym razie niepokoiłby się o mnie.

– Będzie panią odwiedzał?

– Nie wiem. Powiedział, że przyjedzie na czas porodu.

– No tak, to już coś, na co można czekać. Złość, uraza, poczucie zdrady, te sprawy będziecie musieli z Garrickiem między sobą załatwić. Ja mogę jedynie powiedzieć, że nie powinna pani czuć się winna. – Podniósł rękę, żeby mu nie przerywała. – Nie krytykuję Garricka. Nie wiem, co myśli i nawet nie potrafię sobie tego wyobrazić.

– Garrick przypuszczalnie sam czuje się zdradzony – pospieszyła z wyjaśnieniem Leah – bo zamiast zostać z nim, przyjechałam tutaj. Mam wyrzuty sumienia, ale nie miałam wyboru.

– Zrobiła pani to, co uważała za konieczne – uspokoił ją lekarz. – To panią usprawiedliwia. Co oczywiście nie znaczy, że ma się pani czuć dobrze w tej sytuacji. Gdyby jednak teraz pani do niego wróciła, to prawdopodobnie już jutro byłaby pani znowu u mnie. W głębi serca bowiem wie pani, że to, co robi, jest najlepsze dla dziecka. Mam rację?

– Tak – szepnęła Leah.

– Dobrze, proszę to sobie jak najczęściej powtarzać. – Doktor Walsh uśmiechnął się. – A co do tego, że czuje się pani samotna i nie ma się gdzie zatrzymać, przyszło mi do głowy doskonałe rozwiązanie. U mnie.

– Panie doktorze! – Leah popatrzyła na niego skonsternowana.

– Uwielbiam, kiedy piękne młode kobiety przypisują mi nieczne zamiary – zażartował doktor Walsh. – Proszę mi pozwolić wyjaśnić. Moja żona i ja przeprowadziliśmy się tutaj, kiedy ostatni z naszych synów, a mamy ich czterech, skończył college. Poszli każdy własną drogą, a my uznaliśmy, że czas i na nas. Lubiliśmy Nowy Jork, ale z czasem mieszkanie tam stawało się dla Susan, mojej żony, coraz trudniejsze. Na skutek zapalenia stawów ma trudności z poruszaniem się i jest skazana na wózek inwalidzki.

– Tak mi przykro – wykrztusiła Leah.

– No tak, ale dzięki Bogu nie traci optymizmu i dobrego humoru. W Nowym Jorku nigdy się nie skarżyła, ale wiedziałem, że chciałaby mieszkać gdzieś, gdzie mogłaby w miarę swobodnie się poruszać i nie być skazana na siedzenie w domu. Więc kiedy nadeszła oferta pracy z tego szpitala, od razu ją przyjąłem. Kupiliśmy dom dziewięć minut drogi stąd. – Zaśmiał się. – W Nowym Jorku to wciąż byłoby miasto. A tutaj jest spokojny, otoczony drzewami teren. Za wyborem tego domu przemawiało również to, że na jego tyłach w oddzielnym budynku było mieszkanie przerobione z dawnego garażu. Pomyśleliśmy sobie, że to idealne miejsce, gdy będą nas odwiedzać chłopcy. – Doktor pochylił się ku niej. – A zatem, jeśli pani chce, mieszkanie należy do pani. Będzie pani blisko szpitala, a daleko od ruchu ulicznego. A Susan ucieszy się, że ma towarzystwo – dodał.

– Nie mogę się narzucać... – Leah była zażenowana.

– Nie ma mowy o narzucaniu. – Lekarz wpadł jej w słowo. – Będzie pani mieszkała osobno i na pewno będzie pani wygodnie.

- Chciałabym płacić czynsz – powiedziała Leah.
- Proszę bardzo, jeśli dzięki temu poczuje się pani lepiej.
- Dziękuję, panie doktorze.
- To ja pani dziękuję. Sprawiała mi pani wielką przyjemność – odpowiedział doktor Walsh.
- Naprawdę? – Leah rzuciła mu zdziwione spojrzenie.
- Tak. Jeśli uda mi się wywołać uśmiech u pacjentki, zwłaszcza takiej, która przyszła pogrążona w smutku, jak pani, wiem, że zrobiłem coś właściwego.
- Na pewno, panie doktorze. – Twarz Leah rozjaśnił szeroki uśmiech. – Na pewno.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mieszkanie było tak wygodne, jak to obiecał Gregory Walsh. Ściany dzieliły pomieszczenie na pokój dzienny, sypialnię i małą kuchenkę. Wyposażenie stanowiły meble ratanowe, na których rozrzucono jasnoniebieskie i białe poduszki, harmonizujące z zasłonami w oknach.

Susan Walsh mogła być dla innych przykładem. Optymizm to w jej wypadku mało powiedziane. Była osobą pogodną, wesołą, dobrze oddziałującą na innych. Na twarzy Leah zawsze gościł uśmiech, gdy była w jej towarzystwie.

Nocami jednak Leah czuła się samotna. Również wtedy, gdy siedziała w ogrodzie za domem, bezskutecznie starając się skoncentrować na pracy. Jej myśli bowiem kierowały się ku Garrickowi. Dzwonił co kilka dni, ale rozmowa się nie kleiła i na ogół Leah czuła się po takiej rozmowie gorzej niż przed nią.

Dziwiło ją to przygnębienie. W czasie obu poprzednich ciąży nie przeszkadzało jej, że Richard często wyjeżdżał służbowo. Teraz więc usiłowała sobie wyobrazić, że Garrick też jest w swego rodzaju podróży służbowej, ale niewiele jej to pomagało. Zajął w jej sercu i życiu miejsce, o jakim Richard nawet nie mógł marzyć.

Fizycznie czuła się dobrze. Dwa razy w tygodniu odbywała wizyty kontrolne w szpitalu. Czuła już ruchy dziecka, z każdym kolejnym tygodniem silniejsze i częstsze. Chciała, żeby i Garrick je poczuł. Chciała, żeby usłyszał, tak jak ona, bicie małego serduszka. Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Dokonała wyboru. Teraz musi nauczyć się z tym żyć.

Przebywała już w Concord prawie miesiąc, gdy pewnego dnia obudziło ją dziwne uczucie. Nie otwierając oczu, przycisnęła rękę do brzucha. Puls od

razu jej przyspieszył, ale niczego niepokojącego nie stwierdziła. Ani bólu, ani przedwczesnych skurczów. Zaczęła głęboko oddychać, starając się zidentyfikować, co ją obudziło, gdy nagle poczuła na twarzy delikatny dotyk czyichś palców.

Otworzyła szeroko oczy i krzyknęła.

– Szszz. – Poczuła czyjeś ręce na ramionach. – To tylko ja.

Widziała przed sobą jedynie zamazaną postać.

– Garrick? – szepnęła z niedowierzaniem.

– Przepraszam, że cię przestraszyłem – powiedział.

– Przestraszyłeś? Ty mnie przeraziłeś. – Rzuciła mu się w ramiona. – Co ty... co ty tu... robisz o tej porze?

– Spakowanie wszystkiego zajęło mi więcej czasu, niż przewidywałem.

– Wzruszył ramionami i uśmiechnął się z zakłopotaniem.

– Spakowanie? – Leah nie wierzyła własnym uszom. – Chcesz powiedzieć, że...

– Wprowadzam się do ciebie? – Wpadł jej w słowo. – Tak. Nie masz pojęcia, jak cierpiałem. To było nie do wytrzymania. Bez ciebie żyć mi się nie chciało. Nie wiesz, jak pusta była chata bez ciebie – dodał.

– I tylko dlatego zmieniłeś zdanie? A może coś się stało? – Leah czuła, jak serce podeszło jej do gardła. – Byłeś tak stanowczy, gdy mówiłeś, że nie przyjedziesz.

– W liście, który mi zostawiłeś, było słowo „tchórzostwo”. Nie dawało mi ono spokoju, dręczyło, aż wreszcie nie mogłem dłużej wytrzymać. Nie wiem, co tu się może zdarzyć, ale muszę wykorzystać tę szansę. Nie mam wyboru. Najważniejsze jest dla mnie, żeby być z tobą.

Leah westchnęła uszczęśliwiona i zaczęła go całować – kark, brodę, policzki, oczy, nos.

– Pragnę cię – wyszeptał Garrick. – Możemy?

– Tak, ale...

– Pozwól mi cię kochać.

– Pokazałeś, że mnie kochasz, przyjeżdżając tutaj. Teraz moja kolej.

Oddawała mu się tak jak nigdy dotychczas. Każdym swoim ruchem, każdą zmysłową pieszczotą udawadniała, jak bardzo go kocha i pożąda.

– Sprawiałaś, że poczułem się kochany – szepnął, gdy leżeli obok siebie wyczerpani miłosnym aktem.

– Bo jesteś kochany – odrzekła. – Nie zdawałam sobie sprawy, do jakiego stopnia, dopóki nie przyjechałam tutaj i nie wiedziałam, co ze sobą począć.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo cię Kocham – wyszeptał Garrick, tuląc ją do siebie.

– Oj, chyba mam – roześmiała się. – Przecież tu jesteś, prawda?

– Tak. I będę. Dla ciebie.

– Nie, dla siebie

– I dla ciebie.

– No dobrze, dla mnie.

– I dla dziecka – powiedział, dotykając jej brzucha.

Pomyślała, że chyba w ten sposób chciał przywitać się ze swoim dzieckiem.

Leah pozwoliła Garrickowi żyć w Concord własnym rytmem. Byłaby szczęśliwa, gdyby siedział z nią w mieszkaniu lub w ogrodzie i towarzyszył jej do szpitala. On jednak nie ograniczał się do tego. W ciągu paru dni po przyjeździe zapisał się na zajęcia na miejscowym uniwersytecie. Leah zorientowała się, że pierwsze wyjazdy do miasta były dla niego ciężką próbą,

bo wracał blady i wycieńczony. Ale przetrwał i z czasem stał się swobodniejszy.

Nalegał też na codzienny spacer z Leah. Gregory zlecił ćwiczenia fizyczne, a więc zaczęli od spacerów po najbliższej okolicy, by z czasem pokonywać coraz dłuższe dystanse. Czasem chodzili sami, czasem zabierali ze sobą Susan.

– Jak się czujesz? – spytała Leah na jednym ze spacerów.

– Nieźle – przyznał.

– Nerwowo?

– Nie bardzo. Chyba nikt mnie nie poznaje. Nikt jeszcze dwa razy na mnie nie popatrzył – prychnął. – W zasadzie powinienem być urażony, a nie jestem.

– Bo jesteś rozsądny – orzekła Leah. – A jak na uczelni? Tam też nikt cię nie rozpoznał?

– Nie.

Garrick nie powiedział jej, że jednego z pierwszych dni stał dobre parę minut przed barem, marząc o drinku, który pozwoliłby mu się uspokoić. Nie powiedział jej również o ulotkach rozrzuconych na kampusie, reklamujących warsztaty teatralne. Ważne, że jest z Leah i że ona dobrze się czuje.

W połowie października liście zaczęły zmieniać kolor. Garrick miałby ochotę pokazać Leah las w jesiennej szacie, ale nie odważył się nawet na jednodniową wycieczkę w góry. Dziecko rosło i Leah stawała się coraz bardziej nieporadna ruchowo. Ze względu na jej wygodę i bezpieczeństwo lepiej było zostać w Concord.

W listopadzie wyraźnie spadła temperatura. Garrick nalegał na załatwienie formalności związanych ze ślubem, tymczasem doktor Walsh

zalecił, żeby Leah pozostała w łóżku. Nie była zachwycona tą perspektywą, gdyż oznaczało to koniec spacerów z Garrickiem.

Gregory poddał ją wszelkim możliwym badaniom, porównując je z wynikami ostatniej ciąży. Rokowania są dobre, oznajmił. Dziecko jest wyjątkowo duże, uderzenia serca silne.

- Urodzę jakiegoś olbrzyma – poskarżyła się Garrickowi.
- Jaki ojciec, taki syn – roześmiał się.
- Skąd wiesz? A jeśli to będzie córka?
- Wszystko mi jedno, byle było zdrowe.

Coraz częściej myślała o tym dziecku, choć nakazywała sobie, żeby tego nie robić. Jakiej będzie płci, jakie imię mu nadadzą, czy będzie miało oczy Garricka, czy jej włosy, czy będzie lubiło czytać. Im bardziej śniła na jawie, tym bardziej nerwowa się stawała.

Garrick też się denerwował i tylko po części było to spowodowane zbliżającym się porodem. Gdy przebywał na uniwersytecie, coraz bardziej ciągnął go budynek, w którym znajdował się niewielki teatr. Często stawał przed nim i patrzył. W końcu pewnego dnia zdobył się na odwagę i wszedł do środka.

Na widowni było ciemno, widział przed sobą rzędy pustych krzeseł. Usiadł na jednym z nich. Choć nigdy nie grał w klasycznym repertuarze, od razu poznał Czechowa. Oparł brodę na rękę i uważnie obserwował aktorów. Podobała mu się ich gra, choć nie była jeszcze bez zarzutu. Od czasu do czasu słyszał uwagi reżyserki. Studenci uważnie słuchali jej sugestii, do których następnie starali się dostosować.

Zastanawiał się, co by było, gdyby on miał takie próby. Zastanawiał się, czy słuchałby reżysera, czy potrafiłby zostać naprawdę dobrym aktorem. Nie

miał okazji tego sprawdzić. Serial od razu uczynił z niego gwiazdę. Zastanawiał się, czy któryś z tych młodych ludzi marzy o sławie.

W kilka dni później znów przyszedł do teatru i usiadł w tym samym miejscu. Od czasu ostatniej próby, którą widział, młodzi aktorzy poczynili znaczne postępy. Siedział przez dłuższą chwilę, choć wiedział, że powinien zająć się czymś innym, a jednak coś go przykuwało do tego miejsca. Jednak gdy wyszedł na świeże powietrze, poczuł ulgę.

Mimo to po tygodniu wrócił, sam nie bardzo wiedząc, dlaczego. Tym razem został do końca próby, czekając, aż studenci wyjdą. Reżyserka ostatnia opuszczała salę. Zatrzymała się przy nim. Stwierdził, że jest bardzo ładna. Wysoka i smukła, z długimi ciemnymi włosami. Miała na sobie dzinsy i marynarkę. Była młodsza, niż przypuszczał, mogła mieć jakieś dwadzieścia pięć lat. Domyślał się, że albo dopiero ukończyła studia, albo jest asystentką.

– Już tu pana widziałam – powiedziała.

– Wpadam czasami.

– W następny weekend mamy spektakl. Mam nadzieję, że pan przyjdzie?

– Próby są bardziej interesujące – odparł. – Pozwalają zobaczyć pracę nad spektaklem od kuchni.

– Studiuje pan aktorstwo?

– Niezupełnie – odrzekł po sekundzie namysłu.

– A więc jest pan znawcą teatru?

– Niezupełnie – wzruszył ramionami. – A pani?

– Robię dyplom – odpowiedziała kobieta. – Często reżyserujemy studenckie przedstawienia. – Skierowała się do wyjścia. Garrick poszedł za nią, serce protestowało głośnym biciem, ale nogi same go niosły.

– Wystawienie Czechowa to ambitne przedsięwzięcie – zauważył.

– Czyż dobra sztuka nie jest wyzwaniem? – odparła.

– Dużo widzów przychodzi na przedstawienia? – pytał dalej.

– Różnie to bywa. Na tym prawdopodobnie zbyt wielu nie będzie, bo sztuka jest poważna – mówiła reżyserka. – Oczywiście przychodzą ludzie z uniwersytetu, ale okoliczni mieszkańcy wolą lżejszy repertuar. – Przeszli przez hol, Garrick otworzył drzwi i przytrzymał je. Kiedy znaleźli się w świetle dziennym, kobieta popatrzyła na niego.

– Mieszka pan w tej okolicy? – spytała.

– Chwilowo.

– Jest pan związany z uniwersytetem?

– Uczęszczam na niektóre zajęcia.

Zatrzymali się na szczycie schodów. Kobieta przypatrywała mu się uważnie.

– A co pan studiuje?

– Łacinę.

– Coś podobnego! – roześmiała się, ale szybko uśmiech znikł jej z twarzy. Zmarszczyła brwi, nie spuszczając z niego oka.

– Coś się stało? – zaniepokoił się.

– Nie, ale pańska twarz wydaje mi się znajoma – zawahała się. – Hm... chyba nie znam żadnego studenta łaciny.

Chyba mnie nie podrywa, pomyślał Garrick. Owszem, jest atrakcyjna, przyznał obiektywnie, ale to wszystko. Stał w miejscu.

– Jest pan tu pierwszy raz? – Wciąż mu się bacznie przypatrywała.

– Tak.

– Ale nie jest pan studentem stacjonarnym? – domyśliła się.

– Nie.

Kobieta znowu zmarszczyła brwi, zatrzymała wzrok na jego brodzie, po czym przeniosła spojrzenie na oczy.

– Przepraszam, że to powtarzam, ale jakbym pana już widziała.

– Może jestem do kogoś podobny – zasugerował Garrick.

– Być może – zawahała się, mrużąc oczy. Były brązowe, ale bez wyrazu.

Nie było w nich uroku ani ciepła szarych oczu Leah. Nagle jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu. – Wiem! Czy ktoś już panu mówił, że jest pan podobny do Pageny?

– Pageny?

– Tak, tego gościa z serialu, który szedł w telewizji parę lat temu. Właściwie to aktor nazywał się Greg Reynolds. Byłam nastolatką, kiedy Pagen był idolem wszystkich widzów. To był piękny mężczyzna. – Zaczerwieniła się i zamyśliła na chwilę. – Zniknął wkrótce po tym, jak serial się skończył. Zastanawiam się, co się z nim stało.

– Może zostawił show-biznes i zamieszkał w lasach – powiedział bezwiednie Garrick.

– Może – odrzekła sceptycznym tonem. – Jest pan pewien, że to nie pan?

Mógł powiedzieć „oczywiście, że nie” albo „żartujesz”, ale tylko wzruszył ramionami.

– To pan! – wykrzyknęła kobieta, teraz już wyraźnie podekscytowana. – Pan jest Gregiem Reynoldsem. Teraz to widzę. Ma pan troszkę inne włosy i brodę, ale te same oczy i... usta... Proszę nic nie mówić. – Podniosła rękę. – Obiecuję, że dochowam tego sekretu. – Po czym nagle dodała niczym nastolatka. – Nie mogę wprost uwierzyć, że to pan. – Oczy jej rozblęły. – Jak tam jest w Hollywood? Kręcenie serialu to musi być coś. Był pan cudowny! Chciałabym tam być choć przez miesiąc, przez tydzień, a nawet choć przez



dzień! Co pan potem robił? Nie może pan zupełnie wycofać się z aktorstwa, nie po takim sukcesie, nie po tym wszystkim!

– Wycofałem się – oświadczył ze spokojem Garrick, ale to stwierdzenie nie zdołało ostudzić jej entuzjazmu.

– Nie miałam pojęcia, że wśród nas jest taka sława. Nikt nie wiedział, bo od razu by się rozniosło. Moi studenci byliby szczęśliwi, mogąc się z panem spotkać. Byłby pan dla nich inspiracją!

– Nie sędzę – potrząsnął głową Garrick.

Już miał odejść, ale reżyserka chwyciła do za rękę.

– Może by pan spotkał się z naszą grupą teatralną – zaproponowała. – Wiem, że wszyscy byliby zachwyceni...

– Dziękuję, ale naprawdę nie mogę – przerwał jej.

– No to może tylko ze mną? – Kobieta nie dawała za wygraną. – Pozwoli pan zaprosić się któregoś dnia na lunch? Tak bardzo chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o pana pracy. Nigdy nie myślał pan o tym, żeby napisać książkę o swoich latach z Pagenem?

– Nie. – Garrick przyspieszył kroku.

– No, więc jak? Znam fantastyczne miejsce, spokojne, odosobnione. Nikt nie będzie wiedział, że się spotkaliśmy...

– Dziękuję, ale nie mogę. Nie jestem wolny. – Garrick oddalił się szybkim krokiem.

– Panie Reynolds?! – zawołała za nim kobieta.

Nie odpowiedział. Nie był panem Reynoldsem. Już nie.

Tego wieczoru, gdy kończyli kolację, Garrick opowiedział Leah o rozmowie z reżyserką.

– Przyznałeś się, kim jesteś? – zdziwiła się. Nigdy by się po nim tego nie spodziewała.

– Domyśliła się, a ja nie zaprzeczyłem. – Wyglądał na równie zbitego z tropu jak Leah. – To było dziwne. Myślę, że chciałem, żeby wiedziała, ale nie pojmuję dlaczego. Wiesz, jak mi zależy na anonimowości. – Podniósł wzrok, by spojrzeć w te cudowne oczy, teraz smutne. – Dlaczego to zrobiłem, Leah?

– Nie jestem pewna – odrzekła spokojnie. – Czułeś coś... siedząc tam w teatrze?

– To było interesujące. Dzieciaki dobrze grały. Ale czy byłem zazdrosny? Nie.

– Miałeś ochotę wskoczyć na scenę i dołączyć do nich?

– Nie, na Boga.

– Nie tęsknisz za blaskiem sceny?

– Za niczym nie tęsknię. Wolę pozostawać w cieniu. Leah odetchnęła z ulgą.

– Nie chcę, żebyś tęsknił za czymkolwiek z tego dawnego życia – powiedziała. – A jaka była ta kobieta?

– Ładna, ale nie taka jak ty. – Wzruszył ramionami.

– Ale jest człowiekiem teatru.

– Owszem, ale cóż to ma za znaczenie.

– Oczywiście, że ma. Jest związana z tym samym środowiskiem, do którego kiedyś ty należałeś. Taka osoba może nie dostanie bzika na punkcie traperstwa, ale na punkcie aktorstwa, zwłaszcza wielkiego aktorstwa, tak.

– To, co ja robiłem, było niczym w porównaniu z tym, co robią aktorzy grający Czechowa, Williamsa, nie mówiąc już o Szekspirze. Nie starałem się zrobić na niej wrażenia.

– Jak się czułeś, gdy prawda wyszła na jaw?

– Dziwnie. W zasadzie byłem zadowolony, że dobrze wspomina mnie jako Grega Reynoldsa, ale z drugiej strony trochę czułem się jak oszust.

Byłem daleki od tego wszystkiego... jakby ona mówiła o kimś zupełnie innym, nie o mnie. Gdy nagle zaczęła zarzucać mnie pytaniami, miałem wrażenie, jakbym grał jakąś rolę, pozwalając jej wierzyć, że jestem Gregiem Reynoldsem, gwiazdorem telewizyjnym, wiedząc, że wcale nim nie jestem.

– Przypominała twoich fanów?

– I tak, i nie. Zachowywała się podobnie, ale nie byłem tym zachwycony jak niegdyś. Szczerze mówiąc, to było raczej... żenujące dla mnie. Aż do tego momentu wydawała mi się poważna. Udało mi się jednak szybko umknąć.

– Myślisz, że poczuła się urażona?

– Nie wiem, ale mam nadzieję, że uzna mnie za oszusta i nie zacznie rozpowiadać dokoła, kim jestem. Nie zna, co prawda, mego prawdziwego nazwiska, ale wie, że chodzę na zajęcia z łaciny. Nietrudno byłoby mnie tam znaleźć. Może opuszczę parę zajęć i zostanę z tobą. Chcę być z tobą. Poród coraz bliżej. Jak się czujesz?

– Zmęczona, zmęczona czekaniem.

– Jak na razie wszystko jest dobrze – zauważył Garrick.

– Dwa poprzednie razy też tak było.

– Przedtem nie miałaś zaplanowanego cesarskiego cięcia – przypomniał jej. – Teraz stres będzie mniejszy.

– Mam nadzieję.

– Na pewno. Wszystko będzie dobrze, kochanie. Za miesiąc będziemy mieć przy sobie wierzgające nóżkami maleństwo.

– Poprzednio też tak myślałam... przez osiem miesięcy.

– Ale tym razem będzie inaczej. Nosisz moje dziecko – zaznaczył Garrick.

– I dlatego tak rozpaczliwie pragnę urodzić ci żywe dziecko.

Dla Leah następny tydzień był spokojny. Cały czas leżała, z wyjątkiem wyjść do toalety i na posiłki do kuchni. Nie czytała, bo nie bardzo mogła się skupić. Słuchała muzyki, głównie nowych taśm, które przyniósł Garrick. Nie układała również krzyżówek, wzięła na pewien czas urlop. Często odwiedzała ją Susan, zwykle wtedy, gdy Garrick był na uczelni, żeby – jak podejrzewała Leah – czuwać przy niej.

Tymczasem ten sam tydzień w przypadku Garricka bynajmniej nie był spokojny. Nie opuszczał zajęć i choć przez dwa pierwsze dni był podenerwowany, nigdzie nie widział młodej reżyserki. Trzeciego dnia jednak, gdy już się odprężył, zaczepiła go, gdy wychodził z sali.

– Muszę z panem chwilę porozmawiać, panie Reynolds – powiedziała szybko, wyraźnie zdenerwowana. – Wtedy mówiłam poważnie. Chodzi mi o spotkanie z naszymi studentami, jeśli się pan zgodzi.

– Nie mam nic do powiedzenia.

– Ależ przeciwnie. Ma pan doświadczenie, o którym my możemy tylko marzyć.

– Nie jestem tym gwiazdorem, o którym pani myśli – zaprotestował.

– Jest pan. Tamtego dnia, gdy się spotkaliśmy, poszłam do biblioteki i przejrzałam prasę. Ostatnio widziano pana na krótko przed wypadkiem samochodowym. Pisano o tym w gazetach. Greg Reynolds przeżył, a potem zniknął. Byłby to zbyt duży zbieg okoliczności, żeby mając taką twarz i sylwetkę, nie był pan nim. –Kobieta była wyraźnie dumna ze swego odkrycia.

– Szukałam dalej – mówiła. – Prawdziwe nazwisko Grega Reynoldsa brzmi Garrick Rodenhiser. Pod tym nazwiskiem jest pan zapisany na uniwersytet.

– Jestem osobą prywatną, panno... – wtrącił Garrick.

– Schumacher. Liza Schumacher.

– Nie wygłaszam pogadank, panno Schumacher...

– Lizo. Moglibyśmy zorganizować to w małej grupie, jeśli tak by pan wolał – zasugerowała.

– Wolałbym – powiedział spokojnie, prawie błagalnie – żeby szanowano moją prywatność.

– Zapłacimy panu...

– Nie, dziękuję. – Garrick potrząsnął głową i odszedł szybkim krokiem. Na szczęście Liza już mu nie towarzyszyła.

Po powrocie do domu zrelacjonował Leah tę rozmowę.

– Jesteś pewien, że tego nie chcesz? – spytała.

– Spotkania ze studentami? Żartujesz – zachnął się.

– Ona ma trochę racji – stwierdziła Leah. – Masz doświadczenie, które wielu z nich pragnie mieć. Nie ma nic nadzwyczajnego w spotkaniach przedstawicieli różnych zawodów ze studentami.

– Po czyjej jesteś stronie, Leah?

– Po twojej, wiesz przecież.

– Cóż, nie mam ochoty na pogawędki ze studentami ani żadnymi innymi grupami. Po pierwsze, nie cenię wysoko swoich doświadczeń. A po drugie, nie uśmiecha mi się pomysł publicznego wyznawania swoich grzechów z przeszłości.

– Ale nie tylko grzechy masz za sobą. Zrobiłeś również coś pozytywnego – przekonywała. – Twoja rola w tym serialu naprawdę była dobra.

Garrick nie odpowiedział.

– Powiedz, jaki jest prawdziwy powód odmowy? – zażądała Leah.

Milczał przez chwilę, ale wiedział, że Leah domyśla się prawdy. Tylko czy on będzie miał odwagę to potwierdzić?

– Do diabła – mruknął w końcu. – Prawda jest taka, że boję się, że znowu polubię to uczucie siły, jaką daje widok zafascynowanej publiczności. Jeśli raz to zrobię, mogę chcieć zrobić to ponownie, i jeszcze raz, i jeszcze, i z czasem uwierzę, że naprawdę jestem cudowny.

– Bo naprawdę jesteś cudowny – stwierdziła Leah. Garrick uśmiechnął się i podszedł do łóżka. Przycisnął dłoń Leah do ust.

– Jesteś jedyną osobą, od której chcę słyszeć te słowa, bo tylko ty wiesz, jaki jestem naprawdę. Nigdy z nikim tak nie rozmawiałem jak z tobą. Jesteś lepsza niż wszyscy psychoanalitycy razem wzięci.

Leah nie była pewna, czy chce być psychoanalitykiem, bo poznanie czyichś myśli oznacza poznanie i lęków, a Garrick wciąż miał ich wiele. Od czasu przyjazdu do Concord jednak poczynił postępy, ale wciąż sobie nie ufał. To napawało ją lękiem. Wiedziała, że w nadchodzących tygodniach będzie potrzebowała jego siły, i nie chciała, by cokolwiek ją osłabiło.

Nagła śnieżycyca na początku grudnia nie zakłóciła spokoju umysłu Leah. Zajęcia odwołano, więc Garrick cały czas spędzał w domu. Leah jednak wciąż miała wizję przedwczesnego porodu, co w sytuacji unieruchomienia przez śnieżycę mogłoby mieć fatalne skutki.

Śnieżycyca szybko się jednak skończyła, a doktor Walsh ustalił termin cesarskiego cięcia na piętnastego grudnia, ale Leah bała się, że takie duże dziecko nie zechce tak długo czekać.

Czuła się dobrze i bezpiecznie tylko przy Garricku. Mimo to nie chciała, żeby opuszczał zajęcia. Czuła, że ich potrzebuje i że musi się trochę oderwać od niej i dziecka.

Jedenastego grudnia pożałowała, że nie była większą egoistką.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Garrick wyszedł z zajęć i skierował się do samochodu, gdy usłyszał głośne wołanie.

– Panie Reynolds!

No tak, domyślał się, kto go może wołać, a nie miał najmniejszej ochoty na rozmowę z nią. Chciał jak najprędzej znaleźć się w domu z Leah.

– Panie Reynolds! Niech pan zaczeka! Proszę! Przez chwilę zamierzał wskoczyć do auta i ruszyć

z piskiem opon. Ale przecież nie jest tchórzem. Odwrócił się do biegnącej kobiety.

– Słucham, panno Schumacher?

– Dzięki, że pan zaczekał... – Kobieta z trudem łapała oddech.

– O co chodzi? – spytał.

– Skoro nie lubi pan publicznych spotkań, mam inny pomysł. – Zerknęła za siebie. Ku swemu niezadowoleniu Garrick zobaczył młodego człowieka zmierzającego w ich stronę. – Darryl pracuje w lokalnej gazecie mówiła panna Schumacher. – Pomyślałam sobie, pomyśleliśmy, że byłoby świetnie zamieścić artykuł...

– Wydawało mi się, że obiecała pani dochować tajemnicy – przypomniał jej z wyrzutem w głosie.

– Tak, ale później jeszcze raz to rozważyłam. Nie powinnam być tak egoistyczna.

– Egoistyczna? – zdziwił się.

– No tak, tylko ja wiem, kim pan jest. Byłoby nieuczciwe z mojej strony zachować to dla siebie.

– Wobec kogo nieuczciwe?

– Wobec ludzi, dla których pana historia byłaby interesująca. Przecież jest pan gwiazdą. Czyż nie pociąga to za sobą pewnych obowiązków?

– Nie jestem już gwiazdą – oświadczył z pewną dumą. – Jestem osobą prywatną. Mam liczne obowiązki, ale żaden nie odnosi się do pani, do pani studentów, profesorów czy przyjaciół. – Wskazał ruchem głowy reportera. – To pani chłopak?

– Umówiliśmy się parę razy, ale to nic nie znaczy. – Liza wymieniła zakłopotane spojrzenie z Darrylem.

– Jesteście kochankami?

– To nie... To nie pańska sprawa. – Poczerwieniała. – Nie rozumiem, co moje życie prywatne ma wspólnego z...

– Moim życiem prywatnym? – dokończył Garrick. – Nic, panno Schumacher. Moje pytania są taką samą ingerencją w pani prywatność, jak byłyby te, które zadawałby mi Darryl. Już pani powiedziałem, że nie jestem zainteresowany występowaniem na forum publicznym. Dotyczy to zarówno rozmów, jak i spotkań czy wywiadów prasowych.

– Gazety, które czytałam, jednak miały rację – wybuchła Liza, wyraźnie zirytowana. – Jest pan arogantem.

– Niezupełnie. – Garrick zachowywał olimpijski spokój. – Ja tylko staram się objaśnić pani to, co czuję. – I nie tylko jej. Nagle wszystko ułożyło się w logiczną całość. Jego wizja, kim jest i czego chce w życiu, stała się krystalicznie czysta.

– Wie pan co? Myślę, że jest pan skończony – stwierdziła Liza. – Zniknął pan z show-biznesu, bo po Pagenie nie mógł pan dostać dobrej roli. Myślę, że zdając sobie z tego sprawę, boi się pan stanąć przed moimi studentami.



– Nie obchodzi mnie, co pani myśli. – Garrick spojrzał jej prosto w twarz. – Niczego się nie boję, ja po prostu nie jestem tym zainteresowany. Wycofałem się z aktorstwa, bo nie przyniosło mi niczego dobrego. Mogłaby mi pani zaproponować pierwszoplanową rolę w pani najbliższej produkcji i odmówiłbym. Mogłaby mi pani zaproponować reżyserię i też bym odmówił. Mogłaby mi pani zaproponować nagłówki na pierwszych stronach gazet i też bym odmówił. Teraz żyję spokojnie i moje życie jest o wiele bogatsze niż wszystko, co znałem przedtem. Jeśli chciałaby pani artykuł o mnie, to chętnie opowiem o traperstwie, o moich studiach nad łaciną, o struganiu figur szachowych. Ale nie aktorstwie. To już nie ma ze mną nic wspólnego, minęło prawie pięć lat, odkąd się wycofałem i nie żałuję. – Odszedł szybkim krokiem.

– Panie Rodenhiser? Panie Rodenhiser!

Odwrócił się i zobaczył biegnącą ku niemu sekretarkę ze studium językowego. W jednej ręce trzymała jakąś kartkę.

– Dzięki Bogu, jeszcze pana złapałam – wyszeptała.

Garricka nagle opuścił cały spokój, krew odpływała mu z twarzy.

– Miałam właśnie telefon od Susan Walsh – mówiła kobieta. – Leah jest w szpitalu, ma pan tam jechać.

– Boże – jęknął, wskakując do samochodu. Co się mogło stać?

Pędził, jak mógł najszybciej, a mimo to miał wrażenie, że jazda trwa wieczność. W szpitalu poprosił o natychmiastowe skontaktowanie go z doktorem Walshem.

– Wody odeszły – powiedział lekarz. – Przygotowujemy Leah do zabiegu. Chodźmy. Musimy się umyć.

– Jak ona się czuje?

– Jest przerażona.

– A dziecko?

– Na razie dobrze. Trzeba się spieszyć.

Garrick nie zadawał więcej pytań. Modlił się. Poza tym wiedział, że Gregory nie znał odpowiedzi na jedno najważniejsze pytanie, które najbardziej chciał zadać. Tylko czas pozwoli na tę odpowiedź, a czas był bezcenny.

Gdy Garrick wszedł na salę, Leah wyciągnęła do niego drżącą rękę i ścisnęła kurczowo jego palce.

– Mówili, że wyjechałeś. Dzięki Bogu, jeszcze cię złapali.

– Co się stało?

– Wody mi odeszły. Leżałam w łóżku i wtedy to się stało. Nie ruszałam się, nic nie robiłam...

– Ciii. – Garrick pochylił się nad nią i pocałował ją w czoło. – Wszystko robiłaś jak trzeba. Stosowałaś się do wszystkich zaleceń lekarza. Powiedz mi, jak się dostałaś do szpitala?

– Zadzwoiłam do Susan. Chyba głupio zrobiłam, prawda? Powinnam była zadzwonić wprost do Gregory'ego, ale przecież Susan była bliżej i dobrze, że miałam telefon, to nie musiałam do niej iść.

– Dobrze, że zadzwoniłaś do Susan. Ona jest osobą spokojną i opanowaną.

– Zadzwoiła do Gregory'ego, a on przysłał karetkę.

– Już dobrze, kochanie. Wszystko będzie dobrze –uspokajał ją. – Masz bóle? – spytał.

– Przedtem czułam skurcze, teraz po znieczuleniu dołędźwiowym już nie. – Zacisnęła palce na jego ręce. –Nic nie czuję, Garrick. Może coś się stało.

– Z dzieckiem wszystko w porządku – uspokoił ją doktor Walsh, który w tej samej chwili pojawił się przy łóżku. – Gotowi?

Garrick i Leah równocześnie skinęli głową. Anestezjolog usiadł przy głowie Leah, pielęgniarka podsunęła taboret Garrickowi.

– Żeby tylko żyło – szepnęła Leah.

– Będzie żyło – odpowiedział szeptem Garrick, kierując pełne niepokoju spojrzenie na lekarza.

– Wszyscy myślimy pozytywnie – rzekł Gregory. Niczego nie obiecywał, ale wydawał się całkowicie pewny.

– Garrick? – szepnęła Leah.

– Tak, kochanie.

– Jak było dzisiaj na uczelni?

Garrick aż podskoczył. Zupełnie zapomniał o uczelni. Nie był to temat do rozmowy w tym miejscu i w tym czasie. Ale szybko zorientował się, dlaczego Leah o to pyta. Po prostu chce zająć myśli czym innym.

– Nieźle, zdałem egzamin. I to nie było jak.

– Nie żartujesz?

– Skąd. Dostałem dziewięćdziesiąt siedem punktów.

– Podobno starsi studenci zdają lepiej.

– Ale to nie wszystko. Znów miałem starcie z Lizą Schumacher.

– Co się stało? – spytała Leah, choć jasne było, że i ona, i Garrick myślą o czymś zupełnie innym.

– Przyszła z reporterem z tutejszej gazety.

– Coś podobnego.

– Chcieli zrobić ze mną wywiad.

– No nie. – Leah znów zacisnęła palce na dłoni Garricka, ale nie miało to nic wspólnego z ich rozmową, lecz z cichą wymianą zdań dobiegającą zza zasłony, która odgradzała jej głowę od reszty ciała, zasłaniając widok na pole operacyjne.

Garrick rzucił okiem na lekarza, pochylonego nad brzuchem Leah, po czym przeniósł z powrotem wzrok na Leah.

– Powiedziałem, że mnie to nie interesuje, i rzeczywiście tak jest.

– Nie kusiło cię?

– Nic podobnego. Nie chcę żadnych propozycji.

– Ale jeśli ona powiedziała reporterowi, kim jesteś...

– Nie ma to znaczenia – wzruszył ramionami. – Może sobie mówić całej redakcji, nie obchodzi mnie to.

– A jeśli ten reporter coś napisze...

– Jego sprawa. Może pisać o tym, jak znalazłem lepsze życie. Taka historia nikogo nie zainteresuje, więc jeden artykuł starczy aż nadto. Szybko przestanę go interesować, innych reporterów też.

– Cieszę się – szepnęła Leah. – Co oni robią? –dodała szybko.

– Z dzieckiem wszystko w porządku – zawołał Gregory. – Rozmawiajcie dalej. To bardzo ciekawa rozmowa.

Garrick rzucił pełne lęku spojrzenie na anestezjologa.

– Może powinien był pan ją uśpić?

– Nie! – zawołała Leah. – Chcę być przytomna.

– Już kończymy, Leah – dobiegł ją spokojny głos lekarza.

Leah nieco uspokojona znów zwróciła się do Garricka.

– Kiedy ostatnie egzaminy? – spytała.

– W przyszłym tygodniu. Mogę je sobie darować.

– Och nie, po całej pracy, jaką włożyłeś w te studia?

– Przecież chodziłem na uczelnię tylko dla zabawy.

– Więc dla zabawy zdaj egzaminy – powiedziała.

– Egzaminy to nie...

Delikatny krzyk przerwał mu w pół zdania. Serce zaczęło mu walić, podniósł głowę.

– Garrick? Gregory? Już? – Leah nagle zabrakło tchu w piersiach.

Tym razem krzyk był silniejszy.

– Ale energiczna dziewczyna – stwierdził z zadowoleniem Gregory.

– Dziewczynka – szepnęła Leah, a w jej oczach pojawiły się łzy.

Garrick wstał i popatrzył na małe ciało, które trzymał lekarz.

– Macha rączką – powiedział do Leah.

– Rusza się?

– Sama zobacz. – Gregory podniósł dziewczynkę nad zasłonę.

Leah rozplakała się.

– Żyje... jest piękna... Garrick... widzisz?

– Widzę. – Przytulił policzek do jej czoła.

– Przedstawienie skończone – oznajmił pediatra, który asystował przy porodzie i delikatnie wziął noworodka od doktora Walsh. – Przepraszam, ale teraz ona jest moja.

– Amanda Beth. Jaka ona śliczna. – Leah leżała płasko na łóżku, zgodnie z zaleceniami lekarza, a Garrick jej nie odstępował. Promieniał szczęściem i dumą.

– Pediatra nie znalazł nic, co mogłoby budzić jego niepokój – powiedział. – Obserwują ją od kilku dni, ale nie przewidują żadnych problemów.

– Ponad trzy i pół kilo. Nieźle. – Leah promieniowała dumą. – Och, Garrick, taka jestem szczęśliwa!

– Zrobiliśmy to. Ty zrobiłaś. Dziękuję, Leah. Dziękuję ci za piękną córkę, za przywrócenie mi wiary w siebie i za twoją miłość.

Leah objęła go za szyję.

– I ja ci dziękuję. Teraz czuję się spełniona.

– To dobrze, bo za chwilę będziemy mieli gości i chcę, żebyś była w jak najlepszej formie.

– Victoria? – spytała Leah podekscytowana.

– Nie. Ona przyjedzie za parę dni. Nalegała, że chce ci pomóc, kiedy już zabierzemy dziecko do domu.

– Zabierzemy dziecko do domu – rozmarzyła się Leah. – Nie myślałam, że wypowiemy takie słowa. – Nagle uśmiech znikł jej z twarzy. – Ale Garrick! My nic nie mamy. Żadnych ubranek, naczyń, łóżeczka. – Po dwóch nieudanych ciążach, kiedy miała przygotowane wszystko, stała się przesadna.

– Nie martw się, kochanie. Jutro przywiozę łóżeczko, a może kołyskę – powiedział. – Resztę załatwi Victoria.

– Victoria? Ależ ona nie potrafi...

– Victoria? – zdziwił się Garrick.

– No dobrze, potrafi, ale nie możemy jej pozwolić.

– Obawiam się, że nie zdołamy jej powstrzymać – roześmiał się. – Szybko skończyła rozmowę ze mną, żeby zdążyć do sklepów przed zamknięciem.

– Cała Victoria – uśmiechnęła się Leah.

– Uważa się za odpowiedzialną za naszą małą – mrugnął okiem Garrick.

– Pozwólmy jej tak myśleć – zgodziła się Leah. Garrick pocałował ją w czubek nosa.

– Oczywiście, kochanie.

– Witajcie, witajcie – usłyszeli nagle głos Susan. Gregory pchał jej wózek, obok siedł jakiś mężczyzna, którego Leah nigdy przedtem nie widziała.

– A oto i nasi goście. – Garrick szybko wstał, ucałował Susan, uściskał dłoń Gregory'ego i przywitał się z drugim mężczyzną. – Leah, to sędzia Hopkins. Zgodził się udzielić nam ślubu.

– Ślub?! – zawołała Leah. – Ale... ale ja nie mogę teraz wyjść za mąż!

– Dlaczego?

– Bo... bo... zobacz, jak ja wyglądam. Włosy okropne, spocona...

– Ale jesteś ubrana na biało – dodał Garrick z figlarnym uśmiechem.

– W szpitalnej koszuli – jęknęła. – Nawet nie pozwolą mi usiąść, żebym się przebrała.

– Nie ma problemu – powiedziała Susan i wyjęła pudełko, które leżało obok niej na wózku. – Proszę wyjść – poleciła mężczyznom. – Bądź tak miły i przyślij nam pielęgniarkę – zwróciła się do męża. – To potrwa tylko minutę, Andrew – dodała w stronę sędziego. – Mam nadzieję, że jeszcze chwilę wytrzymasz? – rzuciła do Garricka.

Żaden z nich nie odpowiedział, bo Gregory już wypychał ich za drzwi.

Leah wzięła ślub w koszuli szpitalnej i szlafroku w blad różowym kolorze, który przyniosła Susan. Garrick miał na sobie ten sam sweter i sztruksy, które nosił przez cały dzień. Stał obok łóżka i wziął ją za rękę, a sędzia odprawił ceremonię ślubną. Potem Gregory wyjął butelkę szampana, a Leah rzuciła niespokojne spojrzenie na Garricka. Pochylił się nad nią i coś do niej powiedział szeptem.

– Przez parę tygodni jeszcze nie możesz, ale potem wzniesiemy toast razem. Mnie już nic nie potrzeba dla poprawy nastroju, bo nie mógłbym być w lepszym i chyba nigdy nie będę.

Po pięciu dniach wrócili z Amandą Beth do małego mieszkania w dawnym garażu. Leah czuła się dobrze, dziewczynka była zdrowa i silna.

Victoria mieszkała w domu państwa Walshów i była w swoim żywiole. Oświadczyła, że mała Amanda jest znacznie bardziej interesująca niż Maorysi, i rywalizowała z Garrickiem o zaszczyt kąpania jej, przewijania i ubierania. Leah karmiła ją piersią. Uwielbiała te chwile, gdy dziewczynka przytuliła się do niej i ssała jej sutek, a cały świat wydawał się jej wtedy czymś odległym. Jeszcze bardziej lubiła, gdy w nocy Garrick kładł się obok niej i obserwował, jak ją karmi.

– Jak to jest? – pytał.

– Kiedy się karmi? To cudowne uczucie.

– Takie, jakbym cię całował?

– Troszkę, ale jednak inne – odpowiedziała.

Garrick westchnął i przysunął się bliżej. Jego oczy wyrażały samą miłość.

– Nie mogę wyobrazić sobie życia bez ciebie, Leah – powiedział. – Bez ciebie i Amandy. Kiedy pomyślę, jak pusta była moja egzystencja...

– Nie oglądaj się wstecz – szepnęła Leah i musnęła ustami jego wargi. – Uporaliśmy się z przeszłością. Mamy cudowną terażniejszość. Lepiej patrzmy teraz w przyszłość.

Do przeszłości już nie wracali. Garrick po dłuższej dyskusji z Leah postanowił dalej studiować w Hanover, w tamtejszym Dartmouth College, gdzie był wydział filologii klasycznej.

– Będzie ci się podobać w Hanover, tam jest naprawdę pięknie – powiedział.

– Wiem, że polubię to miejsce, ale co z tobą? Nie tęsknisz za swoją chatą?

– Prawdę mówiąc, nie – odrzekł, sam zdziwiony, podobnie jak Leah, tak szybką odpowiedzią. – Bardzo kocham to miejsce, ale teraz mam tak



wypełnione życie, że rzadko wracam myślami do domu w górach. Chciałbym kupić dom w Hanover, a chatę traktować jako letni azyl.

Z Amandą w nosidle na piersi Garricka oglądali więc wszelkie możliwe domy w Hanover, aż wreszcie wpadł im w oko niewielki dom w stylu wiktoriańskim położony niedaleko uczelni.

W czasie wakacji, jeśli pogoda sprzyjała, wracali do chaty. W czerwcu, na krótko przed wyjazdem w góry, Garrick podszedł do Leah z pewną propozycją.

– Nie chciałabyś wybrać się do Nowego Jorku? – spytał.

– Do Nowego Jorku? – Oczy jej rozblęły.

– Tak. Wiem, że nienawidziłaś go ostatnim razem, kiedy tam pojechałaś...

– Ale wtedy byłam w ciąży, zmęczona i zdenerwowana, i bez ciebie. – Leah zniżyła głos. – Tym razem pojedziesz?

– Nie puszcę was z Amandą samych, a Victoria od miesięcy błaga, żebyśmy przyjechali.

– Bardzo bym chciała pojechać, ale tylko pod warunkiem, że i ty tego chcesz. – Leah objęła go za szyję.

– Chcę. Będziemy nawet mogli wygospodarować trochę czasu dla siebie.

Wizyta w Nowym Jorku była korzystna z paru względów. Garrick przekonał się, że w mieście może być zrelaksowany i spokojny. Leah stwierdziła, że choć cudownie spędzili tu czas, była gotowa wyjechać, gdy ich pobyt dobiegł końca.

Ciekawe były również wiadomości od Victorii. Poczta pantoflową dowiedziała się, że byłemu mężowi Leah, Richardowi, i jego żonie urodziło się drugie dziecko, ale przyszło na świat martwe. Podobno po tej tragedii żona

Richarda wszczęła własne dochodzenie i choć Richard został adoptowany od razu po urodzeniu, udało jej się jakimś cudem ustalić jego biologicznych rodziców. Okazało się, że w rodzinie ze strony biologicznego ojca Richarda od dwóch pokoleń zdarzały się wypadki martwych urodzeń.

– A więc niepotrzebnie martwiliśmy się – powiedziała Leah.

– Nie, kochanie – odrzekł spokojnie Garrick. –Może i martwiliśmy się niepotrzebnie, ale to służyło jakiemuś celowi. Jeślibyś się nie martwiła, nigdy byś mnie nie opuściła i nie poleciała do Concord. A gdybyś tego nie zrobiła, zostałbym w chacie, gdzie byłbym do dziś. Pomyśl o wszystkim, co byśmy stracili.

Leah wiedziała, że ma rację. Odzyskał wiarę w siebie i szacunek dla siebie. Przeżył wypadek samochodowy i zaczął nowe życie, które jednak dopiero po poznaniu Leah nabrało pełnej wartości.

– To znaczy, że możemy mieć drugie dziecko –stwierdziła Leah.

– Bez obaw.

– Może gdy Amanda skończy dwa lata? – Spojrzała na niego pytająco.

– Tym razem postaramy się dla niej o braciszka. Czytałem, że są na to sposoby...

W ciągu następnych lat urzeczywistniali stopniowo wszystkie swoje marzenia. Ale podczas pierwszego lata w chacie z Amandą byli zbyt szczęśliwi, żeby oddawać się marzeniom. Garrick pracował w ogrodzie, Amanda bawiła się obok niego. Leah zawsze była w pobliżu, najczęściej zajęta układaniem krzyżówek. Najbardziej cieszyła ją krzyżówka, która była niejako kroniką ich życia we dwoje. Teraz trzeba było tylko dołączyć Amandę.

– To dlatego wybrałaś to imię – żartował Garrick. – Bo są w nim trzy litery „a”. Były ci potrzebne.

– Wybrałam je, bo kocham to imię i ty je kochasz, i oczywiście ona je kocha.

– Ona kochałaby każde imię, jeśli tylko po zawołaniu jej dostanie lody bananowe.

– Ja też kocham lody bananowe.

– I ja. Ale bardziej ciebie i Amandę. Ej – popatrzył na krzyżówkę – masz już to słowo?

– Jakie?

– Kochać.

– Kochać? Nie, bo to czasownik. Ale mam odpowiedni rzeczownik...  
Miłość. Wiesz, w hasłach powinny być tylko rzeczowniki...

– Nie wiedziałem. A gdzie jest ten rzeczownik? Nie widzę?

– O tu. Wyżej, po prawej.

– Ach tak, jest. Dwanaście poziomo. MIŁOŚĆ. Proste i trafiające w sedno. To moje ulubione słowo.